



CRZEŚCIEŃ ARYSTOW
DRAMATY I KOMEDYJ

ROZMAITOŚCI

Wszystkie bilety sprzedane.

nr 805

W sobotę, 1 listopada 1937 r.

Pierwszy raz

Książę

JÓZEF PONIATOWSKI

Scenka historyczna w 4-ach aktach J. A. Hertzsa.

książę Stanisław August książę Józef Poniatowski książę in partibus infidelium książę Kościuszko książę Józef Poniatowski książę Marzalek Dw. J. kr. M. książę Pawlikowski, oficer służby książę Józef książę Semen, ordynans ksi. Józefa książę Kasielanova Branicza, książę Pani K. akowska książę Ordynatowa Zamoyska, książę Pani Podolska książę Generalowa Grabowska książę Julia Potocka książę Ks. Zofia Czartoryska książę Henrietta Margr. Vauben książę P. ni Krystyna książę P. ni Mielewska książę P. ni Sulimierska książę Jean, lokaj książę Lokaj książę Szelechts, Oficerowie Dwór, Mieszcianie, Żołnierze.	książę Józef książę Józef Węgrzyn książę St. Kunko-Zawadzki książę Antoni Bodnarowski książę Józef Mikulski książę Mieczysław Frankiel książę Antoni Retycki książę Kazimierz Biernacki książę Teodor Holand książę Wincenty Staszewski książę Paweł Owerllo książę Piotr Hryszewicz książę Witold Skarzynski książę Antoni Rożanski książę Jan Karpowicz książę Józef Kotarbiński	książę Józef Kallowski książę Mieczysław Myczkowski książę Piotr Bohuta książę Ignacy Essner książę Janusz Tomasz książę Roman Czeszyński książę Marjan Godowski książę Seweryn Jaselski książę Zofia Trapezowa książę Aniela Bogusławska książę Natalia Pomian-Borszcz książę Jolina Szyndler książę St. Lebler-Sarnowska książę Fajlija Pichorówna książę Egoja Weryha książę Karolina Lerecz książę Aniela Lemska książę Jan Kamecki książę Henryk Jaselski książę Zolnierze.
---	---	---

Akt I—w Łazienkach 3 Maja 1792 r. Akt II—w kwaterze ks. Józefa pod Lublinem. Akt III—Na zamku.
Akt IV—w Brukseli.

Reżyserował Paweł Owerllo

Dekoracje wykonane przez: Al. Rozłowskię

KSIĄŻE
JÓZEF PONIATOWSKI

Lech Jan
1946

6-9



*Światlanej Pamięci mego jedynego Syna
ś. p. Zygmunta Hertza
który, ukochawszy ideał Księcia Józefa:
„Honor i Ojczyzna“,
dał Swe wiosniane życie
aby się stać żołnierzem
Najjaśniejszej Rzeczypospolitej*

JAN ADOLF HERTZ

K S I A Ż E
Józef Poniatowski

SZTUKA HISTORYCZNA
W 4-CH AKTACH

TRYLOGJI CZĘŚĆ I-SZA

WARSZAWA—1931

NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA

Copyright by „F. Hoesick“ Warsaw. 1951.

Wobec scen na prawach rękopisu.



Drukarnia: Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8.

K-22/49/98561

TEGOŻ AUTORA

Z TEKI WRAŻEN — (Poezje prozą) Wyczerpane
ZWIĄZEK DUSZ — (Obrazek sceniczny w 1-ym akcie)
A TERAZ CO? — (Obrazek sceniczny w 1-ym akcie)
U ŹRÓDŁA CNÓT — (Komedja w 4-ech aktach) Wyczerp.
PRZEBUDZENIE — (Obrazek sceniczny w 1-ym akcie)
CISZA WIECZORNA — (Poezje prozą)
MŁODY LAS — (Sztuka w 4-ech aktach)

W RĘKOPISIE

DZIEŃ PRZEBACZENIA — (Obrazek dramat. w 1-ym akcie)
NA SPRZEDAŻ — (Sztuka w 4 ech aktach)
BEZ TARCZY — (Sztuka w 4-ech aktach)
POD FAŁAMI — (Dramat w 4-ech aktach)
I RYCERZE ZBUDZĄ SIĘ — (Baśń dramat. w 3-ech aktach)
PRZYŁAPANY — (Krotochwila w 3-ech aktach)
EPOKOWY WYNAŁAZEK — (Groteska w 3-ech aktach)

O S O B Y:

Król Stanisław August.
 General Książę Józef Poniatowski.
 Kasztelanowa Branicka (Pani Krakowska), siostra królewska
 Ordynatowa Zamoyska (Pani Podolska), „ „
 Z Szydłowskich generałowa Grabowska.
 Ignacy Potocki, marszałek W. Litewski.
 Stanisław Nałęcz-Malachowski, marszałek Kor. W. Sejmu.
 Wyssogota-Zakrzewski, prezydent m. Warszawy.
 Stanisław Trembecki, poeta, szambelan J. Kr. M.
 Wojciech Turski (Znany później jako Albert Sarmata),
 [szambelan J. Kr. M.]
 Joachim Litawor-Chreptowicz, kasztelan Nowogrodzki,
 [podkanclerzy Litewski].
 Julian Ursyn-Niemcewicz, poeta, poseł Inlandzki.
 Ryx, starosta Piasoczyński, kamerdyner J. Kr. M.
 Jacek Pohubajło, miecznik Oszmiański, delegat z Litwy.
 Jacuś } jego synowie
 Maciuś }
 Bogusławski, dyrektor teatru.
 Owiński, aktor.
 Kicki, marszałek Dworu J. Kr. M.
 Kozłowski, delegat od szlachty mazowieckiej.
 General Kościuszko.
 „ Wielhorski.
 „ Mokronowski.
 „ Zajączek.
 Major Gembarzewski, naczel. artylerji wojska czynnego.
 Pawlikowski, oficer służbowy ks. Józefa.
 Semen, ordynans ks. Józefa.
 Ks. Malinowski, biskup cyeński in partib. inf.
 Julja Potocka.
 Henrjetta z Barbantanów Margrabina Vauban.
 Księżniczka Zofja Czartoryska.
 Pani Krysińska, dama dworu.
 „ Mielewska, „ „
 „ Sulimierska, „ „
 Jeau, lokaj.



JÓZEF WĘGRZYN
w roli Księcia Józefa

A K T I.

W DNIU PIERWSZEJ ROCZNICY KONSTYTUCJI MAJOWEJ.

(Wieczór 3-go maja 1792 r. Godzina 9-ta. Jeden z rzęsiście, odświeżenie oświetlonych salonów ulubionej siedziby J. Kr. M. w Łazienkach. Drzwi w głębi i z obu stron sceny. Poprzez drzwi w głębi widać wciąż napływające pary i grupy dam i panów. Pod ścianami ślicznie obite ławki, fotele i krzesła. Podczas trwania tego aktu: od początku i prawie aż do końca, przez salon snuje się wciąż służba dworska, roznosząc na pięknych srebrnych tacach: wino, napoje i smakołyki. Po podniesieniu kurtyny TRZY DAMY, ubrane, jak zresztą wszystkie, w białe suknie, przepasane amarantowymi szarfami, otaczają śmiejącego się szambelana Trembeckiego i srodze go o coś molestują).

PANI KRYSIŃSKA *(prosząco)* Kochany szambelanie!
PANI MIELEWSKA *(błagalnie)* Najdroższy szambelanie!

PANI SULIMIERSKA *(kusząco)* Słodki szambelanie!
PANI KRYSIŃSKA *(obiecująco)* Jedyne szambelanie!
TREMBICKI *(ubrany we frak, perukę pantofle i t. d. mówi wesoło i z pewną galanterją)* O, przenajśłodsze mieszkanki boskich haremów *(jedna z dam uderza go w tej chwili wachlarzem w rękę)* mego serca! Jeśli wolno wnosić instancję za mizer-

nym waszym sługą, kochajcie mnie wszystkie, ale... po kolei, co drugi dzień w tygodniu inna, bo tak o jednej godzinie, na jednym miejscu i tak wszystkie razem — dalibóg, nie podołam, to ponad siły moje.

PANI KRYSIŃSKA (*tupiąc nóżką, niby zagniewana*)
Oho, już zaczyna!

PANI SULIMIERSKA (*grożąc mu ślicznie ślicznym paluszką*) Ej, bo się pogniewamy!...

TREMBECKI O, spraw to, święty Stanisławie, patronie mój łaskawy...

PANI SULIMIERSKA Kiedy tak, to ani myślę.

PANI KRYSIŃSKA Teraz już nie proszę (*tupiąc nóżką*), teraz każę opowiedzieć, jak było na teatrum.

PANI MIELEWSKA Musisz, musisz opowiedzieć!

TREMBECKI Kiedy muszę — mówię, ale pod kondycją!

WSZYSTKIE DAMY RAZEM Zgadza się, zgadzamy się na wszystkie!

TREMBECKI Parole?

DAMY Parole!

TREMBECKI Tedy, urocze nimfy, pozwólcie mi w prezencji waszej na małą dla was, a zaś dla mnie słodką nieobyczajność.

PANI KRYSIŃSKA (*zgorszona*). Bądź-że rozsądny, szambelanie!

TREMBECKI Jeżeli rozsądek ma mieć głos — Trembecki milczeć woli.

PANI KRYSIŃSKA Ależ fe, szambelanie, któż to słyszał: zaraz nieobyczajność, i tak... wobec... trzech odrazu.

PANI MIELEWSKA Tak odrazu z miejsca — zgoda bez prologu.

TREMBECKI Tak zaraz, tutaj i już tej chwili, bom pełen pożądania!

PANI SULIMIERSKA Fi donc, szambelanie, kto tak mówi bez obłonek!

PANI MIELEWSKA To niegodnie: za taką małą przysługę — zaraz z nas tak profitować.

TREMBECKI Krótko: chcecie czy nie chcecie?

PANI KRYSIŃSKA Ależ chcemy, chcemy. Trudno: skorośmy się zgodziły, skorośmy dały słowo... (*przybiera minę pełną rozpaczliwej, bohaterkiej determinacji*).

TREMBECKI A więc pozwólcie... że (*patrzy na nie filuternie*).

PANI SULIMIERSKA Że?... Ach! serce mi zamiera!

PANI MIELEWSKA Że?... Cała płonę! Ach!...

TREMBECKI (*wesoło*) Że lulkę zapalę (*wyciąga z kieszeni lulkę i pali z namiętną rozkoszą*).

PANI KRYSIŃSKA (*mocno rozzarowana*) Tylko tyle?...

PANI MIELEWSKA (*wydwęszy pogardliwie wargi*)
Na tę akcję można się było odważyć i bez zezwolenia.

TREMBECKI Ależ nie wypada: wobec dworskich dam i na salonach.

PANI KRYSIŃSKA Wróćmy lepiej do teatrum. Słuchajmy, co tam było.

WOJCIECH TURSKI (*ubrany we frak podług ostatnich najdrobniejszych przepisów mody — wcho-*

dząc, kłania się dworsko) Bon soir, piękne panie!
Do stóp się waszych ściele. Witaj, szambelanie!
PANI KRYSIŃSKA *(zła, że przeszkodzone)* Bon soir,
bon soir! *(do Trembeckiego)* Mów-że, szambelanie.

TREMBECKI Owóż, mesdames, było dziś teatrum dwoiste: wystawiał imć Bogusławski pana posła Niemcewicza patryjotyczne drama, a Król Jego-mość tylko się wystawić obiecał i Stanisław August zaćmił pana posła, choć ten od tygodnia nad swym „Kazimierzem” ślęczał, mozolił się i pocił.

PANI SULIMIERSKA Mówisz, szambelanie, tak pod zasłoną, że nie rozumiem ani słowa.

PANI MIELEWSKA Ani ja.

TURSKI Król mnie wprzód prosił, abym mu na dziś korespondujące jakieś skreślił drama, ale, aktualnie, mający czas i umysł nadto srodze zajęte, odmówiłem i radziłem właśnie Niemcewicza.

PANI KRYSIŃSKA *(zła)* Turski, nie przeszkadzaj.
(do Trembeckiego) Mówże, szambelanie, lecz nie pod figurą.

TREMBECKI Myślałem dotąd, że wam, białogłowy, o miejsce nigdy nie idzie: nawet pod figurą...

PANI MIELEWSKA O, języku rozpustny!

TREMBECKI O, nieskalane... uszy!

PANI KRYSIŃSKA Więc je szanuj!

TREMBECKI Szanuję, bo zaiste one są jedyną częścią słodkich waszych ciał prawdziwie niewinną i wstydliwą, choć zupełnie nagą.

PANI KRYSIŃSKA Mów lepiej o teatrum.

PANI SULIMIERSKA Tylko bez obstępów!

TREMBECKI O, cudne Afrodyte, o wzniosłe Pallady! któż odgadnąć zdoła, kiedy nagość sama już wam nie wystarcza, a kiedy wolicie obstępny i ciężkie kotary: kiedy człek szuka w was Pallady, trafia na Afrodys, gdy znów łakniesz Afrodyty — Pallada się odzywa.

PANI KRYSIŃSKA Nie o mitologii — o teatrum mówić miałeś.

TREMBECKI Jako chcę — mówię. Kiedy Owsiński, prezentujący godnie i ze zwykłym swym dowcipem w nudnej sztuce pana posła — Króla Kazimierza

TURSKI Nie wiem azali o tem wiecie, że Bogusławski przez dni osiem prawie suszył biedną moją głowę i błagał niemal na kolanach, abym, mając na uwadze wrodzoną prezencję swoją, grał właśnie tę rolę...

TREMBECKI *(przerywając z uśmiechem)*. Ależ, wiemy, Turski, wiemy! *(do pań)* Owóż kiedy Owsiński w pewnym momencie sztuki tej użył ekspresji: „W potrzebie stanę na czele narodu mego”, — miłościwie nam panujący Stanisław August wychylił się ze swej łoży i rzekł głośno, że go całe słyszało teatrum: „Stanę i wystawię się!”

PANI MIELEWSKA *(w zachwycie)* O, magnifique!

PANI KRYSIŃSKA *(wniebowzięta)* Wzniosłe, pięknie, cudnie! Jakbym go słyszała!

TURSKI To właśnie z mojej było rady.

PANI KRYSIŃSKA *(drwiąco)* Wiemy, Turski, wiemy.
(do Trembeckiego) A potem? Prędeż, prędeż, drogi szambelanie!

TREMBECKI Skutek był wspaniały. Na te słowa society cała, nie ekskludując mieszczanów, wpadła w istne paroksyzma szału i uczyniła królowi takową owacją, że godziło się mieć lęk o całość murów tego muz przybytku. Pewny jestem, że gdyby w onej chwili Batory lub Jan III-ci wstali byli z grobów — sława ich zbladłaby zupełnie naprzeciw glorii króla Stanisława.

TURSKI Nie wiem czy też wiecie, że całe programma dzisiejszego obchodu — pomysł mojej głowy.

TREMBECKI Ależ wiemy, Turski, wiemy.

(Słychać odgłos dalekich strzałów armatnich).

PANI KRYSIŃSKA O, mon Dieu! znów z harmat walą.

TREMBECKI Snać Król już powraca.

PANI SULIMIERSKA Jak przestali po obiedzie—myślałam, że strzelać już nie będą.

TREMBECKI *(ironicznie)* Czemuż sobie żałować: mamy tyle prochu w arsenale. Zresztą to wasza, nadobne damy, najmilsza jest zasada: póki jest proch to strzelać.

PANI MIELEWSKA *(złośliwie)* A pewnie, bo i proch, jak się zestarzeje, psowa się i na śmieci idzie.

TREMBECKI Tedy strzelajmy. Lecz biada temu, kto spali na panewce. Tego nie darujecie, n'est-ce pas, piękne damy?

CHREPTOWICZ *(wchodzi i kłania się z godnością; ubrany jest we frak; przez ramię i piersi szarfa od orderu)* Mesdames et messieurs!

TREMBECKI Witaj, kasztelanie!

DAMY *(wszystkie razem, odwzajemniając ukłon).* Monsieur!

TURSKI *(po przywitaniu)* Piękny mieliśmy dzień, n'est-ce pas, kasztelanie?

CHREPTOWICZ Bez wątpienia, piękny, mości panie Turski!

TURSKI Bo całe programma od rana do tej pory...

CHREPTOWICZ *(przerzuwając)* Wypadło ładnie wcale. *(do Trembeckiego)* I któremuż z dwóch mistrzów, powiedz, drogi szambelanie, należy przyznać palmę zwycięstwa: czy mistrzowi Paesellio za „Te Deum”, czy też zacnemu Niemcewiczowi za jego drama?

TURSKI Ja w tej mierze takie głoszę zdanie *(Nikt na niego nie zwraca uwagi).*

TREMBECKI *(do Chreptowicza)* Chcesz bym osądził?

CHREPTOWICZ Bardzo o to proszę.

TREMBECKI Mniemam...

PANI KRYSIŃSKA *(zainteresowana)* O, to ciekawe.

TURSKI *(niczem nie zrażony)* Bo choć Paesellio, po próbach, dużo zmienił według myśli mojej...

PANI MIELEWSKA *(ostro)* Turski, nie przeszkadzaj!

TREMBECKI Otóż z tych dwóch mistrzów dzisiejszego turnieju ja pierwszeństwo przyznaję...

DAMY *(razem)* Któremu? Któremu?

TREMBECKI *(z ukłonem)* Trzeciemu, piękne panie.

PANI KRYSIŃSKA *(zdziwiona)* Jakiemu znów trzeciemu?

TURSKI Mnie bez wątpienia.

TREMBECKI *(odpowiadając na pytania)* Mistrzowi Tremo.

PANI KRYSIŃSKA *(krzywiąc się niemiłosiernie ze straszną pogardą)* Kucharzowi?!

PANI MIELEWSKA *(pałając świętem oburzeniem)* Kucharzowi?!

TREMBECKI Oui, mesdames: kucharzowi Jego Królewskiej Mości, niezrównanemu w swej sztuce mistrzowi Tremo.

CHREPTOWICZ *(śmiejąc się serdecznie)* Cha! cha! cha! Na dudce nam zagrał kochany szambelan. Cha! Cha!

PANI KRYSIŃSKA Fe, wstydz się, szambelanie! Księżę na Parnasie a tak poziome gusta.

TREMBECKI Zgoła nie poziome, lecz filozoficzne, piękne nimfy moje. Jedno z najmędrszych proverbów starych rzymian głosi, że „Finis coronat opus”, a kontrować nie będziecie, że nie „Te Deum”, nie „Król Kazimierz” skończą dzień dzisiejszy, lecz wieczera.

PANI KRYSIŃSKA O fe! fe! fe! Jakżeż można w chwili tak wzniosłej myśleć o materji tak nikczemnej, jak wieczera...

TREMBECKI O wiem, wiem piękne panie, że wasz dzień nie kończy się z wieczera, że wy bardziej późno w noc miewacie apetyt. To też ja tylko daję kreskę mistrzowi Tremo, wy zaś możecie i laury i dębu liść schować dla tego, który wam przed snem słodką poda czekoladę.

(Chreptowicz z Turskim parszając śmiechem).

PANI KRYSIŃSKA *(nieco doprawdy oburzona)* Ten żart był w dobrym smaku... mistrza Tremo, lecz nie szambelana.

TREMBECKI To na jedno wyjdzie. Wiercie mi, że dwóch jest tylko godnych sławy mistrzów w Warszawie: niedościgły królewski mistrz sztuki kulinarnej Tremo i mistrz wierszopiśnego kunsztu, sługa wasz Trembecki — ja innych nie uznaję i obu w jednakiej mam cenie.

TURSKI *(chcąc docić Trembeckiemu, bierze kielich od przechodzącego lokaja, podnosi w górę i woła).* Wypijmy tedy tych mistrzów zdrowie — nie wiem tylko w jakim pić porządku?

TREMBECKI *(spokojnie)* Zaczniemy od ciebie — potem pójdzie kucharz — ja na ostatku.

CHREPTOWICZ *(śmieje się — zadowolony)* A to cię zażył, Turski. Masz — nie zaczynaj.

(W tej chwili we drzwiach środkowych ukazują się: Niemcewicz, Bogusławski i Owsiński i zamiast ukłony z całym towarzystwem).

TREMBECKI *(wyciągając obie ręce ku Niemcewiczowi z wielką niby serdecznością)* Witaj ze mi, witaj, cher auteur! Powinszować, powinszować! To ci się udało.

DAMY *(razem)* Brawo, brawo, brawo!

TREMBECKI Robota przednia, myśl doskonała. Chwałę, bardzo chwałę.

NIEMCEWICZ *(kłania się damom i ściska rękę Trembeckiemu)* Dzięki, piękne panie. Zawstydzasz mnie, szambelanie.

CHREPTOWICZ A i Owiński na poklask zasłużył.
TREMBECKI (*kładąc rękę na ramieniu Owińskiego*) Przeszedłeś samego siebie!

OWSIŃSKI (*z ukłonem*) Szambelanie!

TREMBECKI Wieńczymy tutaj mistrzów, — mów
Owiński, jakie masz życzenie?

OWSIŃSKI (*z szerokim giestem — jakby z roli*) Napiłbym się czegoś — szalone mam pragnienie.

TREMBECKI (*klaszcąc w dłonie*). Hej, niewolniki,
wina!

TURSKI Wnet podać rozkazę (*znika na chwilę*).

BOGUSŁAWSKI (*do Trembeckiego*). Od kiedyż to,
szambelanie, — Turski marszałkuje?

TREMBECKI (*śmiejąc się*). On nie tylko u króla —
on nawet w niebie rządzi — tylko incognito.

(*Ogólny śmiech*).

TURSKI (*wchodząc wraz z lokajem, niosącym wino na tacy*) Oto wino — pijcież państwo proszę.

(*Owiński, dorwawszy się do tacy, w jednej chwili wypija trzy kielichy — jeden za drugim*).

BOGUSŁAWSKI (*również z kielichem w ręce*) Bój się Boga, Owiński! Szkoda tego dla cię; to węgrzyn nader rzadki, a ty żłopiesz, jak żytniówkę.

OWSIŃSKI Obiad miałem słony.

BOGUSŁAWSKI (*trącając się kielichem z Turskim — kpiącym nieco tonem*) To Wasza Miłość teraz Króla jest podczaszym?

TURSKI To tylko tak chwilowo. Staś mnie prosił, bym wziął to miejsce stałe, ale odmówiłem.

Aktualnie wielce zatrudnion jestem zgłębianiem najświeższych obrotów i najzawilszych arkanów wojkowego kunsztu. I, jakim zgłębił Ponińskiego, jużem blizki końca. Jeszcze jedna — druga noc nieprzespana, a mam taką tajemnicę, że wszystkie wojny wygramy — będą przed nami drżały narody. Najprzód ruszymy do ziemi świętej — Turczyna wykurzym.

NIEMCEWICZ Mamy tu nieco bliżej, cny Herkulesie, wielką Augjasza stajnię.

TREMBECKI (*do jednej z dam*) Boję się trochę tych pasterskich dyskursów, bo jak Niemcewicz od stajni zaczął — z lękiem myślę o tem na czym skończyć może.

(*Damy się śmieją. Słychać coraz głośniejsze strzały i okrzyki ludu*).

BOGUSŁAWSKI Pukają nie na żarty.

TREMBECKI Chcemy, żeby się tych strzałów przelekli w Petersburgu.

CHREPTOWICZ Daj Boże! (*przeżegnawszy się*) Strzeż nas, Chryste Panie, od wojny z imperatorem. Moskwa straszna to potęga!

NIEMCEWICZ (*z siłą*) Strzeżmy się własnej słabości, a nie cudzej mocy. A chwała Bogu, że i tej już się bać nie trzeba: kto przeżył w Warszawie piękny dzień dzisiejszy, ten dufać powinien w narodu moc — w jego nowy żywot!

CHREPTOWICZ (*z troską*) Dzień dzisiejszy, prawda, zaczął się i kończy więcej niż wspaniale, ale kto wie na czym wszystko to się skończy (*wzdycha*).

TREMBECKI (*z filuternym błyskiem oczu*) Na czym nie wiem, lecz wiem już za to na kim.

Pani KRYSIŃSKA (*do swych towarzyszek*) Uciekajmy, bo szambelan na zbyt pejzanowe puszcza się już żarty.

(*Damy wybiegają przez drzwi z lewej strony*).

TREMBECKI Chodź Owsieński — uciekną nam spodniczki.

OWSIŃSKI (*biorąc świeży kielich*) Szczęścia szambelanie — przy winie zostać wolę.

BOGUSŁAWCKI Pohamuj się Owsieński, bo przebieżesz miarę.

OWSIŃSKI Śpij zdrow, dyrektorze — ja się nie położę. Wino to jak rola — jeśli licha — skracaj bez pardonu, lecz jeśli przednia — im dłuższa, tem bardziej człowiek w niej smakuje. (*zwraca się z kielichem w ręce w stronę Niemcewicz*) Twoje zdrowie, autorze kochany! (*Pije. Niemcewicz mu dziękuje*).

TURSKI Przyznać musicie, że illuminacja, co mego jest pomysłu, całkiem się udała.

BOGUSŁAWSKI Całe miasto w ognjach: we wszystkich oknach świece, świeczki, lampki i lampiony.

OWSIŃSKI (*szczerze*) Nietylko okna, lecz i serca nasze płoną szczęściem i radością!

NIEMCEWICZ (*gorąco, ze szczerem wzruszeniem*). I najubożsi nie poskąpili swej za wdowi grosz świeczki na święto powszechności — na to nasze pierwsze wielkie święto narodzin nowej Polski.

CHREPTOWICZ Oby się narodziła, panie pośle, oby...
Jam jest pełen lęku...

NIEMCEWICZ Już się narodziła: zieleni się i złoci w słońcu swobody, jak te pąki na drzewach (*wskazuje ręką na widoczne przez okna drzewa, pełne pąków*).

OWSIŃSKI (*szczerze, z mocą, unosząc kielich w górę*) A więc niech rozkwitną pąki, niechaj się Polska cała pokryje lubem, wdzięcznem kwieciem młodej siły, a pod kwiatem niech się pokaże i rośnie owoc potęgi dla przyszłości naszej!

BOGUSŁAWSKI (*ujmując kielich*) Za ten rozkwit, bracia.

(*Wszyscy piją, prócz jednego Owsieńskiego*).

NIEMCEWICZ Czemu, Owsieński, przedtem piłeś wiele, a z nami pić nie chcesz, choć pierwszy wzniośłeś toast?

OWSIŃSKI (*szczerze wzruszony*) Bo to nie toast — to modlitwa była!...

NIEMCEWICZ (*ściskając serdecznie rękę Owsieńskiego*) Niebo jej wystucha.

CHREPTOWICZ I ja tego z serca życzę, choć mam złe przeczucia.

(*Wtej chwili we drzwiach środkowych ukazują się Ks. Józef z Julją Potocką*).

NIEMCEWICZ (*z zapalem*) Daruj, wielmożny panie Podkanclerzy, iż przypomnieć się poważę, że i rok temu pełno tu było w Warszawie kassandrowych wróżb, że konstytucja nasza, tej naszej polskiej

duszy krzyk, i przez miesiąc się nie ostoi. A przecież dzisiaj właśnie minął rok, a ona żywie, ducha nam hartuje, jest źródłem wiary naszej w zwycięskie dziś i spokojne jutro i czyni nad nami cuda, prawdziwe cuda czyni! Zaiste, że to, na co oczy moje od roku w tej Polsce patrzą — piękniejsze jest od wszelkich moich snów. Jesteśmy tak jak ten rolnik, co po ojcach dostał kawał do cna wyciętego lasu ze zgniłemi pniami i pole, pełne bagnisk i moczarów, od którego, chcący mieć całe zdrowie, jaknajrychlej uciekać musi, a samemu pójść do obcych po ratunek i zbawienie od głodowej śmierci. Aż tu nagle pocziwe młode i zdrowe dzieci tego kmiotka zawołały: „Ziemi, w której prochy dziadów leżą — nie damy w poniewierkę; pole, które ich żywiło, las, który im dawał dobytek i nas żywić i bogacić muszą” — i, wezwawszy Boga na pomoc, wykarczowały pnie, osuszyły bagna i moczary. I oto na tym niezdrowym, bezużytecznym pustkowiu kiełkują już nowe zboża, z których zdrowy i sytny będzie plon!

OWSIŃSKI (*do Niemcewicza*) Pięknieś to wyłożył. Napisz to, poeto — ja to zagrać muszę.

NIEMCEWICZ (*z mocą*) Czas pisania minął — już nie słowy, czynem walczyć będziem!

KSIĄŻĘ JÓZEF (*wyciąga doń swą dłoń*) Daj twą rękę, pośle. (*Niemcewicz podaje rękę, którą on mocno ściska*). Prawdę rzekłeś: czynów czasy idą, już wrychle godzina wydzwoni próby. Rubikon niedaleko!

CHREPTOWICZ Daj Bóg, żeby jego fale nie spienione i nie za głębokie były!

KSIĄŻĘ JÓZEF (*z zapalem i mocą*) Choćby się kłębiły i szalały, a szerokie były, jak ocean, przepłyniemy, mości kasztelanie, przepłyniemy! Najlepszej jestem myśli. Planta obrony naszych granic całkiem już gotowa: ostatnią właśnie noc strawiliśmy na niej z Wirtembergiem.

CHREPTOWICZ Może jeszcze dzięki negocjacjom wszystko się ułoży.

NIEMCEWICZ Si vis pacem — para bellum!

KSIĄŻĘ JÓZEF Przyszłość w rękę Boga! My ku niej pójdziem z odwagą i spokojem — z wiarą w naszą świętą sprawę! Żołnierz jest gotowy!

NIEMCEWICZ A za wami stanie kraj cały!

CHREPTOWICZ Kiedy z przemocą sprawa, lepiej nie dać się krwi unosić — czekać, rozważać, w lisią mądrość się uzbroić.

KSIĄŻĘ JÓZEF Precz z lisami — nam lwów przystoi postać!

JULJA POTOCKA (*cała zapatrzona w Księcia Józefa, jak w tęczę, mówi więcej do siebie samej, niż do Turskiego, do którego się zwraca*) Mówi jak wódz, prorok i bohater!

KSIĄŻĘ JÓZEF Jeden rok zaledwie przeminął, a co za cudna zmiana! Patryotycznych uczuć kwiatem powietrze całe wionie, czułość i sentyment dla Ojczyzny z każdych patrzy oczu — na każdym czytam czole, w radosnem wejrzeniu starców i uśmiechu dzieci. Ten luby głos miłości dla matki naszej świętej chłonałem w duszę dzisiaj już od

rana: w kościele Ojców Misjonarzy, i przy fundamentach kościoła Opatrzności, i na teatrum, i na ulicach kochanej Warszawy. I tutaj przed chwilą szumiały mi o niej wszystkie drzewa parku. Błogosławiony niech będzie ten zeszłoroczny dzień majowy, który to zdziałał, bo ten duch, żywiący dzisiaj w sercach Polaków, nie zagaśnie już nigdy! Wierzę, iż, wioząc żołnierzowi tę wieść o zapale Warszawy, jakbym mu nowe wioził sztandary, pod którymi walczyć warto, dla których zwyciężyć lub zginąć — radością jest i chwałą!

CHREPTOWICZ Chwałę zapął, mości Książę, lecz my starzy...

NIEMCEWICZ (*kończąc zdanie*) Rozchmurzcie czoła, zbądźcie się obawy: Moskwa nas nie zje, bo w Polsce teraz zrodzą się Spartany.

KSIĄŻĘ JÓZEF (*szeroko*) I kraj nasz cały w jedno się zmieni Thermopile.

CHREPTOWICZ (*z głębokim westchnieniem*) O, gdybym mógł w to wierzyć...

NIEMCEWICZ (*do Chreptowicza*) Ludzie! Czyście zatkali uszy, by nie słyszeć i opaskę na swe nałożyli oczy, by nie widzieć, że nowe idą czasy, że nowe się rodzi życie i nowa wstaje Polska!

CHREPTOWICZ (*ponuro*) Sztucznie wzniecony zapął wrychle zgaśnie i przeminie, a wojna z Rosją to klęska i nieszczęście!

KSIĄŻĘ JÓZEF Klęską i nieszczęściem były — jej przyjaźń i opieka!

CHREPTOWICZ Dla uzdrowienia kraju trzeba nam

pokoju, a wy do wojny pchacie! Lecz w Bogu jeszcze żywię nadzieję, że się jej uniknie.

KSIĄŻĘ JÓZEF Próżne to złudzenia: Szczesny z Brannickim a może i z Rzewuskim, ryją, szczują przeciwko Polsce w Petersburgu.

CHREPTOWICZ (*nieśmiało*) Nie przeciwko Polsce — przeciwko konstytucji ich uknuty spisek.

KSIĄŻĘ JÓZEF (*z mocą*) To na jedno wyjdzie, mości Podkanclerzy: wyrzeczenie się konstytucji — wyrzeczeniem się jest Polski!

CHREPTOWICZ (*ostrzegawczo*) Powtarzam swoje: unikajmy wojny!

KSIĄŻĘ JÓZEF A ja, choć wiem, że wojna to dopust Boży, wołam i wołać będę: konstytucja majowa to serce i krew jest Polski, to jej potęga — to jej niezawisłość!

NIEMCEWICZ (*z ogniem*) Bronić jej musimy!

KSIĄŻĘ JÓZEF (*szeroko*) I bronić będziemy, choćby nam to groziło wojną nie tylko z Moskwą, ale z całym światem!! (*po chwili*) Zresztą czuję w sercu swoim, że kości rzucone: niema czem oddychać, w powietrzu czuć już burzę!

CHREPTOWICZ (*ponuro*) Pamiętaj, mości Książę, że pioruny burz pożogę się, że ich wichry — najmocniejsze łamią drzewa!

KSIĄŻĘ JÓZEF Godziwiej jest pięknie poledz w czasie burzy, w błyskawic światle, od pioruna, niż w niemocy, poniżeniu i wzdargie długi wlec tu żywot!

CHREPTOWICZ Obym fałszywym był prorokiem, lecz wy pchacie kraj w nieszczęście!



NIEMCEWICZ O, nie!! My z nieszczęść wszystkich,
w które Polskę naszą pograżyły podłość, sprze-
dajność i frymarka, wyciągnąć ją musimy!

CHREPTOWICZ (*kładąc rękę na rękojęści szpady*).
Mości pośle Inflancki! Czy to do mnie pito?

NIEMCEWICZ (*spokojnie — z godnością*) Nie, ka-
sztelanie: wiemy, żeś człek czysty, choć może zbyt
łękliwego jesteś serca.

KSIĄŻĘ JÓZEF Hola! mości panowie! poniechajcie
zwady. Niechby najmniejsza chmurka nie zasła-
nia nam pogody, bo dzisiaj święto, dziś nasze
wielkie święto!!

TURSKI (*do Bogusławskiego i Owsieńskiego*) Trzeba
wam wiedzieć, że właśnie najnowszej wojskowej
sztuki najzawilsze zgłębiam arkana (*W rozmowie
z nimi wychodzi na lewo Chreptowicz i Niemce-
wicz, także w dyskursie, z prawej znikają strony*).

JULJA POTOCKA (*przystępując do ks. Józefa*) Ni-
gdy ci dotąd tak oczy nie gorzały, mają dziś blask
taki, jakiego nigdy nie miały, nawet wtedy kiedy
ja dla ciebie cała byłam w ogniu. I mówisz żeś
szczęśliw?

KSIĄŻĘ JÓZEF Jak nigdy do dziś, Juljo!!

JULJA (*z wyrzutem*) Choć mówisz o wyjeździe?

KSIĄŻĘ JÓZEF Choć o nim mówię, Juljo!

JULJA I nic nie myślisz... o rozstaniu?

KSIĄŻĘ JÓZEF (*cicho*) Myślę o niem, Juljo.

JULJA (*zdziwiona i dotknięta*) I jesteś — mówisz —
szczęśliw?

KSIĄŻĘ JÓZEF Jestem, Juljo — kłamać ci nie mogę.

JULJA (*ze smutkiem i bólem*) A moje biedne kobiece
serce ściska się i boli. Jeszcześ jest tu przy mnie,
widzę cię i słyszę, a na myśl samą o wyjeździe, już
tęsknotę czuję. A ty się cieszysz!...

KSIĄŻĘ JÓZEF Nic wart taki żołnierz, co się nie ra-
duje na chwilę, która mu zezwoli dobyć oręża
w obronie Ojczyzny!...

JULJA I jam Polka szczerą — Ojczyznę naszą ko-
cham! I ja się cieszę, Pepi, i dumna jestem, że to
ty wodzem, że ty jej bronić będziesz. Cieszę się,
Pepi, lecz tylko jedną serca połową — druga we
mnie płacze... Lecz taki już nasz los: my w afekty
nasze kładziem wszystko, całe się oddaję — wy
tylko cząsteczkę nam dajecie duszy... (*opanowaw-
szy się po chwili i stłumiwszy łzy*) Wiem, że
chcieć cię zatrzymać grzechem jest przeciw Ojczy-
źnie... (*z uśmiechem przez łzy*) Już, już przeszło.
Wybacz mi, jedyny, ale miłuję cię tak bardzo...

KSIĄŻĘ JÓZEF (*przypadłszy jej do ręki*) I jać mi-
łuję, Juljo, całym serca żarem, całej duszy siłą.
Gdy przymykam oczy — ciągle ciebie widzę, przy-
tomnaś w każdej mojej myśli, gdy oddycham to
zapachem twoich włosów, a słodycz twych purpu-
rowych niezapomnianych ust mam w każdej kro-
pli krwi, w każdej by najcieńszej nici nerwów.

JULJA O, mój drogi! O, ty mój wybrany...

KSIĄŻĘ JÓZEF Z ciężkością wielką, z ciężkością nie-
słychaną przywyknąć trzeba do myśli, że nie będę
mógł patrzeć w twoje oczy, w twoje cudne, kocha-
ne oczy, że długo nie będę karmił zgłodniałej du-
szy mojej słodką muzyką twoich słów, a przecież,

Juljo, cieszę się zarazem, że wybiła наконец godzina, w której znów z dumą nosić można imię Polaka (*cicho — z wielkim bólem*) i miano Poniatowskich. O, jakżeż ja dawniej cierpiałem, Juljo, gdy ten stryj, któregom tak ukochał, gdy ten król i opiekun, któremum winien wszystko, w rozterce był z narodem. Jakże się me serce krwawiło i pękało w bezsilnej męce i rozpacz, gdy postępowano z nami jak z bezpańską trzodą, gdy urągano z naszej się słabości, gdy wokół z nas szydzono i — co najgorsza — szydzić miano prawo. Krew szalonej, gorzkiej rozpacz, zalewała biedną moją głowę, gdy wokół mnie szeptano, że stryj mój kraj zaprzedał Moskwie — i że nie królem, lecz li posłusznym narzędziem jest on Petersburka... Szarpano honor, plwano na tarczę mą herbową, zniestawiano nazwisko mych pradziadów, co z Jagiellonów gniazda się wywodzą, a ja musiałem milczeć, bo czułem, że to nie oszczerców głos, lecz prawnych patriotów i przyjaciół prawdy. Ale dziś, Juljo, gdy wszystko się zmieniło, jam do życia wrócił i chłonę jego radość całą duszą swoją!...

(W tej chwili ukazują się we drzwiach: kasztelanowa Branicka pod rękę z Ignacym Potockim, ordynatowa Zamoyska z marszałkiem Stanisławem Małachowskim i księżniczką Zofją Czartoryjską, niosącą w rączkach duży bukiet pięknych róż).

MARSZAŁEK MAŁACHOWSKI (*ubrany we frak*).

Chwała Panu! wszystko się udało. Sakryfikowaliśmy się aby okupić grzechy ojców i do dziadów wrócić prawości, i Bóg, który czyta w duszach, dozwolił, że to nasze ofiarowanie już pierwsze dojrzałe i pełne pokazuje nam kłosa. Ten zapal całego narodu przeszedł by najśmielsze oczekiwania nasze.

IGNACY POTOCKI (*w poważnym, a świetnym staropolskim senatorskim stroju*) Ze wszystkich części Polski, z najodleglejszych nawet prowincjów płyną szeroko ofiary na skarb i wojsko. Pewny jestem, że, gdy król zawoła, cały naród stanie pod bronią.

TURSKI (*który nagle zjawił się przed tą grupą*) Przyznacie państwo, że dzień dzisiejszy wypadł tak wspaniale, że i ładniejszych uroczystości nawet Ludwik XIV-ty nie oglądał w swym Versalu.

PANI BRANICKA (*odpowiadając Turskiemu*) A tak, bez wątpienia, lecz dzięki Bogu, że wszystko skończone i że Staś już w domu (*do ks. Józefa, który podszedł do przybyłych, ucałowaniem rąk przywitał ciotkę i księżniczkę Zofję*). Jak się masz, Pepi? (*do Julji*) Bon soir, Juljo. Wyglądałaś dziś urocz, oczarowałaś i podbiłaś wszystkie serca. No, ale się nie gniewaj (*wskazując księżniczkę Zofję*) przywiodłam ci rywalkę.

KS. ZOFJA Wcale nie groźną, Juljo.

JULJA (*z wysoka*) Kto wie — tyś jest młodsza, Zosiu.

TURSKI (*do Julji*) Nawet lód północy topnieje pod blaskiem twoich oczu... pani.

JULJA (*z uśmiechem*) To źle, bo będziemy mieli powódź.

TURSKI (*również z uśmiechem i dworską galanterją*) Potop, cały potop, z łez twych ofiar, okrutna bogini. (*Idzie wraz z Julją w żywej rozmowie do salonu na lewo*).

PANI BRANICKA (*do ks. Józefa, który chciał wyjść w ślad za Julją i Turskim*) Pozwól no, Pepi — zabaw swą kuzynkę.

KSIĄŻĘ JÓZEF (*kłaniając się ks. Zofji*) Z miłą chęcią — jestem na rozkazy.

KS. ZOFJA Ale może ksiązę spiesz — nie śmiem zatrzymywać.

KSIĄŻĘ JÓZEF Nawet słońce wstrzymałoby swój bieg, aby tobie dłużej świecić.

KS. ZOFJA (*patrząc z nieukrywaniem zachwytem w twarz księcia*) Właśnie go się boję — nie mam się gdzie schronić.

KSIĄŻĘ JÓZEF (*śmiejąc się*). Jam nie słońce, kuzynko, — przebacź niezręczne porównanie (*Rozmawiają pocichu*).

MARSZAŁEK MAŁACHOWSKI (*do pani Krakowskiej*) Możemy sobie powinszować dnia: Król był dziś wspaniały.

PANI ZAMOJSKA Tak, Staś podbił nawet wrogów.

NIEMCEWICZ (*który w tej chwili wszedł i wita się z towarzystwem*) Lud, omal nie oszalał!

PANI ZAMOYSKA Chcieli wyprządz konie.

TREMBECKI (*do generałowej Grabowskiej, z którą wszedł pod rękę*) Król podbijał słowy — ty wdziękami, pani! (*zbliżając się do rozmawiających*).

PANI BRANICKA Nawet mnie do łez wzruszył Staś kochany.

TREMBECKI Miał gości i ton Ludwika!

PANI GRABOWSKA Trochę się jednak nadto hazardował. (*do wchodzącego Chreptowicza*) N'est-ce pas, kasztelanie?

CHREPTOWICZ (*z wyrozumiałością i pewnością zarazem*) Chwila go porwała, lecz później, gdy rozważy...

NIEMCEWICZ Lud na wezwanie króla choćby w ogień pójdzie!

OWSIŃSKI (*który był wszedł wraz z Bogusławskim*) Piekła się nie złąknie!

PANI BRANICKA Owsieński, przeżegnaj się, bezbożny jesteś człowiek (*uderza go wachlarzem*).

BOGUSŁAWSKI Nasza gwarantka niepowołana — mongolska Semiramida ze złości chyba pęknie.

TREMBECKI Wstydz się, Bogusławski, ty tak stateczny człowiek, a taka nienawiść bezbożna.

BOGUSŁAWSKI Kocham przyjaciół, wrogów — nienawidzę.

TREMBECKI Wróg — wrogiem, ale dama — damą. Można jej źle życzyć, ale z galanterją (*ogólny śmiech*).

PANI GRABOWSKA (*do Trembeckiego*) Czyś zauważył, szambelanie, że pan de Bułhakow dziś wcale się nie pokazał?

TREMBECKI Zauważyłem, pani.

PANI BRANICKA O, to zły znak — to bardzo zły znak!

TREMBECKI Sans doute, mesdames, sans doute.

KSIAŻĘ JÓZEF (*rozmawiając z prawej strony z ks. Zofją, wskazuje na bukiet róż*) Co za piękne kwiaty!

KS. ZOFJA Skromne róży paki.

KSIAŻĘ JÓZEF Z twej są oranżerii, więc twój mają wdziek i urok.

KS. ZOFJA (*podając mu jedną z róż*) Tedy proszę, przyjm jedną, kuzynie — sama ją zerwałam.

KSIAŻĘ JÓZEF (*biorąc różę*) Dzięki, kuzynko, ale, doprawdy, nie wiem: hojność to szczerza, czy też wyżebrany datek?

KS. ZOFJA Z własnej chęci daję.

KSIAŻĘ JÓZEF A przeto biorę ponad zasługę moję (*całując ks. Zofję w rękę*) i pokorne z serca składam dzięki.

KS. ZOFJA Nie dziękuj, książę. Ludzie nie dają nigdy nic wbrew serca chęci. Bywa, że dar większe dawcy, niż obdarowanemu sprawia ukontentowanie.

KSIAŻĘ JÓZEF (*z powagą i dobrocią*) Myślę, kuzynko, iż dobrze się stało, że te cudne róże twe własne rwały rączki. Zakwitają niekiedy w wiosny czarownej godzinie kwiaty tak cudne, jak niewinnych dzieci sen różowy, jak marzenia ze złotej zaświatów tkane pajęczyny, jak anielskich fletniciche granie, że ogrodnika ręka, która już po kwiat sięgnąć chciała...

KS. ZOFJA (*bardzo wzruszona*) I kwiat czuje drżenie w każdym listku swoim — niech ogrodnik swej nie cofa ręki.

KSIAŻĘ JÓZEF Choć nęci i kusi młody królewski pąk róży — ogrodnik go nie zerwie — świętokradztwem się brzydzi — niech róża rośnie nie-skalana dla inych... bielszych i godniejszych rąk.

KS. ZOFJA (*patrząc na ks. Józefa, jakby w chwili ostatniego pożegnania — szepce z żalem*) A jeśli zwiędnie róża, że... ogrodnik zbyt nieśmiały?

KSIAŻĘ JÓZEF (*miętko z bezgraniczną dobrocią i troskliwością w głosie*). Nie dozwoli Bóg, kuzynko, nie dozwoli Bóg...

TURSKI (*wchodząc z Julją Potocką*) Mam sobie za zaszczyt to niemały, łaskawa pani.

JULJA (*spostrzegłszy różę przypiętą do munduru ks. Józefa, a domyślając się skąd pochodzi, marszczy brwi i mówi z przekąsem*) Nie wiedziałam, że już w maju tak gorące kwitną róże... (*do Turskiego*) Czy nie sądzisz, szambelanie, że piękne jej barwy przystałyby raczej mej sukni, niż mundurowi księcia?

TURSKI Sans doute, madame, — zazdrości godna róża.

KSIAŻĘ JÓZEF (*składając ukłon, mówi nieco zaambarasowany*) To dar kuzynki Zofji, wybacz tedy, pani.

JULJA (*hamując swą złość i zazdrość*) Naturalnie, książę, — samo się rozumie (*do ks. Zofji*) Lecz może szczodra róż rozdawczyni... (*do ks. Józefa*) Ponoć ją swatają...

KS. ZOFJA (*odparowując wyzwanie*) Za wcześniej chwalisz szczodrość: mam róż tyle, a do oddania miałam tylko jedną.

(W tej chwili we drzwiach środkowych ukazuje się marszałek dworu Kicki i uderza trzykrotnie laską marszałkowską. Wszyscy się podnoszą, rozmowy milkną, oczy wszystkich zwracają się w stronę drzwi wejściowych).

MARZAŁEK DWORU KICKI Najjaśniejszy Pan!
(przechodzi na lewą stronę sceny. We drzwiach środkowych ukazują się dwaj paziowie, a za nimi król Stanisław August w mundurze kapitana Szkoły Rycerskiej i Ryx—kamerdyner J. Kr. M.).

WSZYSCY ZEBRANI Niech żyje Najjaśniejszy Pan!
Niech żyje! Niech żyje!

STANISŁAW AUGUST *(stanąwszy przy fotelu z lewej strony)* Bóg wam zapłać! *(siada)*. Witamy całym sercem wszystkich drogich gości naszych, którzy zechcieli w szczupłym gronie spędzić z królem ten dzisiejszy wieczór, a także dziękujemy wszem wobec i każdemu z osobna, a szczególnie tobie, zacny marszałku Małachowski, za przyjęcie tak żywego udziału w święcie narodu i króla. *(Małachowski zbliża się do króla i całuje rękę pańską)* Ludzie źleji woli chcieli mi ukraść ten najpiękniejszy i najszczęśliwszy dzień mego życia, strasząc mnie ciągle wrzekomym spiskiem na me życie, w ich złośliwej zrodzonym imaginacji. Dziękuję wam, moi przyjaciele i doradcy tronu, żeście mnie powstrzymali od skłonienia ucha na te złe podszepty. Słodkie i podniosłe impresje dzisiejszego dnia pozostaną na zawsze w naszym sercu i przekonały nas, że polski lud kocha swego króla.

MAŁACHOWSKI Jak tę koronę, Najjaśniejszy Panie.
STANISŁAW AUGUST *(sposłyszawszy Owsieńskiego, zwraca się doń z uśmiechem)* Chodź no tu, Owsieński!

OWSIEŃSKI *(występując)* Jestem na rozkazy, Najjaśniejszy Panie!

STANISŁAW AUGUST Kicki cię tu prosił, bo król Stanisław chciał dziś jeszcze podziękować królowi Kazimierzowi za tak piękny wieczór.

OWSIEŃSKI Nie moja to, Najjaśniejszy Panie,—Niemcewicz to zasługa.

STANISŁAW AUGUST Obu jednaka. — Niemcewicz, proszę bliżej *(gdy Niemcewicz, spełniając rozkaz, zbliżył się przed fotel, król zwraca się do stojącego obok Ryxa)*: Mój starosto, daj no tę tabakierkę. *(Otrzymałszy od Ryxa złotą tabakierkę, wręcza ją Niemcewiczowi)*. Weź wraz z podzięką naszą — niech ci służy.

NIEMCEWICZ *(wziąwszy wpierw tabakierkę, całuje rękę króla)* Hojność twa, Najjaśniejszy Panie, wzrusza...

STANISŁAW AUGUST *(wciąż z uśmiechem)* Zaś tobie, królu Kazimierzu — pierścień z królewskiego palca *(Zdejmuje z palca pierścioneł i wręcza Owsieńskiemu)*.

OWSIEŃSKI *(wzruszony, ze łzami w oczach, całuje z wdzięcznością królewską rękę)* O, Najjaśniejszy Panie!...

STANISŁAW AUGUST Spisałeś się dzielnie, Owsieński *(z uśmiechem)* No, a jakże ci się podobało na tronie?

OWSIŃSKI (*wesoło*) Wcale nieźle, choć kłopotu z tem co niemiarą.

STANISŁAW AUGUST (*śmiejąc się*) Jam to zawsze mówił — wierzyć mi nie chcieli.

OWSIŃSKI Ale nimem się na tron dostał — dużom się nacierpiał, Najjaśniejszy Panie. Po ciernistej drodze szedłem do majestatu — ofiarą złożyłem wielką.

STANISŁAW AUGUST No, no, no, Owsini — powiedz, jak to było.

OWSIŃSKI (*żartobliwie*) Muszę się wyzalić. Ten niecnota, Bogusławski, zaraz po obiedzie zamknął mnie na klucz w gotowalni mej w teatrze i trzymał do wieczora.

STANISŁAW AUGUST (*rozbawiony*) Toś był więzieniem stanu (*śmiejąc się*). A to z ciebie jakobin, mości Bogusławski: króla trzymać w areszcie, toć to zbrodnia majestatu!

BOGUSŁAWSKI (*również żartobliwie*) Przeciwnie, Najjaśniejszy Panie: to właśnie z przywiązania do tronu króla Kazimierza (*wskazując Owsinińskiego*) drżałem o godność majestatu, bałem się...

STANISŁAW AUGUST Czegoś się bał — powiedz, Bogusławski? Czyż on taki straszny ten Owsini, że aż go zamykać trzeba — czyż on taki straszny?

BOGUSŁAWSKI On nie, Najjaśniejszy Panie (*ze znaczącym uśmiechem*), lecz jego pragnienie...

STANISŁAW AUGUST Voila... (*śmieje się serdecznie, a z nim wszyscy bez wyjątku*) I bardzo ci się pić chciało, Owsini?

OWSIŃSKI (*niby tragicznie*). Okropnie — Najjaśniejszy Panie! (*Ogólny wybuch homerycznego śmiechu*).

STANISŁAW AUGUST Biedny Owsini! No, no, nie martw się już dłużej, — powetujesz sobie u mnie. Król Stanisław za winem nie przepada, lecz król Kazimierz może wypić za nas obu.

BOGUSŁAWSKI (*szczerze zmartwiony*) Gubisz mnie, Najjaśniejszy Panie: przez trzy dni grać nie będzie.

STANISŁAW AUGUST (*wesoło*) To mu się należy: niech sobie wypocznie po trudach panowania.

KSIĄŻĘ JÓZEF (*do Julji Potockiej, nie zdejmując z króla rozkochanego wzroku*) Serce we mnie rośnie, gdy patrzę na króla. Takim, jak dziś, już go dawno nie widziałem.

STANISŁAW AUGUST (*spozatręglszy ks. Józefa*) Jak się czujesz, Pepi?

KSIĄŻĘ JÓZEF (*przypadając do rąk króla*) Jak nigdy dotąd, Najjaśniejszy Panie!

STANISŁAW AUGUST (*pocałowawszy ks. Józefa w czoło i przeprowadziwszy pieśczośliwie dłoń po jego włosach*) Więc rad jesteś?

KSIĄŻĘ JÓZEF (*w upojeniu*) Rad jestem ze stryja i dumny z króla, Najjaśniejszy Panie.

KICKI (*do króla*) Czy każesz wydawać wieczerzę, Najjaśniejszy Panie? Wszystko już gotowe.

STANISŁAW AUGUST Czekamy na biskupa. Proszę cię, Kicki, każ dać temu pocziwemu Owsiniemu kieliszek wina — niech sobie gardło przepłucze, — a potem nam przeczyta poemata, które mi

na dzień dzisiejszy przysłał książę biskup War-
miński. Ryx, mój starosto, daj no ten pergamin
(*Ryx podaje królowi zwój pergaminu, który król
doręcza Owsieńskiemu*).

OWSIŃSKI (*Po wypróżnieniu sporego kielicha z wi-
nem, podanego mu przez lokaja, rozwija perga-
min i zaczyna deklamować z przejęciem i powagą
„Hymn na rocznicę 3-go Maja” Ign. Krasickiego*)

Wyższym nad nieba wzniosły majestatem
Boże! co raczysz zawiadywać światem
I dobrodziejstwy czem jesteś objawić
Pozwól Cię sławić.

Lud Twój, lud braci znękan niegdyś marnie
Wesół do Twego kościoła się garnie;
Przyjm na ofiarę, Opatrzności Święta!
Stargane pęta.

Daj użyć, coś dał, w pokoju i zgodzie,
Daj ducha rady i męstwa w narodzie,
Podległość rządną, w swobodzie wstrzymałość,
W działaniu trwałość.

Niech łaski Twojej będzie uczestnikiem
Król, radny, rycerz, mieszczanin z rolnikiem;
Dotąd, gdy większą szczęśliwiąc swobodą,
Tyś sam nagrodą.

(*Owsieński skończył czytać.. Król bije brawo
a z nim wszyscy oklaskują. Słychać głosy: „Ła-
dne! Piękne! Wzniosłe! Nadzwyczajne! Brawo,
brawo, Owsieński!...”*. Owsieński się kłania, wpierw
królowi, potem na wsze strony).

STANISŁAW AUGUST Bardzo piękne — bardzo.

KICKI (*przed którym stanął był lokaj i po złożeniu
ukłonu — zaraportował coś pocichu — zwraca*

się do króla) Deputacja od mieszczanów z wiel-
możnym prezydentem Zakrzewskim. Czy ra-
czysz ją przyjąć, Najjaśniejszy Panie?

STANISŁAW AUGUST (*radośnie*) Naturalnie i to
już, tej chwili (*Kicki wychodzi i wraca z depu-
tacją*).

TREMBECKI (*do Turskiego*) Quel malheur! Jak De-
mostenesy od łocia i wagi zaczął gadać, znów
wieczera się odsunie.

ZAKRZEWSKI (*w stroju narodowym, wchodząc na
czele deputacji*) Do stóp twych się ściełem, Naj-
jaśniejszy Panie!

STANISŁAW AUGUST Witaj, prezydencie — witaj-
cie, obywatela!

ZAKRZEWSKI Najjaśniejszy Panie! Wielkie słowa
twoje królewskie, wyrzeczone na teatrum, błyska-
wicy lotem obiegły stolicę i wdzięczny znalazły
oddźwięk w sercach warszawianów. Lud twój, Mi-
łościwy Panie, dowiedziawszy się, że chcesz mu
stać za obrońcę, kazał mi zjawić się przed
Twym Majestatem i oświadczyć od wszystkich
miłujących cię poddanych wierność i posłuszeń-
stwo aż do zgonu. I rzekli jeszcze: powiedz królo-
wi, że nasze mienie do ostatniego grosza, że życie
do ostatniej kropli krwi składamy u stóp tronu—
niech król niemi rządzi dla swej i Ojczyzny
chwały.

JEDEN Z MIESZCZAN Wszystko aż do ostatniej od-
damy koszuli.

KOZŁOWSKI (*przybyły z deputacją, siwy jak gołąb
staruszek o trzęsącej się głowie — mówi ze wzru-*

szeniem) Nie daj nas wrogowi i broń tej Rzeczypospolitej i konstytucji naszej, Najjaśniejszy Panie... (*Wyciągnął obie drżące ręce ku królowi*).

STANISŁAW AUGUST (*szczerze wzruszony*) Za tę gotowość Bóg wam zapłacić, dzieci! (*Mocno*) Nie opuszczę was nigdy!! Słowa wasze czynią mnie szczęśliwym i nigdy nie przestanę dziękować Bogu, że tak odmienił serca mego ludu — że nad nim cud uczynił...

ZAKRZEWSKI Cud to, zaiste, Miłościwy Panie, ale wielka część tego cudu, to twego panowania dzieło. Za ostatnich dwóch królów, za sasów, ciemność była w tej Rzeczypospolitej. A że ciemność jeno spaniu sprzyja, to — choć serca polskie zawsze są pocziwe — spał naród, spały i sumienia. Tyś to, Najjaśniejszy Panie, błogostawioną ręką Komisji Edukacyjnej i obywatelskim duchem Szkoły Rycerskiej rozpałił światło. Dnieje, Najjaśniejszy Panie: ocknął się lud, zbudziły się sumienia. Są jeszcze, prawda, sowy i puszczyki, lecz, gdy zobaczą, że już dzień, że słońce wschodzi — znikną raz na zawsze!

STANISŁAW AUGUST (*westchnąwszy szczerze*) Módlmy się o to, dzieci, i wierzymy w to niezachwianie.

POHUBAJŁO (*wysuwa się naprzód,—a za nim stoją z jednej i drugiej strony Jacuś z Maciusiem, — poczem pada na kolana*) Jako wysłannik z Litwy przed Twym kłękam Majestatem.

KICKI (*do króla*). To miecznik Pohubajło, ten sam, co... (*kończy zdanie po cichu*).



MIECZYSLAW FRENKIEL
w roli Miecznika Pohubajły

STANISŁAW AUGUST Wstań-że proszę, mój mieczniku. Widzieć cię życzyłem, by z własnych ust złożyć ci podziękowanie za twój hojny dar na wojsko (*wyciąga doń rękę, którą Pohubajło, wstawszy, ze czcią całuje*).

POHUBAJŁO Miłościwy Panie. (*Chrząka i odrzuca w tył wyloty kontusza*) Najjaśniejszy królu! O tem, zem, mający trochę gotowego grosza, usypał te dwa mizerne woreczki czerwieńców na potrzeby milej Ojczyzny, i mówić się nie godzi. Łożą na nią teraz swój grosz ubogi i chudopachołki, tandem tedy, my, szlachta z dziada pradziada, bene nati et possessionati, mieszki odwiązać — za świętą winni mieć powinność. Przez prywatę i sobkostwo szlachty Ojczyzna nieboże, jak ta wieża stara, jęła się chwiać i chylić, niechże aktualnie ta szlachta na swych barkach tę naszą macierz ukochaną dźwiga i ratuje. Ojczyzna nasza była dotąd Rzeczpospolitą, a za klejnot najdroższy mieliśmy godność szlachecką, aktualnie zaś niech będzie inaczej: Ojczyzna niech będzie naszym klejnotem najdroższym, zaś szlachectwo niech na tej ziemi będzie rzeczą pospolitą.

STANISŁAW AUGUST Brawo, mości mieczniku, brawo! (*uderza w dłonie, a za nim klaszczą wszyscy*).

POHUBAJŁO Głosiły po całej Litwie Radziwiłły, że nam nie król, lecz pan stolnik panuje, a toć to kłamstwo jest wierutne, Najjaśniejszy Panie: patrzy i widzi lud i szlachta cała, żeś nie tylko król

prawdziwy, lecz i król wielki, lecz i król wspinały! (*Dwór powitał te słowa huraganem oklasków pod adresem króla, który promienieje*) Takie teraz, chwała Bogu, Najjaśniejszy Panie, nastały czasy, że rzemieślniki i mieszczański szlachę powinności świętej dla Ojczyzny uczyć pragną. Ale się nie damy — nie przepią, Najjaśniejszy Panie. Dał ci kowal Marjański dwa wozy do harmat, ja wozów tam nie robię, ale (*wyciąga Jacusia i Maciusia*) sprowadziłem swoich dwóch chłopczków (*do chłopców*) — no, padnij że jeden z drugim do nóg pańskich (*chłopcy klękają, a on kończy zdanie*) — niech wojskowo służą. Że zaś te chłopaki to mój skarb jedyny, Najjaśniejszy Panie, a pismo powiada: „Gdzie skarb twój, tam i serce twoje”, niechże i ja, Miłościwy Panie, razem z dzieciuchami do wojska się zaciągnę.

STANISŁAW AUGUST (*do ks. Józefa wesóło*) No widzisz, Pepi, — gwardję ci werbuję. (*potem zwraca się łaskawie do Pohubajły*) Dziękuję, mój mieczniku. Oby takich ofiarnych ludzi, jak ty, było jak najwięcej a Ojczyzny bronić będziemy.

KSIĄŻĘ JÓZEF (*z mocą*) I obronimy, Najjaśniejszy Panie!

KS. BISKUP MALINOWSKI (*który w tej chwili stanął był we drzwiach środkowych w otoczeniu dwóch księży*) Ja ci błogosławię.

KSIĄŻĘ JÓZEF (*wyciągnąwszy szablę, przyklęka na jedno kolano*) Nie mnie, błogosław orężowi, ojczy-

KS. MALINOWSKI (*dotykając dwoma palcami prawej ręki podniesionej ku górze szabli ks. Józefa*). Niech Ten, co w pierwiastkach tego państwa wspierał miecz Chrobrego, Ten kto w słoneczne jego południe kierował dłonią Batorych, Zamoy-skich i Żółkiewskich, Ten, co w czasie burzy błogosławił trudom Czarneckiego, Ten, co w cichą spokojną jeszcze odwieczną wiodł ku sławie króla Jana — będzie z tobą i szablą twoją, synu!

KSIĄŻĘ JÓZEF Amen! (*wstaje, chowa szablę i całuje biskupa w rękę*).

WSZYSCY JEDNOCZEŚNIE Amen! amen! amen!

STANISŁAW AUGUST Amen! Witaj nam, biskupie! (*Wstaje, idzie naprzeciw biskupa i prowadzi go ku fotelowi, stojącemu obok swego krzesła, a potem, zwracając się do wszystkich, mówi uroczysto*) Gdyby, co nie daj Boże, miało dojść do wojny, zwołam pospolite ruszenie i na jego czele z wojskiem się połączę!

(*Ta obietnica królewska wywołała entuzjazm i nowy huragan oklasków i okrzyków: „Niech żyje Najjaśniejszy Pan”. Nie klaszczą tylko pani Grabowska, siostry królewskie i Chreptowicz. Ks. Józef i Niemcewicz z jednej i drugiej strony przypadli rąk królewskich i dziękczynne na nich składają pocałunki*).

WYSSOGOTA - ZAKRZEWSKI Niech nam żyje Stanisław August, pan nasz miłościwy!

WSZYSCY (*z wielkim zapalem*) Niech żyje! Niech żyje!

STANISŁAW AUGUST (*stojąc woła głośno*) Niech żyje naród!!

WSZYSCY I nasz król z narodem! Niech żyje! Niech żyje! Niech żyje!!

(*Król rozpromieniony, szczęśliwy dziękuje na wsze strony*).

Kurtyna opada.



JANINA SZYLINŻANKA
w roli Julji hr. Potockiej

A K T II.

W OBOZIE NACZELNEGO WODZA.

(Dnia 24-go lipca 1792 r. w kwaterze ks. Józefa w Kurowie pod Lublinem. Upalne jasne popołudnie. Duża dość wysoka izba drewnianego budynku. Zupełnie gołe ściany. Troje drzwi: w głębi na dziedziniec, z lewej strony — do sypialni izby — i z prawej — do wojskowej kancelarii ks. Józefa. Po prawej stronie duży, prosty stół, zavalony papierami, mapami geograficznymi dużych rozmiarów, przyborami do pisania i t. d. Z lewej strony bliżej przodu sceny, drewniane krzesła. Po podniesieniu kurtyny, ks. Józef, w jednych tylko szarawarach i koszuli, siedzi przy stole i pracuje. Co kilka chwil trze czoło, jakby szukając myśli, które, pod wpływem wielkiego znużenia, malującego się na jego twarzy, z trudem się zjawiają... U drzwi wejściowych, w postawie zasadnej, stoi ordynans Semen, chłop olbrzym o twarzy jednak małego i dobrego dziecka. Nagle rozlegają się dwie, trzy salwy strzałów karabinowych. Książe podnosi głowę i nasłuchuje).

OFICER SŁUŻBOWY *(wchodzi, staje przed księciem i, salutując, raportuje)* Od strony Lublina słychać jakieś strzały.

KS. JÓZEF Od generałów żadnych wieści?

OFICER SŁUŻBOWY Dotąd żadnych.

KS. JÓZEF No, to chyba nie wielkiego, nieprawdaż, Pawlikowski?

OFICER SŁUŻBOWY *Myślę, że to nasze przednie straże polują na kozaków.*

KS. JÓZEF *(po chwili namysłu)* Dla pewności jednak — pchnąć tam szwadron jazdy.

OFICER SŁUŻBOWY *Podług rozkazu (salutuje i wychodzi).*

KS. JÓZEF *(usiłuje pracować dalej, lecz to idzie mu opornie, przeto, walcząc z ogarniającą go sennością, woła)* Semen!

SEMEN *(stając tuż przed księciem patrzy nań oczami wiernego psa)* Jestem bat'ko!

KS. JÓZEF *Fajkę! (Pracuje dalej. Semen podaje księciu krótką fajeczkę, zapala ją i w milczeniu odchodzi na swoje miejsce. Księżę zaciągnął się raz i drugi i znów pracuje przez chwilę. Lecz i fajka nie pomogła: po krótkim czasie, oczy księcia zaczynają się kleić — głowa opada — zasypia).*

SEMEN *(sposłyszawszy, że księżę zasnął, patrzy na niego z wielkim przywiązaniem i troskliwością, zbliża się kilkakrotnie na palcach, waha się przez chwilę, a potem nieśmiało budzić zaczyna).* Bat'ko atamanie! Bat'ko...

KS. JÓZEF *(odrywając ciężkie powieki)* Co, co się stało?! *(patrząc już przytomnie)* Ach, to ty, Semen. *(uśmiecha się)* Zasnąłem — znużonym.

SEMEN *I nie grzech, bat'ko atamanie. Całą ty noc przesiedział nad papierzyskami, a od rana znów na nogach w ciągłej pracy. (Miętko, z serdeczną prośbą)* Ty by się, bat'ko, położył, a to — nie daj Boh — zdrowie na nic zmarnujesz.

KS. JÓZEF *(prostując strudzone członki)* Masz służszość, Semen — trzeba się położyć *(woła)* Pohubajło! mości Pohubajło!

POHUBAJŁO *(w mundurze wojskowym wchodzi z prawej strony i staje przed księciem wyciągnięty, jak struna)* Na rozkazy księcia!

KS. JÓZEF *Czy mój befel do wojska już jest przepisany?*

POHUBAJŁO *Spociłem się, jak mysz, ale już skończony.*

KS. JÓZEF *(z uśmiechem wdzięczności)* Poczciwyś, Pohubajło: harujesz dniem i nocą.

POHUBAJŁO *(zacznie bagatelizując robotę)* Z pocziwymi, dla pocziwych — o pocziwość łatwo.

KS. JÓZEF *(tonem krótkiego rozkazu)* Do podpisu!

POHUBAJŁO *W tej chwili, mości księżę! (Wychodzi na prawo, skąd wnet powraca z papierami, które rozkłada przed księciem na stole. Za nim weszli dwaj skrybenci z lakiem i pieczęcią).*

KS. JÓZEF *(do Semena, rzucając mu rozkaz):* Oficer służbowy! *(Semen wychodzi i wraca z oficerem, który wyprostowany, patrząc w oczy księcia, czeka na rozkazy. Księżę siadł przy stole i podpisuje papiery. Pohubajło każdy podpisany przez księcia papier, przesypuje piaskiem, a potem daje skrybentom, którzy go lakują i pieczętują. Po podpisaniu ostatniego papieru, księżę wręcza wszystkim listy i dokumenty służbowemu oficerowi).* Ekspedycja!

OFICER *Podług rozkazu! (Zabiera listy, salutuje, wykonywuje zwrot wojskowy i wychodzi).*

KS. JÓZEF (*zmierzając do siebie na lewo, zwraca się do Semena*) Ja się trochę zdrzemnę — a jak panowie generałowie się zejdą, trzeba mnie obudzić (*Wychodzi*).

(*Semen staje znów przy drzwiach, lecz teraz już swobodnie, wyjmując fajkę i zapala, Pohubajło zaś na palcach wychodzi na prawo, dokąd przedtem wyszli już dwaj skrybenci; po chwili wraca, niosąc jakiś papier, który rozkłada na stole i pracuje przez chwilę*).

POHUBAJŁO (*odkłada pióro, idzie ku Semenowi i, uśmiechając się doń po przyjacielsku, mówi*) Słuchaj, Semen!

SEMEN (*wyjawszy fajkę z gęby*) Szczęść każe ci, panie!

POHUBAJŁO Kiedy już, dobrodzieju mój kochany, Bóg ci w to pogańskie cielsko wlał chrześcijańską i pocziwą duszę, to... idź poszukaj mi chłopaków — ja cię tu zastąpię.

SEMEN Dobrze — jak każe ci, panie. (*Wychodzi drzwiami w głębi. Pohubajło pracuje w ciszy. Po chwili wchodzi Turski*).

TURSKI (*już we drzwiach*) Bonjour, mości Pohubajło. Cóż to, księcia niema?

POHUBAJŁO (*wesoło — kpiąco*) Jest, ale jakby go nie było. Bo można być i nie być.

TURSKI Cóż tak zawile prawisz, mości Pohubajło?

POHUBAJŁO Jakże mam gadać do tak sławnego mowiaka filozofa, tak prosto z mostu zgoła nie wypada.

TURSKI (*pozuając się na myśliciela*) Nie wiem azali wiesz, że nieboszczyk Kartezjusz...

POHUBAJŁO (*siłąc się na powagę*) Był pewnie twoim dziadkiem.

TURSKI (*niezrażony ironicznym tonem Pohubajły*) Dziadkiem nie — ale prawie... W każdym bądź razie w żyłach moich nie mało zaczęła jego krew płynąć po kądzieli.

POHUBAJŁO Zrazum to zmiarkował. (*Przygląda mu się bacznie ze wszystkich stron z udaniem zaciekawieniem*) Nawetbym przysięgał, dobrodzieju mój kochany, żeś do tego francuskiego wielce podobien filozofa.

TURSKI (*ucieszony*) Nie może być? Znajdujesz, do prawdy? (*Jakby sobie coś przypomniął*) A tak... Przypominam, że mi coś o tem na dworze Ludwika jedna zacna mówiła margrabina.

POHUBAJŁO Ano, widzisz że i ja nie w ciemności.

TURSKI (*nadqwszy się*) Więc twierdzisz, mości Pohubajło, żeś podobny?

POHUBAJŁO (*niezachwiane robiąc przekonanie*) Jak dwie krople w morzu.

TURSKI A z czego, jeśli łaska?

POHUBAJŁO Z czego?... z czego?... (*Jest przez chwilę zakłopotany, nie traci jednak kontenansu i, mając już myśl, przygląda mu się znów bacznie*) A no... z fraczka właśnie. (*Wybuch szalonym śmiechem*).

TURSKI (*urażony*) Tedy, mości Pohubajło, książę jest czy niema?

POHUBAJŁO (*niby pokornie*) Już raz meldować miałem honor: jest, lecz jakby go nie było — spi, jak nie przymierzając twoje sumienie, mości panie Turski.

TURSKI (*podniesionym głosem — kładąc rękę na rękoejści szpady*) Mości Pohubajło... (*grożąc*) Bo jakem zgnębił Ponińskiego...

POHUBAJŁO (*drwiąc*) O, chcesz posiekać, widzę. Stanąć — stanę, ale w mniejszy upał, dzisiaj za gorąco. (*śmiejąc się*). Zresztą, jak poczekasz, duży dla cię z tego spłynie profit, bo będziesz mnie mógł posiekać wedle reguł najnowszego wojowania kunsztu (*śmiejąc się i drwiąc*), albowiem tuzzyć się ośmielam, że wrychle marsowego rzemiosła najtajniejsze do cna zgłębisz arkana.

TURSKI (*dopadłszy ulubionego swego konika, mówi już całkiem poważnie i zaniechawszy urazy*) Jakbyś wiedział, mości mieczniku, jakbyś wiedział: jeszcze dwie — trzy nieprzespane noce, a mam taki sposób...

POHUBAJŁO (*kończąc zdanie także niby serjo*) Że moskali pobijem.

TURSKI Z kretesem. Potem zaraz do świętej ruszymy ziemi...

POHUBAJŁO (*wesoło*) Widzę, chcesz trzynastym zostać apostołem. (*Wyciągając Turskiego na słówka*) Tedy za dni parę, dobrodzieju mój kochany, arkana zgłębisz?

TURSKI Niezawodnie. Tylko że... (*zawahał się*).

POHUBAJŁO (*zachęcając by mówił dalej*) Tylko,

że?... Mówże, bracie, śmiało (*Czeka, choć domyśla się co ten powie*).

TURSKI (*kończąc zdanie*) Ekspensa są tak duże.

POHUBAJŁO Któżby się i dziwił, dobrodzieju mój kochany: przecież i Kolumbus, nim nową ziemię znalazł, duże miał ekspensa.

TURSKI (*ośmielony, zadowolony*) Jakem zgnębił Ponińskiego, — wcale do rzeczy mówisz.

POHUBAJŁO Prawie jak filozof. Bo na ten koniec kto to wie: cnota białogłowska taka zawsze krucha, że może moja jakaś tam prababka gdzieś, kiedyś znała jakiegoś filozofa (*śmieje się*).

TURSKI Cha, cha, cha. Brawo, brawo, mości Pohubajło (*śmieje się wraz z Pohubajłą, a potem zwraca się doń, jakby chcąc przed nim uczynić zwierzenia*) Wierz mi, mój mieczniku drogi, zgoła serjo mówię, — żebym tak bez trosków mógł zabrać się do pracy...

POHUBAJŁO (*z udaniem współczuciem*) Pewnie się znów, nieboże, zgrałeś w Faraona?

TURSKI (*zaskoczony*) Skąd wiesz?

POHUBAJŁO A ot tak, zgaduję. Więc mówisz tedy, mości panie Turski, że za dni parę, gdybyś zbyt się trosków, moskaluszek...

TURSKI (*kończąc zdanie*) Pobici — zgoła przepędzeni. (*wzdychając*) Ale cóż: ekspensa duże, trosków pełno... (*po chwili oszczędzszy Pohubajłę ze wszystkich stron, próbuje nieśmiało*) Mości Pohubajło...

POHUBAJŁO Słucham, dobrodzieju. (*Udaje głupca, przyczaił się i czeka*).

TURSKI (*półgębkiem*) Mówią, żeś bogaty.

POHUBAJŁO (*szeroko*) Ano, pewnie żem ziemianin z Litwy, nie zaś jakoweś italskie lazzarone.

TURSKI (*idąc już na pewniaka*) Owóż, gdybyś chciał, drogi mój mieczniku, mógłbyś i dla siebie mieć duży profit i ojczyźnie wielce się przysłużyć.

POHUBAJŁO (*udając niezmierne zaciekawienie*) Mówże prędzej o coć chodzi, bo i na profit własny i na wygodzenie Ojczyźnie srodze jam jest chciwy.

TURSKI (*już całkiem czelnie*) Mógłbyś nabyć zgóry wszystkich praw połowę do mego wynalazku. Rzecz, jak wiesz, jest pewna, tylko jeszcze dni poczekać parę, — dwie — trzy nieprzespane noce i wszystko już gotowe, byle tylko trosków nie mieć...

POHUBAJŁO Mówisz, pewnie o najnowszym wojennych kunsztów sposobie?...

TURSKI Właśnie. I mnie byś wygodził, i Ojczyznę od moskali zbawił, i sam ciągnął stąd miliony. Wszystkie potencje chciałyby mój sposób na swój mieć użytek, a że to tylko moja i twoja byłaby tajemnica...

POHUBAJŁO (*przerywając*) Rozumiem. Interes świetny — speranda znakomita. (*Zaciera ręce a po chwili zwraca się do Turskiego, niby z rozczuleniem*) Ale, bracie, krzywdzisz siebie — na to nie pozwolę.

TURSKI (*ze szlachetną ofiarnością*) Niech stracę — zyskam przyjaciela.

POHUBAJŁO (*udając wzruszenie, omal że Turskiego*

nie chwyta za kolana) Chcesz być moim dobrodziejem!...

TURSKI (*także wzruszony własną szlachetnością*) Bo cię z serca lubię, mój mieczniku drogi (*obejmuje Pohubajłę i całuje*).

POHUBAJŁO (*odwzajemniwszy z dubeltówki pocałunki, wyciąga do Turskiego rękę*) Kiedy tak — daj rękę — układ jest zawarty (*serjo po kupiecku*) A ileć trza pieniędzy?

TURSKI (*patrzy badawczo na Pohubajłę, żeby wywnioskować, jaką wymienić kwotę, by nie zażądać za mało, ani też za dużo*). Na razie niewiele — z jakich sto tysięcy.

POHUBAJŁO Drobiazg. I mówić nie warto. Za dwa dni ci służę.

TURSKI (*uszcześliwiony bez zastrzeżeń*) Nawet trzy zaczekać mogę.

POHUBAJŁO Sprawa załatwiona. (*Bierze Turskiego pod rękę i idzie z nim parę kroków*) Aktualnie, gdyśmy w spółce, muszę ci także jedną zwierzyć tajemnicę.

TURSKI (*przejęty, kładąc rękę na sercu*) Za me milczenie ręczę.

POHUBAJŁO Nie wątpię; wspólny to interes. (*Tajemniczo*) Owóż, mości panie Turski, nie wiem azali ci wiadomo, że ja (*zamyśla się, zatrzymuje, jakby się wahał: powiedzieć, czy nie powiedzieć*).

TURSKI (*nie panując już nad zaciekawieniem*) Słucham, słucham, miły bracie.

POHUBAJŁO (*kończąc rozpoczęte zdanie*) Żem ja sławny jest alchemista. (*Śmiejąc się i przedrze-*

zniając *Turskiego*) Jeszcze dwie — trzy nieprzespane noce, a arkana złotodajnego kunsztu zgłębię do ostatka. Jak złoto zrobię, wtedy służę — bierz ile się spodoba.

TURSKI (*hamując wściekłość*) Mówże tu z niedźwiedziem! (*Ucieka zły i skonfundowany*).

POHUBAJŁO (*śmiejąc się na cały głos*) Cha, cha, cha. Kosa na kamień, frant na franta trafił. Cha, cha, cha. (*Odwraca się twarzą do drzwi środkowych, wkłada ręce w kieszenie od szarawarów i, patrząc za uciekającym Turskim, śmieje się do rozpuku. W tej chwili ukazują się Jacuś i Maciuś Pohubajłowie w mundarach poruczników jazdy, a za nimi Semen*).

POHUBAJŁO Jak się macie, bisurmany?

MACIUŚ (*pocałowawszy ojca w rękę*) O, tatuńcio wesół? (*I Jacuś wita ojca pocałowaniem ręki*).

POHUBAJŁO A wesół jestem, wesół. (*Znów dostaje ataku śmiechu*) Trzymaj mnie jeden z drugim, bo ze śmiechu skonom...

SEMEN Ano i sprowadziłem synków.

POHUBAJŁO (*wciąż się śmiejąc*) Niech ci Bóg da rozum, kiedy masz już zdrowie. (*Daje Semenowi pieniądze i klepie go z wdzięcznością po ramieniu*).

SEMEN Ciszej, ataman się obudzi.

POHUBAJŁO Nie bój się, w trzeciej śpi izbie — zgoła nie usłyszysz.

MACIUŚ I z czegoś tak rad, tatuńciu?

POHUBAJŁO (*opanowawszy już śmiech, patrzy z bezgraniczną miłością na chłopaków*) Rad jestem, bo

dobrze i słodkie nadeszły nowości. Dlatego was wołać kazałem.

MACIUŚ (*ochoczo, jakby do tańca*) Pewnie jutro bitwa z moskalami. Strasznie się raduję...

POHUBAJŁO Nie zgadłeś, miły bracie, dobrodzieju mój kochany.

MACIUŚ Tedy jakie są nowości — niech tatuńcio powie.

POHUBAJŁO (*patrząc z lubością na synów*) Matka z domu dla swych synaczków pudło prawdziwych litewskich grodzieńskiej roboty przysłała smakołyków.

MACIUŚ (*wzrusza ramionami i sili się na powagę*) Co też mamuńci w głowie — smakołyki dla chłopów już pod wąsem.

POHUBAJŁO (*śmiejąc się pocziwie*) Pod wąsem? (*patrzy na twarze synów, jakby czegoś szukał*) Chyba pod moim, bo u ciebie pod nosem jakoś go nie widzę.

MACIUŚ (*srodze obrażony*) O, przepraszam, — nawet podgalać muszę.

POHUBAJŁO (*woła*) Semen.

SEMEN Szczo każecie, panie?

POHUBAJŁO Chodź no tu bliżej, chrześcijańska duszo.

SEMEN (*śmiejąc się*). Idę, idę, panie (*zbliża się ku niemu*).

POHUBAJŁO (*do Semen*) A czy masz zdrowe?

SEMEN O, jak sokół, panie.

POHUBAJŁO (*śmiejąc się*) No, to może dojrzysz wą-

sy, bo ja jakoś znaleźć nie mogłem. (*Po chwili*)
No, jakżeż, — są?

SEMEN (*obejrzawszy panieńskie liczko młodszego Pohubajłatka — ze śmiechem*). Bih me, nima, nima, panie.

(*Wszyscy się śmieją, nawet chłopaki*).

MACIUS (*opanowawszy śmiech, występuje w dalszym ciągu w obronie swej obrażonej godności*) Wasy nie wasy, ale dla oficerów cukry — rzecz to nie-przyszojna. (*Chcąc ojcu zaimponować*) Wódki to-bym się napił.

POHUBAJŁO (*śmiejąc się*) Wódki? Myśl jest wcale zbożna. Tylko że dziś jest za gorąco.

MACIUS (*odrazu przekonany*) Tak tatuńciu: nadto wielki dzisiaj upał.

POHUBAJŁO Ano widzisz. No, no, nie gniewajcie się już, panowie oficerowie, i powiedźcie, dobrodzieje, co tam w wojsku słyhać?

JACUS (*gorąco*) Zapał coraz większy: wszyscy rwą się do boju i tylko o walnej bitwie myślą z moskalami.

POHUBAJŁO No, to chwała Bogu!

JACUS (*z zapalem*) Już chwili tej rozprawy — doczekać się nie można.

POHUBAJŁO (*wznosząc oczy ku niebu*) Przyjdzie ona i to chyba wrychle. I ja stary o niej myślę, jakbym szedł do tańca.

JACUS (*patrząc z zachwytem na ojca*) Mój tatuńcio drogi.

POHUBAJŁO Słuchaj, Jacuś, książę mi mówił wczoraj, że na wroga lecisz, jak szaleniec.

JACUS (*uszcześliwiony*) Książę o mnie mówi!!

POHUBAJŁO (*z nieukrywaną dumą*) Nawet chwalił.

JACUS (*rozgorączkowany*) Chwalił mówisz, chwalił.

Jakbyś do ramion przypiął skrzydła!

POHUBAJŁO (*zatroskany*). Mój synu! nie trzeba omijać, lecz i nie trzeba szukać niebezpieczeństwa.

JACUS Godzina śmierci każdemu jestznaczona i co Bóg oddalił — człowiek nie przyspieszy.

POHUBAJŁO Prawdę rzekłeś, synu.

JACUS (*z nader wielką jak na jego wiek powagą*)
A jeśli mamy poledz, — umierajmy, jak pradziady, na polu chwały, a nie jak ostatnie ginęły pokolenia...

POHUBAJŁO Błagam codzien i błagać będę Przenajświętszą Panienkę Ostrobramską, by głów mi waszych strzegła. (*Patrzy przez łyż i z bezbrzeżną miłością na chłopaków, a potem przytula ich do siebie z obu stron i mówi drżącym głosem*) Prawdę rzekłeś Jacuś: co Bóg da, to będzie. (*Chłopcy całują rękę ojca, a on, wzniosłszy wzrok ku niebu, ofiarnie woła*) Wszystko, wszystko dla Ojczyzny! (*Czyni nad głowami synów znak krzyża i wychodzi*).

SEMEN (*patrząc za odchodzącym Pohubajłą*) Dobry, dobry pan — aż popatrzeć miło.

(*W tej chwili poprzez drzwi dolatują dźwięki dalekiej pastuszej fujarki*).

SEMEN (*wstaje, przemyka drzwi, wiodące do sypialni księcia, a potem siada przy drzwiach i, zasłuchany w melodię fujarki, mówi z rozmarzeniem*) Jak ja mieć będę dzieci, to także hodować i hołubić będę...

JACUŚ Toś ty żonaty, Semen?

SEMEN Jeszcze nie, panie. Ale jak wroga pobijemy i wojna się skończy, zaraz się ożenię. (*Rozkoszując się coraz bardziej wciąż głośniejszymi dźwiękami fujarki*) Mam ja na Ukrainie, w naszej wiosce, panie, dziewczkę taką krasną, jak ten dzień lipcowy, a taką słodką jak miody i to pastuszka granie.

JACUŚ (*również zasłuchany i zapatrzony w dal*) Pięknie dziś na świecie: i jasno i dobrze. Rozrzednia to fujarki granie. Chodź. Maciuś. (*Wychodzi w zamyśleniu — za nim Maciuś*).

(*Granie fujarki staje się coraz głośniejsze, zaś pocciwy wielkolud o twarzy dziecka — Semen, coraz bardziej rozmarzony, kołysze się w takt jej dźwięków. Po chwili ciszy, oficer służbowy, wyciągnięty jak struna, wprowadza Julję Potocką, patrzy w nią jak w obraz, wskazuje ręką, że już ją tam przywiódł, gdzie być chciała, salutuje, robi wojskowy zwrot wstecz i wychodzi. Julja rozgląda się po izbie przez krótką chwilę, a potem staje przed Semenem*).

SEMEN (*któremu się zdaje, że ta stojąca przed nim cudna postać niewieścia jest dalszym ciągiem jego marzeń, zrywa się na równe nogi i, patrząc na*

Julję z zachwytem, mówi jakby sam do siebie).
Człowiek to, czy zjawą?

JULJA (*uśmiechnięta, świadoma wielkiej mocy swojej rzadkiej krasy*) Człowiek i w dodatku słaby, który chce widzieć Poniatowskiego, księcia-generała.

SEMEN (*już zupełnie trzeźwy*) Niemożliwie, pani: śpią, a budzić się srodze zakazali.

JULJA (*prosząc*) Obudź, mój żołnierzu.

SEMEN Nie, nie można, pani.

JULJA Obudź, proszę — ręczę, księżę gniewać się nie będzie.

SEMEN (*nie mogąc się oprzeć czarowi cudnej postaci Julji — tonem wahania*) Myślę...

JULJA Nie myśl, tylko obudź.

SEMEN (*kończąc swą myśl*) Myślę, że obudzę (*szczerząc zęby, uspokaja sam siebie*). I jabym się nie gniewał. (*Wychodzi przez drzwi z lewej strony*).

(*Julja jest silnie zdenerwowana, pełna rozkosznego oczekiwania, od czasu do czasu przykłada rękę do serca, wargi jej się poruszają, jakby coś szepotały, a oczy wciąż patrzą na drzwi, za którymi znikł ordynans księcia*).

SEMEN (*wchodząc po chwili, melduje*) Zaraz będzie, pani. (*Staje na swem zwykłym miejscu*).

(*Julja wzrokiem, sercem, duszą całą jest przy drzwiach, przez które ma przyjść jej bohater, pan i kochanek — księżę Józef*).

KS. JÓZEF (*w generalskim mundurze, cały zarumieniony od snu, otworzywszy drzwi i ujrawszy Jul-*

ję, aż krzyczy z radości) Ty żeś to, łaskawa pani?! Oczom swym nie wierzę! (Podbiegł, raczej skoczył ku niej i przypadł do jej rąk).

JULJA *Ja, książę, ja. (Głos jej dyszy miłością i oddaniem). Powiedz, książę (wskazując Semenowi) temu pocziwcowi, że mu to darujesz, iż cię śmiał przebudzić.*

KS. JÓZEF *(cały jak jeden krzyk szczęścia — śmiejąc się, rzuca Semenowi sakiewkę pełną złota) Masz! (Daje znak Semenowi, żeby wyszedł, co ten uskutecznia, objąwszy uprzednio kolana księcia w podzięcie za tak hojny dar. Semen wychodzi przez drzwi środkowe i zamyka je za sobą; książę woła wtedy jak ktoś, który znalazł wielki jakiś skarb i, choć go ma już w swej szkatule, nie wierzy jeszcze swemu szczęściu) Juljo!! To ty, ty do prawdy?...*

JULJA *(również promieniejąca i upojona) Ja, jedy-ny, ja.*

KS. JÓZEF *(biorąc ją za obie ręce) Chodź, Juljo, bliżej, niech oczy swe upoję!*

JULJA *(z czarującym uśmiechem kokieterji i pokusy) Czy tylko oczy, Pepi?*

KS. JÓZEF *(z żarem pożądania) O, nie: i usta, usta... (następuje gorący, długi, namiętny pocałunek). O, jakżem szczęśliw!! Dzięki, Juljo, dzięki!*

JULJA *(szepem) Cicho, Pepi, cicho—w ustach twych nagroda... (zamyka mu usta pocałunkiem).*

KS. JÓZEF *(prowadzi ją ku dwóm krzesłom, stojącym z lewej strony, i, sadowiąc ją na jednym, sam zajmuje drugie) Spocznij, Juljo, proszę. (Przy-*

ignąwszy do niej cały) Zjawiłaś się, jak podpora, jak cud wiary dla wątpliwej duszy — jak tęcza w czasie burzy...

JULJA *(gładząc jego włosy) Kochające serce czuje kiedy przyjścia pora.*

KS. JÓZEF O, dzięki ci za to, dzięki aż do skonu! Przyjście twoje nowe mi siły dawa — czuję jak w ramiona się wlewają, — jak pierś mi znów podnoszą.

JULJA *(słodko, cicho i powoli) Tęsknica mnie przygnała!*

KS. JÓZEF O, jakżem był spragniony purpury twoich warg!...

JULJA *(podając mu usta) Tedy masz, — pij, pij aż do zawrotu głowy, aż do zmysłów szaleń. (Znów pocałunek długi, jak wieczność i upojny a mocny jak miód po pradziadach).*

KS. JÓZEF *(w zachwycie). Nigdy nie wie ranek co mu słodkie niesie południe; dziś rano, a nawet przed godziną czyż się spodziewać mogłem...*

JULJA A ja tą myślą żyłam, — była mem powietrzem. Od dwóch dni wciąż bez chwili odpoczynku po różach do cię stąpałam... Ta myśl, że do ciebie jadę, upiększyła, rozśpiewała, rozśłoneczniła mi cały świat. Okoliczne piaski, przez które przejeżdżałam, miały dla mnie wszystkie barwy tęczy, najcudniejsze kolory morza, skąpanego w zorzy różowo - złotym blasku — a jednostajne równiny stawały się Edenem! Uciekałam od tego świata, co był poza mną, jakoby od piekła — a na ludzi,

spotykanych po drodze, do ciebie wiodącej, patrzałam jakby na aniołów. Choć na rozkaz mój rumaki pędziły jakoby strzała, mnie ich bieg zaledwie żółtim się wydawał krokiem i przeklinałam je, że nie mają chyżości wiatru, że nie lecą tak, jak gwiazda spadająca w nocy, jak błyskawica w czasie burzy! O, Najdroższy! Biegłam tu do ciebie, jak orzeł do słońca, jak marznące ptaszę, w krainę wiosny i nowego ciepła...

KS. JÓZEF O, ty mój ptaku luby, ptaku złotopióry!

JULJA Wierz mi, że silnem, nader silnem człowiek jest stworzeniem, jeśli mogłam przez długie dwa miesiące cię nie widzieć i dotąd jeszcze żyję! O, jak ja tęskniłam, jak wyrываłam się ku tobie! Dni moje zamieniły mi się w noc — a nocą jednym pasmem stały się męczarnie... Czułam jak każda mijająca godzina okrada mnie z młodości, ze szczęścia mnie odziera... I życie stało mi się niczem, a świat cały — pustką i mogiłą!

KS. JÓZEF O, ukochana!

JULJA O, bardziej, niż jedyny, o bardziej niż wybrany, ty mój wyśniony... *(poprawiając się)* O nie: ty mój śniony a niewyśniony aż do śmierci śnie!...

KS. JÓZEF *(znów porywa ją w ramiona i pokrywa ją całą pocałunkami)* Jest mi tak, o Juljo, jak człowiekowi, co przez szereg dni bez miary przez bezbrzeżną szedł pustynię i nagle znalazł się w oazie, rzucił się do źródła... *(W tej chwili, jakby na błysk jakiejś myśli, zrywa się na równe nogi, chwyciła się oburącz za głowę i woła)* Przebóg!!

Przypomniałem: to ja po tej pustyni całą wiodę karawanę!

JULJA *(przestraszona)* O czym, o czym przypomniałeś?

KS. JÓZEF *(z wyrzutem do samego siebie)* Gdy wszyscy jeszcze po pustyni błądzą — w cieniu palm odpocząć mi nie wolno. *(Zwiesza głowę ze smutkiem i mówi powoli)* Do pielgrzymów, mojej powierzonych pieczy, głos mnie wzywa obowiązku. *(Coraz smutniej)* Mnie jeszcze śnić nie wolno, Juljo; słodkich wywczaśów godzina jeszcze mi nie dzwoni... *(Bierze rękę Julji i całuje ją długo)* Bóg ci zapłać, Juljo, za tę chwilę, lecz teraz musisz, musisz stąd uchościć.

JULJA *(z mocą)* O nie, nie, Pepi.

KS. JÓZEF Trzeba, Juljo, trzeba. *(spogląda na chronometr)* Za minut niewiele ważną z generałami mieć będę tu naradę.

JULJA *(która postanowiła rozpaczliwie bronić wspólnego ich szczęścia)* Więc dobrze, idę, lecz potem tu powrócę.

KS. JÓZEF *(panując nad swym bólem)* Nie, Juljo, do miasta, do Warszawy wrócić musisz.

JULJA Nie, nie, Pepi — w pobliżu gdzieś osiadę — widywać się będziemy.

KS. JÓZEF *(z determinacją)* Niepodobna, Juljo! Gdy w tej ciężkiej dobie służyć mam Ojczyźnie — to służyć muszę cały!

JULJA *(już obrażona z dumą i bólem zarazem)* Przepędzasz mnie?!

KS. JÓZEF (*Głos jego drży bólem spełnionej ofiary*)
O, nie, Juljo: to ja sam, za grzechy ojców, z raju się wypędzam. Losy kraju w moich dziś są rękę—
Ojczyźnie nie cząsteczkę, nie połowę, lecz całą ślubowałem duszę. Gdybym cię czuł w pobliżu, każda ma myśl, serce moje wciąż byłyby przy tobie (*z rozpaczą lecz i niezłomnem postanowieniem*), a tego mi nie wolno! (*Z lękiem, że utracić może tę istotę tak mu drogą i tak ukochaną*) Czy ty to czujesz i czy zechcesz pojąć, Juljo?... Lęk mrozi duszę, że karać zechcesz, że odbierzesz mi miłość swoją, która mi jest słońcem i powietrzem, szczęściem i kotwicą życia.

JULJA (*cicho*) Serce boli, nieukocona żali się tęsknica, lecz... dumna jestem z ciebie, o, ty wodzu, o ty mój bohaterze! (*Patrzy na niego z uwielbieniem*).

KS. JÓZEF (*padając przed nią na kolana z wielkim krzykiem radosnego wyzwolenia z obaw*) O, dzięki, dzięki, Juljo, za to! (*całuje jej szatę a potem ręce*) Gdy kampanję skończę, lub gdy łaskawe losy na naszą się przechylą stronę, przylecę do ciebie, jak wichur, jak huragan, i wdzięków twoich jako wilk zgłodniały. (*Woła*) Mości Pohubajło! (*głośniej*) Mości Pohubajło!

POHUBAJŁO (*wchodząc*) Jestem na rozkazy! (*spostregłszy Julję, tak się zapatrzył na jej niezwykłą urodę, że aż się przeżegnał, że aż w tył odskoczył*) Wszelki duch Pana Boga chwali!...

JULJA (*uśmiechnięta, już w roli wielkiej światowej damy*) I ja także, mości panie.

POHUBAJŁO (*wciąż na nią patrząc*) I jest za co — dalibóg! — jest doprawdy za co!

KS. JÓZEF (*z bladym uśmiechem nerwowego zmęczenia*) Cóż się tak przeraził, zacny mój mieczniku? Ty taki odważny, tak dzielnie stojący w tej wojnie w niejednej już potrzebie?...

POHUBAJŁO (*wciąż nie spuszczać oka z Julji*) Bo to, mości książę, sroższe jest niż wojna. Na wojnie kula zabija odrazu, albo też zręczny chirurg z ciała ją wykrawa i ranę wnet wygoi. Kupidyna zaś strzały, gdy w tak słodkiej macza je truciźnie, chorość na człeka sprowadzają ad infinitum i tkwią zawsze w sercu, przeszyciem do połowy.

KS. JÓZEF (*prezentując*) Pozwól, comtesso, zacny mój vice-sekretarius, oszmański miecznik Pohubajło.

POHUBAJŁO (*kłania się z wielką galanterją i całuje podaną mu przez Julję rękę*) Żem już miał honor być prezentowanym u Króla Jegomości — do śmierci nie zapomnę.

KS. JÓZEF Mości Pohubajło! Trzeba dać eskortę comtessie — trzeba dwóch wybrać oficerów.

POHUBAJŁO (*komicznie załamując ręce*) Na straszną śmierć ich skazujesz, książę generale.

JULJA (*uśmiechnięta i zadowolona*) Jam nie tak okrutna.

POHUBAJŁO Ty nie, lecz twoja uroda, najśliczniejsza pani.

KS. JÓZEF (*z uśmiechem do Julji*) O ocalenie oficerów wódz pokornie prosi (*do Pohubajły*), zaś

miecznik o toż samo do Boga niech-że się pomodli, ile żem jego wybrał synów.

POHUBAJŁO (*na poły żartem, lecz i na poły serjo w obawie o synów, zwraca się do Julji z rękoma złożonemi, jak do modlitwy*) Nie gub mi chłopaków, o wielmożna pani. (*do księcia*) Wnet ich tu sprowadzę (*wychodzi głębią*).

KS. JÓZEF (*chcąc wypełnić czas zgoła już odmienną rozmową, pyta, ile że szczerze jest ciekawy*) Powiedz, Juljo, jak tam jest w stolicy?

JULJA (*niechętnie — jakby ukrywając*) Jak zawsze, Pepi!

KS. JÓZEF Nowości-ż niema żadnych?

JULJA (*patrząc na swe buciki*) Żadnych, Pepi.

KS. JÓZEF Co mówią, myślą w kołach — u króla i na dworze?

JULJA (*przełęczniona — jakby się jękając*) Daruj, Pepi — doprawdy, nicem nie słyszała.

POHUBAJŁO (*wchodząc wraz z synami*) No, chłopaki, ukłoń że się pięknie jeden z drugim. (*Chłopczy salutują*) Czeka was honor wielki, honor nad zasługi. (*Do Julji*) To synowie moi są, wielmożna pani.

JULJA Bardzom rada tak godnych widzieć kawalerów (*Wyciąga do nich rączkę, którą Jacuś i Maciuś całują z należną czcią i wielką galanterją*).

KS. JÓZEF (*do miecznikowiczów*) Panowie oficjerowie!

JACUŚ i MACIUŚ (*razem, stojąc w pozycji zasadnej*) Na rozkazy księcia!

KS. JÓZEF (*kończąc polecenie*) Bezpieczeństwa gwoli przeprowadzą comtesse aż na trakt warszawski.

JACUŚ i MACIUŚ (*razem, salutując*) Podług rozkazu.

POHUBAJŁO (*całkiem serjo zrozpaczony, szeptem zwraca się do synów*) Bójcie się Boga! Ostrożnie, chłopcy! Trzymaj się jeden z drugim, bo czary na was rzuci.

JULJA (*wyciągając rękę do księcia Józefa*) Do widzenia tedy, książe.

KS. JÓZEF (*skłoniwszy się do jej ręki z pocałunkiem*) Sługa twój, comtesso.

JULJA (*do Pohubajły*) Żegnam waćpana — o synów bądź spokojny: ani na nich spojrzę.

POHUBAJŁO (*niezmiernie uradowany, mówi jednak dworsko*) Tem ci gorzej dla nich, pani dobrodziejko (*Kłania się jaknajbardziej uniżenie. Gdy Julja, ks. Józef, Maciuś i Jacuś wyszli, przeprowadza ich oczami w stronę drzwi środkowych i szepce, modląc się*): I nie wódź ich na pokuszenie...

(*Po chwili wraca ks. Józef, staje we drzwiach i patrzy w dal z rzewną tęsknotą*).

SEMEN (*wchodzi i melduje sucho*) Pojechali.

KS. JÓZEF (*jakby wyrrywając coś z siłą z głębi swego serca*) Pojechali...

POHUBAJŁO (*z łękiem i błogosławieństwem ojcowskim w drżącym nieco głosie*). Pojechali (*idzie do siebie*).

(Księżę Józef siada przy stole i próbuje pracować. Cisza. Po chwili Semen wyciąga się jak struna i melduje).

Generał Kościuszko.

KOŚCIUSZKO *(wszedłszy, stanął przed ks. Józefem).*
Czołem, wodzu!

KS. JÓZEF *(wstaje i wyciąga rękę ku Kościuszcze).*
Czołem, generale!

KOŚCIUSZKO *(ściskając podaną dłoń)* Widzę — jestem pierwszy.

KS. JÓZEF Jak zawsze, gdy idzie o służbę dla Rzeczypospolitej!

(Rozmawiają po cichu).

GENERAŁ ZAJĄCZEK *(wchodzi i wita się z księciem i Kościuszką)* Dobry wieczór, wodzu! Sługa — generale!

KS. JÓZEF *(wstając, woła)* Mości Pohubajło! Do nas tutaj proszę — rada się wnet zacznie, zastąpisz Hadziewicza.

(Wchodzi Pohubajło, przynosząc inkaust i papiery. Ogólne przywitanie).

NIEMCEWICZ *(ode drzwi)* Czołem, mości panowie!

KS. JÓZEF Witam komisarza!

KOŚCIUSZKO *(witając się z Niemcewiczem)* Jakże się acan miewasz, mój pośle kochany?

MAJOR GEMBARZEWSKI Panów starszych sługa — sługa i podnózek.

(Ogólna rozmowa).

WIELHORSKI Dobry wieczór! *(Po ogólnem przywitaniu, zwraca się w stronę księcia)* Zacząć by już można.

KS. JÓZEF *(woła)* Wnet — za krótką chwilę. *(woła)* Semen!

SEMEN Szczę każesz, baćko atamanie?

KS. JÓZEF Wina i chłodników dla panów generałów.

(Semen wychodzi).

WIELHORSKI *(do Pohubajły)* U nas w austriackiem wojsku wzorowy był porządek, nieprawdaż Poniatowski?

KS. JÓZEF Prawda, Wielhorski, prawda... *(rozmawia dalej z Niemcewiczem i Gembarszewskim).*

WIELHORSKI *(ciągnąc dalej swe opowiadanie)* Każdy szef regimentu, by najmniejszy żołnierski guzik musiał mieć w swej głowie.

POHUBAJŁO To nie nazbyt wiele, panie generale!

(Ogólny śmiech, rozmowa trwa dalej. Semen wnosi i nalewa wina i napoje).

ZAJĄCZEK *(do Kościuszki szeptem, wskazując na księcia)* Jakżeż ma być tu dobrze, kiedy lalka rządzi?

KOŚCIUSZKO Pardon, kolego, ale Poniatowski dobry żołnierz i dzielny jest generał.

ZAJĄCZEK Inne żywzię zdanie: że synowiec króla — przeto nami rządzi. Naczelną władza winna być przy tobie.

KOŚCIUSZKO (*powstrzymując i osadzając z miejsca pochlebę*) Kto rządzi mniejsza; dla wodza winno się mieć szacunek i nie sądzić, lecz słuchać trza rozkazów.

OFICER SŁUŻBOWY (*wchodząc salutuje i melduje*)
Sprowadzono jeńców.

KS. JÓZEF Zaopatrzyć w prowianty, zasięgnąć języka i odesłać poza linję.

OFICER SŁUŻBOWY Są między nimi i dwaj Polacy.

KS. JÓZEF (*ponuro*) To nie są już Polacy!!

KOŚCIUSZKO Masz słuszność, książę — trzeba polskie szanować imię.

OFICER SŁUŻBOWY Tedy z tymi dwoma Targowiczanami co uczynić, wodzu?

KS. JÓZEF (*ponuro*) Sąd wojenny złożyć!

OFICER SŁUŻBOWY Podług rozkazu! (*wychodzi*).

ZAJĄCZEK Za dużo ceregieli, książę: dla łotrów z Targowicy — bez sądu kula w łeb lub stryczek.

KS. JÓZEF Słusznie, lecz smutna to konieczność.

ZAJĄCZEK Gdy własna ma ręka zropiała — odciąć ją potrzeba.

KS. JÓZEF (*wciąż ponuro*). Bezsprzecznie... Lecz w sercu i całym ciele ból się czuje, gdy zgniła, lecz własną trzeba odciąć rękę (*Wstaje i zagaja posiedzenie*) Mości panowie, zwołać was kazałem, bo stanowcza się zbliża godzina. Tu trzeba nam się skupić, wzmocnić, wszystkie zebrać siły i wrogowi wielką i stanowczą wydać bitwę.

KOŚCIUSZKO (*z zapalem i radością*) Zamiar ten pochwalam i całym witam sercem. Gdyśmy dotąd z bólem wciąż w odwrocie byli...

KS. JÓZEF (*wpadając w słowa Kościuszki woła z ogniem*) Odtąd już ani kroku dalej! Mniemam, że z podniesionymi czoły możemy patrzeć w świat i z jasnym okiem w przyszłość. Śród okolicznościów, którym byliśmy podlegli, spełniliśmy obowiązki, dokonali pracy, która dusze nasze karmić winna ukontentowaniem, a nawet dumą i otuchą. Czyhała na nas zdrada, — czterokroć liczniejszy, bitny i doświadczony otaczał nas wróg i osaczyć pragnął — a my, panowie — dzięki gorliwości waszej i żołnierza, wyszliśmy cało z tak mnogich opresjów, nie mając za sobą, ani jednej klęski a nawet dwie wiktoryje. To winno nam dać mocną wiarę w siły nasze, — Panowie! jesteśmy u rozstajów, a wierzę, że serca wasze, jako i moje, jedną dla nas wybrały już drogę: śmierć lub zwycięstwo!...

KOŚCIUSZKO Słusznie, wodzu! Tu nam lub zwyciężyć, lub się w gruzach ginącej pogrzebać Ojczyzny.

NIEMCEWICZ (*wznosząc oczy ku niebu*) Ufajmy, bracia: Bóg nam da zwycięstwo!

KOŚCIUSZKO (*z wielką mocą*) Prowadź nas! Całe wojsko: od pierwszego do ostatniego jedną dyszę piersią, jedną żywie myślą — ocalenia Ojczyzny, pokonania wroga.

WIELHORSKI W bój nas prowadź, wodzu!

WSZYSCY (*z wielkim zapalem*) Prowadź nas, prowadź!! Walczyć chcemy! Walczyć pragniemy!!

KOŚCIUSZKO Od króla trzeba się domagać by dotrzy-

mał słowa i wreszcie na pospolite ruszenie rozestał wszędy wici.

KS. JÓZEF Jużem to uczynił: wczoraj gońca z mocnym a błagalnym listem pchnąłem do Warszawy. A tymczasem, mości panowie, o ten wasz wsparty zapął, do planty bitwy wracam.

KOŚCIUSZKO Prosim o szczegóły (*nachyla się nad mapą, którą książę Józef rozłożył*).

KS. JÓZEF (*nachylony wskazuje coś palcem na mapie*) Tutaj w miejscach czerwonym podkreślonych znakiem... (*Wszystkie oczy utkwione są w ks. Józefa i jego rękę na mapie*).

OFICER SŁUŻBOWY (*wchodzi, staje przed ks. Józefem i melduje, wręczając mu pakiet*) Sztafeta z Puław! List pono nader ważny.

KS. JÓZEF Dawaj! (*bierze list i rozłamuje pieczęcie*) Darujcie panowie. (*Zaczyna czytać. Chwila ciszy. Nagle czytający zachwiał się cały, jakby kulą ugodzony, a z piersi wydiera mu się straszny, wprost nieludzki krzyk bólu i rozpacz*) Jezus! Marja! Nie, to być nie może!! (*Znów rzuca się na list i czyta z wyrazem śmiertelnego niepokoju na trupio-bładej twarzy. Po chwili ręka z listem ku ziemi a głowa ku piersi opada*).

KOŚCIUCZKO (*bardzo zaniepokojony*) Co się stało, książę?!

KS. JÓZEF Nieszczęście! Nieszczęście! Piorun z jasnego uderzył nieba!!

KOŚCIUSZKO (*w trwodze*) Mów jaśniej, książę.

KS. JÓZEF Czytaj, generale (*wręcza drżącą ręką fatalny list Kościuszcze*).

KOŚCIUSZKO (*przebiega oczami list, a potem mówi ze skupionym, cichym, lecz tem większym bólem*) Oczom swym nie wierzę!

NIEMCEWICZ (*przeczuwając, że stało się coś strasznego*) Na Boga, mówcie!

WIELHORSKI (*również w wielkiej trwodze*) Mówcie, co się stało?!

KOŚCIUSZKO (*cały błądy*) Słowa przez usta przejść nie mogą...

NIEMCEWICZ Na Chrystusa rany, nie męczcie już tak długo!!

KOŚCIUSZKO (*śród grobowej ciszy oczekiwania, mówi bezdźwięcznym złamanym głosem, oddzielając każde słowo*) Król dziś akces podpisał do Targowicy! Z Moskwą zawieszenie broni... (*Słowa te padły jak grzmot i wywołały burzę: rozlegają się krzyki oburzenia: Zdrada! Hańba! Zdrada! Zdrada! Zdrada!!!*).

NIEMCEWICZ (*w najwyższej rozpacz* — *prawie w szale*) Król przystąpił do Targowicy... Nie, to być nie może! To jakowaś złośliwa, szatańska jest kalumnia...

KS. JÓZEF (*jak nieruchomy blok kredowy*) To prawda. Własnoręczne pismo księżny Izabelli!

GŁOSY Hańba! Zdrada! Zdrada! Zdrada!

ZAJĄCZEK Maską wreszcie spadła! Król swe dawne a prawdziwe pokazał znów oblicze.

MOKRONOWSKI Może nietyle króla, ile złych zauszników jest to wina.

ZAJĄCZEK (*mocno*) I ten co radził, i ten co rady słuchał zarówno zdrajca — jednakiej godzien kary.

GŁOSY Hańba im, hańba! Precz z nimi! Precz! Precz!

KOŚCIUSZKO (*spokojnie z delikatnym współczuciem patrząc na księcia, który stoi jak posąg bólu i rozpacz*) Pohamujcie się, panowie; uszanujcie w wodzu naszym i boleść synowca.

KS. JÓZEF (*ocknął się i woła*) Gdy o Ojczyznę sprawa, nie znam i znać nie chcę co brat, matka, siostra i rodzina! (*Zakrywa sobie twarz rękoma i skarży się boleśnie*) Wszystkiego się spodziewać mogłem, tylko nie takiej nikezemności!

NIEMCEWICZ (*przygnębiony, skrywszy twarz w dłoniach, prawie że szlochając*) Tedy już koniec niezawisłości naszej!!...

KS. JÓZEF (*w bezgranicznej męce*) Koniec z nami, koniec...

KOŚCIUSZKO Cała nasza krwawa męka — wszystkie narodu nadzieje — jednym pociągnięciem przekreślono pióra...

WIELHORSKI (*z mocą i pogardą*) Nie do wiary: król razem z Targowicą...

POHUBAJŁO (*z bólem i oburzeniem zarazem*) Król, co przysiądz kazał, co sam przysiągł święcie bronić konstytucji, aktualnie w obozie jest jej najzgorzalszych wrogów...

KOŚCIUSZKO Społem z nikezemniki, co obce na kraj nam sprowadziły wojska!!

POHUBAJŁO Co własnych braci łupią, niszczą, palą i plądrują!

WIELHORSKI (*z bólem*) Nie do wiary! nie do wiary!

KS. JÓZEF (*z jękiem rozpacz*) Tak niegodnie nam broń wytrącać z ręki!...

NIEMCEWICZ (*miętko, pocieszając*) Nie rozpaczaj, książę.

KOŚCIUSZKO (*z mocą*) Nigdy nie rozpaczaj! Rozpacz tylko słabych dusz jest krzykiem.

KS. JÓZEF (*błagalnie wyciągając ręce*) Więc co czynić? — co czynić?! Radźcie, mówcie, bracia!!

NIEMCEWICZ Gdy król, co słabego, nie nikezemnego jest serca, wśród niegodnych, wśród złych doradców żyje koła i obtoczony jest przez zgraję podłych i nikezemnych ludzi, należy i Ojczyznę ocalić i króla, choćby i wbrew jego chęci, od strasznego dziś salwować sromu: trzeba króla porwać, choćby i przemocą i przywieźć tu do wojska!!

GŁOSY WSZYSTKICH Dobra, przednia, świetna jest to rada!

WIELHORSKI I jedyna jaka nam pozostaje.

KOŚCIUSZKO (*spokojnie — patrząc na księcia*) Nie w naszej — w wodza jest to mocy.

KS. JÓZEF (*po chwili ciszy — z siłą*) Już wzięłem rezolucję! (*wyciąga dłoń do Niemcewicza*) Oto moja zgoda! (*Niemcewicz ściska rękę księcia. W tej chwili generał Kościuszko ujął lewą rękę księcia i także mocno ją ściska, tak że: Niemcewicz, ks. Józef i Kościuszko tworzą grupę złączoną serdecznym splecieniem dłoni. Książę, wracając do projektu Niemcewicza*) Wielhorski z Mokronowskim bez zwłoki z listem moim ruszą do Warszawy i króla uprowadzą!

WIELHORSKI z MOKRONOWSKIM (*występując naprzód*) Jesteśmy na rozkazy!

ZAJĄCZEK A jeśli się nie uda?

KS. JÓZEF (*mocno*) Wtedy abszyt biorę z wojska.

GŁOSY WSZYSTKICH I my, i my, i my wszyscy z tobą!

KOŚCIUSZKO Społem ze zdrajcami żaden z nas nie służy.

MOKRONOWSKI i WIELHORSKI Szable nasze...

KS. JÓZEF (*z głębi duszy*) Wraz z bólem naszym...

NIEMCEWICZ I wraz z naszą wzdardą...

ZAJĄCZEK Złożymy...

KS. JÓZEF (*z dumną pogardą*) Rzucimy do stóp króla!! Polscy my żołnierze! Praojcowie nasi w narodu dziejach dwa nam przekazali skarby: wielką Ojczyznę i wielką nieskalaną cześć!... Jako te dwie barwy: biała i czerwona, dopiero w zespoleniu narodu tworzą sztandar — tak i te skarby oba: honor i Ojczyzna w polskiej się duszy w jedną, niepedzielną przetopły świętość..... Gdy staniecie przed królem, błagajcie go od siebie, zaklinajcie go ode mnie i od całego wojska, domagajcie się nakoniec: niech on, — co pierwszym Polski winien być rycerzem — nam tej Polski czci nie szarga — i póki jeszcze pora, ze swej nieszczęsnej niech zawróci drogi! Powiedźcie królowi, że my na jego rozkaz uczynimy cuda: przepłyniemy morza, góry zdobędziemy — sami przeciw całemu bodaj staniemy światu i pójdziemy przeciw wszystkim losu przeciwnościom — lecz

przeciw honorowi — nigdy!!! Gdyby jednak król tam miał pozostać, gdzie i honoru niema i wrogowie są narodu, my, żołnierze polscy — swe składowy szable!!!

KOŚCIUSZKO (*mocno i z głęboką wiarą*) Lecz do czasu tylko! Da Bóg, bracia, że wrychle je znów w mocne i czyste weźmiem ręce (*wyciąga szablę, podnosi ją w górę wraz z rozmodlonym wzrokiem i mówi z mocą, jakby składał śluby*) — by niemi lubej i świętej bronić Ojczyzny!!

(*Wszyscy wyciągają szable z pochew i wznoszą je ku niebu*).

Kurtyna opada.

A K T III.

NA ZAMKU.

(Ostatnie dni sierpnia 1792 r. Gabinet - pracownia St. Augusta. Szafa biblioteczna pełna książek. Na ścianach obrazy i miniatury. Tu i ówdzie rzeźby, posążki i biusty. Po lewej stronie sceny biurko, przed niem głęboki fotel, zaś obok na prawo — mały podręczny stoliczek. Kilka krzeseł. Na biurku kilka ślicznych drobiazgów, dokumenty, papiery, listy i przybory do pisania. Drzwi w głębi i z obu stron sceny)..

ST. AUGUST *(w momencie podniesienia kurtyny, snąć silnie podrażniony dokuczliwemi prośbami siostr: pań Krakowskiej i Podolskiej, oraz generałowej Grabowskiej, które o coś wściekle atakują króla, zrywa się, uderza ręką w biurko i woła).* Nie! nie! i sto razy nie! tego nie uczynię! Choćbyście i do jutra płakały mi nad głową — na to się nie zgodzę!

PANI BRANICKA My przecie nie dla siebie — twego chcemy dobra, Stasiu!

ST. AUGUST *(zły — oburzony)* I mniemacie zawsze, że jedynem mojem dobrem wasz ciągły jest dobrobyt!!

PANI GRABOWSKA *(tonem ostrzeżenia)* Książę Pepi tak w liście swym do wojska bluznął wzgardą na całą rosyjską partję, że ambasador mówił...

ST. AUGUST *(z błyskiem wściekłości w oczach).* Waćpani — widzę — przy mnie ciągle ambasadora jest ambasadora!!

PANI GRABOWSKA *(uderzając w płaczliwą nutę)* Za moję powolność, za moje szczere przywiązanie — taką znosić poniewierkę...

ST. AUGUST *(już żałujący uniesienia — miękko)* Pardon, generałowo — daruj twarde słowo, ale takie dziś nerwy mam wzburzone, takim słaby... *(siada).*

PANI GRABOWSKA *(czule)* Może flakon podać memu Najjaśniejszemu Panu?

ST. AUGUST Owszem — jeśli łaska *(Grabowska podaje mu flakon, on bierze go do nosa i wącha kilkakrotnie).*

PANI BRANICKA *(łzawo)* Tedy prośby nasze na nic.

ST. AUGUST *(znów ostro)* Na nic, pani siostro! Pepi tu zostanie, przy mnie, we Warszawie!

PANI BRANICKA *(nie dając za wygraną)* Ambasador się upiera...

PANI GRABOWSKA *(dopomagając)* Szczesny podrażniony...

ST. AUGUST *(cały czerwony z oburzenia zachnął się w fotelu)* O nim ani słowa!..

PANI ZAMOYSKA *(na nowo idąc do ataku)* Miej wzgląd na nasze łzy... *(wyciera sobie nos chusteczką).*

ST. AUGUST (*nieubłagany*) To nie płaczcie! już do-
syć ulegałem — teraz nie ustąpię. Pepi (*mówi
szczerze i z przejęciem*) — jest jedyną radością
mego życia.

PANI GRABOWSKA (*z bekiem*) O biedne moje
dzieci.

ST. AUGUST (*rzuciwszy generałowej takie spojrze-
nie, które w jednej chwili powstrzymało jej szczę-
śliwie rozpoczęty płacz po znanej drodze ku dal-
szym etapom spazmów — mówi serdecznie*) Ten
chłopiec jest takim, jakim ja być chciałem (*ze
smutkiem*) a byłem tylko krótko... Pepi jest i bę-
dzie podporą mej starości, a wy chcecie mi go za-
brać (*Patrzy na otaczające go kobiety z bolesnym
wyrzutem*).

PANI BRANICKA (*znów próbuje szczęścia, chociaż
już nieśmiało*) Przecież nie na długo — za jaki
rok powróci...

ST. AUGUST (*z sarkazmem i gorzkim uśmiechem*)
Rok, tak, to krótka meta.. lecz dla młodzieńca, nie
dla mnie — starca... Ja znam już tylko ile lat mam
za sobą, ile przed — nie zgadnę... (*Zamyśla się
znów — głowa na pierś opada*).

PANI GRABOWSKA (*tym razem szczerze, lecz wię-
cej z łękiem, niż ze smutkiem*) Nie mów tak
smutnie, Najjaśniejszy Panie, bo serce we mnie
płacze...

ST. AUGUST (*z odcieniem prośby w zmęczonym gło-
sie*) Więc mnie nie męczcie (*Perswadując*) Zre-
sztą i naopróżno: rezolucja już zapadła. (*Stanow-
czo*): Księżę nie wyjedzie.



JÓZEF ŚLIWICKI
w roli Króla Stanisława Augusta

PANI BRANICKA (*patrząc w niebo*) Będę prosiła Boga, aby twój upór zmienił — pościć będę, Najjaśniejszy Panie...

ST. AUGUST (*cierpko, z bolesnem skrzywieniem ust*) Nie pość więcej, siostró; neidawno mi wypościłaś Targowicę... (*Pani Branicka zaczyna chlipać, więc serce królewskiego brata mięknie i uczuwa litość*) Excusez — ma chérie — na brata gniewać się nie trzeba.

PANI BRANICKA (*usprawiedliwiając się, jednak z przekonaniem, że miała rację*) Żeś akces podpisał — na mój niewieści rozum — uczyniłeś dobrze, Najjaśniejszy Panie: gdyśmy słabi, trudno walczyć z tem, co potęgą, co ma za sobą siłę.

ST. AUGUST (*na poły ze smutkiem, a na poły z obojętnością dla tego, co się stało i już nie odstanie*) Nie mówmy lepiej o tem. Lecz teraz już poniechajcie — zostawcie mnie w spokoju... (*Padając na fotel*) Widzicie, takem osłabł.

PANI GRABOWSKA (*zaniepokojona — usłużnie*). Może podać flakon?

ST. AUGUST Non, merci. (*Klaszcze w dłonie i woła*) Ryx! Ryx!

RYX (*ukazując się*) Jestem, Najjaśniejszy Panie!

ST. AUGUST Każ, proszę, podać mi buljonu. (*Wyciąga się w fotelu, jak człowiek zupełnie wyczerpany*).

RYX W tej chwili, Najjaśniejszy Panie (*Sklonił głowę i wychodzi*).

PANI BRANICKA (*pochwalając zarządzenie króla*) Tak, dobrze, braciszku — to cię zawsze wzmacnia.

ST. AUGUST (*ożywiając się powoli*) Bo, ma chérie, Tremo przyprawia go dla mnie sposobem zgoła innym (*jakby jej zwierzał ważną tajemnicę państwa*) — jemu tylko znanym. (*Z dumą i zapamiętem*) Mój Tremo to mistrz nad mistrze — wszyscy panujący zazdrościć mi go mogą...

PANI GRABOWSKA (*z wyrzutem — schlebiając*) Czy tylko tego, Najjaśniejszy Panie? Że o sobie już nie wspomnę, lecz czuła sióstr twych miłość — nie godnaż jest zazdrości?

RYX (*wchodzi a za nim lokaj niosący na srebrnej tacy buljon w filiżance*) Jest buljon, Najjaśniejszy Panie!

ST. AUGUST (*bierze filiżankę z całym namaszczeniem, macza w niej delikatnie wargi i zaczyna smakować — z widocznym upodobaniem*) Świetny! świetny! (*Zwraca się w stronę Grabowskiej i odpowiada tonem zdawkowym na jej poprzednie zapytanie*) I wy także, wy także wszystkie bardzo dla mnie dobre. (*Tonem rozkapryszonego dziecka*) Tylko nadto mnie nudzicie... (*Pije buljon, cały pogrążony w wyszukanej rozkoszy jego spożywania*).

(*Ryx i lokaj wychodzą*).

PANI GRABOWSKA (*rozpromieniona*) Zdaje się, że memu królowi humor już powraca.

ST. AUGUST (*w najwyższym zachwycie*) To cudowny buljonu skutek — leczy znakomicie (*znów pije*). To moje panaceum jest na wszystko (*wypija resztę zawartości filiżanki*).

PANI BRANICKA (*której Grabowska dała znak, że znów zacząć można atak, idzie w awangardzie, żeby wykorzystać dobry humor brata*) Mój Stasieczku! Bądź że dla nas dobry, tak jak zawsze.

PANI GRABOWSKA (*przymilając się i wdzięcząc*). My tak bardzo prosimy, Najjaśniejszy Panie...

ST. AUGUST (*którego wola zgoła już osłabła, zaczyna się poddawać wpływowi sióstr i Grabowskiej, lecz formalnie jeszcze się niby broni*). Znów zaczynacie? (*Słabo bez przekonania*) Wszak już zdecydowałem. (*Z perswazją — jak do niegrzecznych dzieci*) Trzeba mą szanować wolę. Na dzisiaj — proszę — raczcie rozmowy temat zmienić.

PANI GRABOWSKA (*pełna zachwytu i nadziei*). Ale jutro?

PANI BRANICKA (*uradowana*) Widzę, można mieć nadzieję?

ST. AUGUST (*ucieszony, że dziś go już nudzić nie będą*) Tedy dziś ani słowa, zgoda?

BRANICKA i GRABOWSKA (*razem*) Zgoda.

ST. AUGUST (*westchnąwszy z ulgą*) No, to chwała Bogu! Lecz ja nic nie powiedziałem. (*Widząc, że pani Branicka zamierza znów powrócić do tematu — uspakaja ją*) Zresztą zobaczymy. (*Po chwili słodkiego dolce farniente zwraca się do Grabowskiej*) Wspomniałaś generałowo, że ambasador mówił...

PANI GRABOWSKA (*podkreślając*) Nawet groził, Najjaśniejszy Panie!

ST. AUGUST (*wściekły — z oburzeniem*) Quelle ca-

naille!! Groził?! (*Z westchnieniem upokorzonej dumy*) Boże! Boże! Czemuż to znosić muszę?!

PANI BRANICKA (*z bigoteryjnym przewracaniem oczu składając ręce*) Każdy prawy katolik znosić musi próby!...

ST. AUGUST (*tonem pokrzywdzonej niesłusznie niewinności*) Lecz za jakie grzechy?!

PANI GRABOWSKA (*z wiarą*) Pewnie, że nie za swoje!

PANI BRANICKA (*jak prorokini*) O, z pewnością! Tyś przecież, anioł, bracie!!

ST. AUGUST (*który śnać niema tego głębokiego przekonania—upaja się ich słowami, jak haszyszem*). Mówicie, że nie za moje?! (*Patrzy na nie z bojaźnią, wprost żębrząc potwierdzenia*) Prawda, że nie za moje?...

PANI GRABOWSKA Mogę na to przysiąc!

PANI ZAMOYSKA Rękę w ogień włożę!

ST. AUGUST (*uspokojony, rozczulony i szczęśliwy*). Bóg zapłać! Bóg wam zapłać! Dobrze wy kobiety!... (*Po chwili jednak wpada w zadumę, cała twarz mu się marszczy, kurczy i maleje. Potem mówi ze szczerem westchnieniem skruchy*) Sumienie mówi co innego: jam grzeszył, grzeszył ponad miarę... (*Głowa mu się trzęsie — usta drgają nerwowo. Po chwili — przeżegnawszy się, wznosi oczy ku niebu*) Opuść mi, opuść, Panie Boże, (*przez tłumione łzy*) — jako i ja odpuszczam swoim winowajcom... (*Patrzy z wyrzutem na siostry i Grabowską*) I wam, i wam odpuszczam... Siostry wy jesteście, i wierzę, że wszystkie mnie kochacie,

przeło odpuścić muszę, chociaż nieraz to próby i łzy wasze na złą mnie prowadziły drogę. (*Cicho popłakuje, przyczem głowa opada, niżej, coraz niżej...*).

PANI BRANICKA (*Ze szczerem współczuciem*) My przecież zawsze tylko dla ciebie — co czujemy...

PANI GRABOWSKA (*również wzruszona*) I jak rozumiemy...

ST. AUGUST (*który przestał płakać — patrzy przed siebie i mówi cicho i powoli*) Wiem, że chcecie dobrze, lecz...

PANI BRANICKA (*także cicho*) A jeśli błądzimy?...

ST. AUGUST (*z filozoficznym spokojem męczennika, poddającego się z pokorą wyrokowi Opatrzności*) Wszyscy ludzie błądzą: i prymasy i króle — nieomylny tylko Bóg! (*Znów w zadumę wpada. Po chwili — wracając do rzeczywistości i jej spraw codziennych*) Tedy o Pepim więcej ani słowa!

PANI GRABOWSKA (*tonem rezygnacji*) Jeśli tak chcesz koniecznie, Najjaśniejszy Panie...

ST. AUGUST (*z serdeczną prośbą*) Życzę sobie szczerze. (*Pojednawczo — idąc na kompromis*) Tyle tylko dla was zrobić mogę — i już nawet zrobiłem — że go tu do siebie, na zamek, prosić kazałem (*grożąc palcem, lecz z uśmiechem*) i rzetelnie mu głowę zmyję!...

PANI GRABOWSKA (*niebardzo śnać wierząc w te groźby króla*) Oj, to, to, Najjaśniejszy Panie!

PANI ZAMOYSKA I ja względem księcia stanowczość i surowość zalecam.

ST. AUGUST (*już w zupełnie dobrym humorze*) Biedny Cezar, kiedy nawet najukochańsza go opuszcza ciotka. No, no, no, już ja mu wyperswaduję publikowanie listów. Porządek tu z nim zrobię — już to się nie powtórzy. (*Biorąc list z biurka*) Przyznać jednak trzeba, że styl był świetny, że pisze jak statysta — każde słowo żyje! (*Zapomniawszy o tem, że za ten list właśnie ma strofować księcia Józefa — mówi z rozczuleniem i zachwytem coraz większym*) Kochany chłopak! Żołnierz znakomity, causeur przemiły, lew salonu, człowiek prawy, serce czułe, szczere, głowa jasna, imaginacja bujna, dowcip uniwersalny, piękny jak marzenie — nie, kto jak kto, lecz on jest godzien tronu!

PANI BRANICKA (*ze zdumieniem i ze wzrastającym wcięż oburzeniem słuchała pochwalnego hymnu króla — upomina zrozpaczoną*). Miałeś go strofować!...

PANI GRABOWSKA (*niemniej poruszona*) Karcić obiecałeś, Najjaśniejszy Panie!...

ST. AUGUST (*zawstydzony, jak młodzieniec przyłapany na gorącym uczynku*) Tak, gdy tu przyjdzie, teraz wszak go niema. Przecież gdy nie słyszy — mówić prawdę mogę.

CHREPTOWICZ (*wchodząc*) Sługa twój, Najjaśniejszy Panie! (*Kłaniając się damom*) Mesdames!

(*Damy odwzajemniają ukłon*).

ST. AUGUST (*pozdrowiając go skinieniem ręki*) Wi-

tam cię, Chreptowicz. (*Wesoło*) Jakież są nowiny?

CHREPTOWICZ (*patrząc z niepokojem i zdziwieniem na króla i damy*) Na mieście zgoła żadnych, lecz tutaj jakie, Najjaśniejszy Panie?

ST. AUGUST (*z całą wesołością lekkomyślnego dziecka, które już zupełnie zapomnieć zdążyło, że jeszcze przed chwilą miało pełne oczy łez*) U mnie dobre — całkiem dobre są, Chreptowicz.

CHREPTOWICZ (*patrząc więcej na damy, niż na króla*) Księżę kiedyż jedzie?

ST. AUGUST (*promieniejąc*) Już nie jedzie wcale!!

CHREPTOWICZ (*więcej niż zdumiony i bardzo zarazem zmartwiony*) Uszom swym nie wierzę!!

ST. AUGUST Chciały wprowadzić moje piękne panie siostry biednego mego Pepi wyświecić mi z Warszawy, nawet o to nie małą-m miał tu burzę, ale się nie dałem, i teraz już wszyscy zgodziliśmy się na jedno: Pepi tu zostaje.

PANI GRABOWSKA (*jakby tłumacząc się przed Chreptowiczem. zwraca się do króla ze sprostowaniem*) Myśmy tylko umilkły, gdy mówić zakazałeś!

CHREPTOWICZ (*nie mogąc się uspokoić*) Księżę ma pozostać, czy ja dobrze słyszałem, pani generałowo?

PANI GRABOWSKA (*tonem usprawiedliwienia się*). Król się zaciął...

PANI BRANICKA Król się upiera.

CHREPTOWICZ (*szczerze przerażony i zasmucony a potrosze i oburzony*) Na honor! To złe są nowi-

ny, — nowiny, które smuć, Najjaśniejszy Panie!...

ST. AUGUST (*jak dziecko, szukające się do płaczu*).
Myślałem, że ze mną trzymasz, drogi kasztelanie...

CHREPTOWICZ (*wymijająco — akcentując*) Trzymam zawsze z twoją sprawą, Najjaśniejszy Panie!

ST. AUGUST (*rozkapryszony, wskazuje na siostry*).
A im niesiesz sukurs?

CHREPTOWICZ (*nawiązując do poprzedniego swego zdania tonem ostrzegawczym*) Bo panie jej bronią, a ty jej chcesz szkodzić, Najjaśniejszy Panie!...

ST. AUGUST (*prosząco*) Ja się z Pepim rozstać nie chcę...

CHREPTOWICZ (*już ostro*) Będziesz musiał, Najjaśniejszy Panie. Przed jaką godziną mówiłem z panem de Bułhakow — ambasador tak listem księcia cały jest wzburzony, iż jego wyjazd wprost stawia za warunek.

ST. AUGUST (*zmartwiony — rozważając*) I przyjmij się upiera?

CHREPTOWICZ Że odeń nie odstąpi, całkiem jestem pewny.

ST. AUGUST (*już pogodzony z myślą o wyjeździe ks. Józefa — z westchnieniem współczucia*) Biedne Pepi moje...

CHREPTOWICZ (*uspakajająco*) Nic mu się nie stanie.

ST. AUGUST (*ucieszony*) Tak sądzisz?

CHREPTOWICZ Głowę za to daję.

ST. AUGUST (*namyśla się, jeszcze w rozterce z sobą*)
Boję się, że znów namawiacie mnie do złego.

CHREPTOWICZ (*z obrażoną dumą*) Do złego? O, nie, Najjaśniejszy Panie — my tu, jak jesteśmy, oddani królowi szczerze.

ST. AUGUST (*jakby przepraszając*) Król o tem przeświadczony... Tylko, że to, co wy sądzicie dobrem, i złe w sobie skutki chowa. Tak było z Targowicą.

CHREPTOWICZ To konieczność była: lepiej część ocalić, niżeli wszystko stracić.

ST. AUGUST (*chwaląc*) Nader mądre zdanie.

CHREPTOWICZ Wierzaj, Najjaśniejszy Panie, że dopóki król na tronie, to i Ojczyzna cała!

ST. AUGUST (*ujęty tem pochlebstwem, które mu za imponowało lapidarnością formy i zachwyciło treścią*) Maxyma jak z Plutarcha — zakonotować muszę (*Nachyla się nad biurkiem i zapisuje coś do leżącego na niem zeszytu*). Chreptowicz, tyś nietylko zacny, lecz i światły człowiek.

CHREPTOWICZ (*skłoniwszy się nisko*) Ja tylko służyć pragnę królowi i Ojczyźnie.

ST. AUGUST (*po chwili*) Mniemasz tedy, że księciu ta podróż nie zaszkodzi?

CHREPTOWICZ Na pożytek wyjdzie. Perygrynacje mnogie, gdy człowiek zdrow i młody i z komfortem wozować może, są jako najlepsze studjum: wzbogacają myśli, krzepią imaginację — słowem, Najjaśniejszy Panie, ekspresje podróżnika to rozkosz jest i szczęście.

ST. AUGUST (*potakując*). Tak, tak, mój Chreptowicz: wojaże moje i dziś, po tylu latach, mile przypominam. Wiesz, opiszę w moich memoirach.

CHREPTOWICZ To ciekawe będzie! Tak, kto za młodu wiele widzi — później profituje, jak ze skarba. Ręczę — książę spoważnieje...

PANI GRABOWSKA O, to by mu się zdało.

ST. AUGUST Tak, rację macie: lekkomyślny trochę.

CHREPTOWICZ (*buntując króla*) Takie listy pisać!

PANI GRABOWSKA (*podżegając*) Tak za nic mieć wolę, spokój króla - stryja.

ST. AUGUST Tak, tak, przyznać muszę: to nieładnie było.

CHREPTOWICZ Nawet bardzo.

ST. AUGUST Prawda — szpetnie zgoła... Tak mnie martwić...

CHREPTOWICZ Oburzeniam pełen!

ST. AUGUST (*po chwili namysłu, nieśmiało*) Jeśli się nie mylę, wspominałeś, Chreptowicz, że kondycją pożytecznego wojażowania jest i komfort?

CHREPTOWICZ Tak mówiłem, Najjaśniejszy Panie.

ST. AUGUST Bo, wiesz, książę Józef taki delikatny.

CHREPTOWICZ (*skwapliwie*) Gdy spełnisz pań i sługi twego prośbę...

PANI GRABOWSKA Ambasador gdy się dowie...

CHREPTOWICZ Będzie znów łatwiejszy, na Konfederację wpłynie.

PANI GRABOWSKA I twój skarb znów się zasili, Najjaśniejszy Panie.

ST. AUGUST Myślisz, generałowo?

PANI GRABOWSKA Ręczę za to.

ST. AUGUST (*zatroskany, jakby sobie coś przypomniał*) Tak, tak: trzeba dużo, dużo mi pieniędzy...

PANI GRABOWSKA Pewnie nie poskapią!

ST. AUGUST (*nieco się wstydząc*) Zastaw niechaj biorą — później wszystko zwrócę. Widzisz, Chreptowicz, te długi tak mnie męczą, no i — księciu trzeba dać na drogę...

CHREPTOWICZ (*z westchnieniem ulgi, bardzo ucieszony*) Więc książę wyjedzie?

ST. AUGUST (*na poły zmartwiony wyjazdem księcia, na poły zaś uszczęśliwiony z przyszłej transakcji, która da pieniądze*) Cóż robić, ustępuję, gdy radzą przyjaciele.

CHREPTOWICZ (*zachęcająco*) Tedy się domyślam, że na drogę suto zaopatrzym księcia...

ST. AUGUST No, to się cieszę — przynajmniej wyjazd mu osłodzi.

PANI BRANICKA Dziękuję ci, Stasieczku.

PANI ZAMOYSKA I ja dziękuję, bracie. (*Całuje króla*).

ST. AUGUST Dla sióstr mych — wszystko zrobię.

PANI GRABOWSKA I ja memu królowi korne składam dzięki. (*Całuje króla w rękę*).

ST. AUGUST (*z uśmiechem*) Podziękujesz potem — generałowo miła.

CHREPTOWICZ (*składając ukłon*) Sługa twój i podnózek, Najjaśniejszy Panie.

ST. AUGUST Cóż to — już uciekasz? posiedź jeszcze, proszę.

CHREPTOWICZ Do ambasadora spieszę — chcę dobre nieść nowiny. Mesdames! (*Kłania się i wychodzi*).

PANI BRANICKA (*do króla*) I my o two zdrowie pójdziem prosić Boga.

ST. AUGUST Proście, proście, siostry — bardzo się to przyda. (*Pani Branicka wychodzi, przebierając paciorki różańca, a za nią razem opuszcza gabinet i pani Zamoyska. Król zauważywszy, że Grabowska zamierza zostać*) I ty idź, generałowo, popracować muszę.

PANI GRABOWSKA (*zalognie*) Chciałam właśnie memu Najjaśniejszemu Panu gorące złożyć dzięki za jego dobroć — za spełnienie prośby.

ST. AUGUST (*niechętnie*) Zrobisz to innym razem, generałowo luba — teraz srodem jest zajęty.

PANI GRABOWSKA Tedy ja cichutko tu posiedzę, patrząc na mego Pana i przeszkadzać nie będę wcale.

ST. AUGUST Daruj, droga, ale doprawdy, ważne sprawy Państwa.

PANI GRABOWSKA A jednak dawniej, Najjaśniejszy Panie, lubiłeś, nawet domagałeś się tego, abym podczas pracy w twym zostawała gabinecie.

ST. AUGUST (*zakłopotany*) I teraz to lubię, nawet bardzo, tylko widzisz, ma chérie...

PANI GRABOWSKA (*wzdychając*) Musiałam mocno się zestarzeć...

ST. AUGUST (*z dawkowo — z uśmiechem*) Ależ, przeciwnie: takas jeszcze pełna uroku i młodości, że

boję się iż pracować nie będę mógł wcale, czaro-dziejko luba.

PANI GRABOWSKA (*zadowolona*) Tedy, kiedy kazesz — idę. (*Wychodzi, rzucając królowi pod nogi kwiaty, które miała w ręce*).

ST. AUGUST (*rad że się jej pozbył*) Paa! Paa! Do widzenia! (*Król zostaje sam, zamyśla się, potem ziewa, nareszcie ujmuje pióro, macza je w atramentie, lecz je zaraz odkłada, a natychmiast zaczyna kontrolować swoje paznogie*).

TREMBECKI (*wchodząc z pokojów z lewej strony*) Czy nie przeszkadzam, Najjaśniejszy Panie?

ST. AUGUST (*podniósłszy głowę z nad biurka — ucieszony*) O, nie, nie, — proszę cię, Trembecki.

TREMBECKI Do stóp się ścielę i pytam o zdrowie mego Miłościwego Pana.

ST. AUGUST Dziękuję: teraz już nieźle, ale przedtem wcale niedobrze było. Lecz już przeszło. (*Po chwili*) Cóż tam, Trembecki — jakże dziś na świecie?

TREMBECKI W myśl poezji gminu: „od świętej Anki, chłodne wieczory i ranki” — zimno, Najjaśniejszy Panie.

ST. AUGUST Wstydz się, Trembecki — młodość niech cię grzeje.

TREMBECKI Nie jedną-m o to prosił — wszystkie odmówiły; same młodszych wolą.

ST. AUGUST (*śmieje się serdecznie*) He! he! he! Dobry kalamburek.

TREMBECKI (*radośnie*) Słyszałem, że książę Pepi jedzie?

ST. AUGUST (*znów zmartwiony*) A cóż miałem robić: — ustąpiłem, kochany szambelanie.

TREMBECKI I słusznie.

ST. AUGUST (*szczerze*) Żal mi jest chłopaka...

TREMBECKI To mu się należy; na własnych błędów będzie spał pościeli. (*Oburza się, chcąc tem uczuciem świadomie zarazić króla*) Tak królowi bruździć, co mu jest, jak najczulsza matka...

ST. AUGUST (*usprawiedliwiając księcia*) Wiesz, przypomnij: młodość zawsze jest zapalna.

TREMBECKI Zapał zapałem, młodość młodością, ale tobie, co tak pieścisz, tak strzeżesz, jak żrenicy w głowie, tyle przyczyniać trosków, to czarna jest niewdzięczność.

ST. AUGUST (*już przekonany — wzdychając*) Pewnie, że niewdzięczny. Pisać takie listy! Jakbym bez tego zmartwień miał za mało.

TREMBECKI Jak sobie pojedzie — tułaczki zakosztuje — za stryjem tęsknić będzie.

ST. AUGUST (*uradowany*) Będzie tęsknić, mówisz? (*Znów się rozczula*) Biedne moje Pepi...

TREMBECKI Tylko go nie żałuj! Na zdrowie mu to pójdzie. Dopiero zdala od Warszawy — pozna czem stryja wszystkie łaski.

ST. AUGUST (*potakując*) Tak, wszystkie dobrodziejstwa. Niech jedzie, kiedy słuchać nie chciał. Już go nie żałuję — słuszność masz, Trembecki. (*Zamyśla się przez krótką chwilę a potem nagle się ożywia*) Słyszałeś, szambelanie, z Anvers kupiec przybył — prawdziwego ma Van - Dycka, kupić by go warto.

TREMBECKI Pewnie, pewnie, Najjaśniejszy Panie.

ST. AUGUST (*lekkomyślnie rozmarzony*) Wiesz, to by zbiory me podniosło — zaokrągliło ładnie.

TREMBECKI Sans doute — Najjaśniejszy Panie.

ST. AUGUST (*rozglądając się po gabinecie*) Tu go gdzieś powieszę. (*Rozmyśliwszy się*) Nie, w Łazienkach wolę.

TREMBECKI Widzę — kupujemy?

ST. AUGUST (*wzdychając ciężko*) Oj, kupiłbym go, kupił — gdyby nie te długi. Oj, te długi, te długi, te ciągłe długi moje (*martwić się zaczyna*), kredyt taki ciężki...

TREMBECKI (*pocieszając*) Sądzę, Najjaśniejszy Panie, teraz wszystko pójdzie gładko, znów dobrze wszystko będzie: ambasador ugłaskany, zaś te zbójcekie hreszty Targowicy...

ST. AUGUST (*krzywiąc się niemiłosiernie*) Nie wspominaj mi, proszę cię, Trembecki — nie psuj mi humoru.

TREMBECKI Chętnie, Najjaśniejszy Panie, (*śmiejąc się*) zwłaszcza, że...

ST. AUGUST (*kończąc jego zdanie*) Że nomina sunt odiosa — n'est-ce pas, Trembecki?

TREMBECKI (*zatykając sobie nos*) Aż nozdrza zatkać muszę!

ST. AUGUST (*rozbawiony, śmiejąc się serdecznie*) Prawda, prawda, święta prawda, kochany szambelanie.

TREMBECKI (*po chwili*) Czy książę już wie, że mu jechać każesz?

ST. AUGUST (*przestaje się nagle śmiać — zakłopotany*) Będzie tu dzisiaj — to się o tem dowie.

TREMBECKI Tylko — błagam, Najjaśniejszy Panie — nie daj się już zmiękczyć.

ST. AUGUST (*z heroicznym postanowieniem*) Tak, twardym być potrzeba. Zresztą choćbym chciał — nie mogę: kości już rzucone — Chreptowicz poszedł do ambasadora. A przytem nieco ojcowskich napomnień chcę mu dać na drogę. Trzeba, żeby się uspokoił — na forum externum przez pewien czas nie występował zgoła...

TREMBECKI Słusznie, bardzo słusznie, Najjaśniejszy Panie. Bo i poco, naco i o co, takie zaraz wszczynać miał hałasy?... Że się dwóch ze sobą pokłóciło dziś Potockich, — to razaz takie krzyki, taki rumor, wrzawa? Nader trafne i krotofilne ktoś wygłosił sądy, że ta cała wojna — nie wojną między Polską a imperatorową zgoła, lecz wojną między Potockimi: Szczęsnym a Ignacym.

ST. AUGUST (*śmieje się, lecz nieszczerze, sztucznie*) Tak, tak, słyszałem o tem, miły szambelanie.

TREMBECKI (*wzruszając ramionami*) Vraiment, trop de bruit pour une omelette — Najjaśniejszy Panie. Zresztą król winien być sprawiedliwy, jednak o wszystkim sprzyjać swym poddanym: trzymałeś, Najjaśniejszy Panie, przez pewien czas z Ignacym, aktualnie znów ze Szczęsnym trzymasz...

ST. AUGUST (*zrywa się, cała krew uderza mu do głowy, wygląda tak, jakby miał dostać ataku apoplektycznego, patrzy dziko na Trembeckiego, wali z całych sił pięścią w biurko i krzyczy aż do*

ochrypnięcia) Ja z łotrami, ze zdrajcami nie trzymam! nigdy nie trzymałem!! Zapamiętaj to, szambelanie!! (*Trzęsie się, jak w febrze, i wyczerpany pada na fotel*).

TREMBECKI (*bardzo wystraszony i zaniepokojony*) Daruj, łaskawie daruj, Najjaśniejszy Panie, zleję użyłem expresji: jeno to powiedzieć chciałem, że król jest ponad wszystkie partje, że jest bezpartjalny. (*Całuje rękę króla i mówi szczerze przejęty i zmartwiony*) Widzę, żem memu Najjaśniejszemu Panu dużą wyrządził przykrość. (*Miękko*) Chciej, proszę, wybaczyć, Naj...

ST. AUGUST (*siląc się na uśmiech*) Nic — nic — przeszło... Wiem, żeś ty przyjaciel.

TREMBECKI (*z dużym przywizaniem*) Dozgonny, Najjaśniejszy Panie.

ST. AUGUST (*wzruszony*) Dziękując, mój Trembecki, dziękuję i przepraszam, ale ten łotr Szczęsny, mon cher, na moje listy, listy całę grzeczne, taki śmiał dać respons, że, wiesz, ja, com niezawzięty, do końca życia tego nie daruję — nie zapomnę nigdy! Do króla swego takim pisać tonem, tak mnie upokorzyć... (*Znów się zatrząsł z bezsilnej wściekłości*).

TREMBECKI (*chcąc jaknajprędzej zmienić ten niefortunny przedmiot rozmowy*) Nie mów i nie myśl o nim więcej, Najjaśniejszy Panie.

ST. AUGUST (*już nieco uspokojony, lecz doszczętnie wyczerpany i osłabiony*) Daruj, Trembecki, nadto się uniosłem, ale, widzisz, takem dziś wzburzony

od samego rana, że, gdy pomyślę, iż z Pepim czeka mnie rozprawa — boję się o siebie...

TREMBECKI Trzeba się przedtem wzmocnić.

ST. AUGUST Tak, Trembecki, trzeba pokrzepić ducha.

TREMBECKI Ale, *že mens sana li in corpore sano* bywa, radzę buljonu filiżankę. *(Przymawiając się)* I ja się napić mogę...

ST. AUGUST Tobie nie bronię, ja zaś — Plutarcha wolę! *(Wskazując na książkę w nader ozdobnej oprawie, leżącą na bibliotecznej szafie)* Proszę ten tu oto chciej mi podać foliał.

TREMBECKI *(podając królowi żadaną książkę)* Jak zawsze, Plutarch ciągle w pogotowiu.

ST. AUGUST Na „Żywotach ludzi wielkich” — mali się budować muszą. To moja Ewangielja. No, ale powiedz, mój Trembecki, nad czem też pracujesz: tłómaczysz coś z Voltaira, czy też oryginalne układasz znów poema?

TREMBECKI Ni jedno, ni drugie: na polskie przekładam rymy, — nie dla druku, lecz dla ciebie, Najjaśniejszy Panie, twe ulubione ody Horacego.

ST. AUGUST *(aż w dłonie klaszcząc z radości)* A to się cieszę, — toś miłą mi, Trembesiu, zgotował siurpryzę. *(Z wielkiem zaciekawieniem i ożywieniem)* A jakżeż robota, naprzód się posuwa?

TREMBECKI Wcale nieźle idzie, Najjaśniejszy Panie!

ST. AUGUST *(z pod samego serca)* No, to chwała Bogu!! A jak skończysz — zaraz mi pokażesz — poczytamy sobie w szczupłym znawców gronie.

TREMBECKI Przynaglania twoje, Najjaśniejszy Panie, dla sługi twego cennym są zaszczytem i najpiękniejszą zgóry już nagrodą.

ST. AUGUST No, i inna cię nie minie. A teraz, proszę cię, Trembecki, przeczytaj na głos trochę mi z Plutarcha.

TREMBECKI *(otwiera książkę i już ma rozpocząć czytanie, kiedy we drzwiach z lewej strony, z pokójów sióstr królewskich, ukazuje się ks. Zofja Czartoryska, Trembecki zamyka książkę i mruczy niechętnie)* Pewnie znów po kweście.

ST. AUGUST *(zobaczywszy księżniczkę, kiedy ta, przy drzwiach jeszcze będąc, etykietałny składa ukłon, woła ucieszony)* A, witam, Zosiu, witam tak miłego gościa!

KS. ZOFJA *(przepiękna, lecz bardzo melancholijna)* Dnia dobrego życzę, Najjaśniejszy Panie! *(Po przywitaniu z królem zwraca się do Trembeckiego, który się w milczeniu skłonił)* Bon jour, szambelanie.

TREMBECKI *(składając ukłon przed St. Augustem)* Do stóp się króla ściele.

ST. AUGUST Cóż to, — już odchodzisz?

TREMBECKI *(wskazując na księżniczkę)* Gdy wiosna jednemi wchodzi drzwiami — zima drugimi śpiesznie uchodzić musi *(Odkłada książkę, kłania się księżniczce i wychodzi)*.

ST. AUGUST *(wskazując uprzejmie krzesło)* Chciej spocząć, Zosiu, proszę. *(Księżniczka siada)* Miał rację szambelan *(mierząc ją od stóp do głów za-*

chwyconym wzrokiem) — wyglądasz dziś, jak wiosna.

KS. ZOFJA (*ze szczerym smutkiem*) Jak smutna chyba wiosna, Najjaśniejszy Panie.

ST. AUGUST Smutnaś, Zosiu — martwi mnie to szczerze. I czemuż — powiedz, proszę?

KS. ZOFJA (*podnosząc swe cudne oczy na króla*) Bo... (*przez chwilę wygląda na to, że odpowie szczerze, lecz potem opuszcza na dół oczy i mówi dyplomatycznie*) bo już nadchodzi jesień, Najjaśniejszy Panie...

ST. AUGUST Mam jeszcze sierpień...

KS. ZOFJA Na kalendarzu, lecz na świecie jesień.

ST. AUGUST No, ale w sercu pewnie wiosna?

KS. ZOFJA (*przez niewidzialne, lecz cicho w głąb serca spadające łzy*) Jeśli wiosna bywa bez nadziei... (*Te słowa wypowiedziała półszepem, jakby do siebie, teraz zaś nieco głośniejszym głosem odpowiada na pytanie króla*) I w sercu także jesień, Najjaśniejszy Panie...

ST. AUGUST Polska jesień bywa piękna jak...

KS. ZOFJA (*patrząc na piękną siwą głowę króla i, chcąc zmienić temat rozmowy, przerywa i uzupełnia jego zdanie*) Jak ty, Najjaśniejszy Panie.

ST. AUGUST (*bardzo ucieszony tym komplementem*) O, słodka, mała pochlebczyni (*wzdychając ciężko, śnać powiedziawszy sobie, że to li tylko był komplement*) — lecz nie złudzisz starego wuja. Jam już zima — całkiem już skończony człowiek: resztki życia i resztki panowania. (*Zamyślił się nad samym sobą i szepce*) Patrz, co ze mnie zostało,



STANISŁAWA LUBICZ-SARNOWSKA
w roli Księżniczki Zofji Czartoryskiej

Zosiu... ruina, li ruina tylko... (*Powoli szczerze przechodzi w afektację*) Jedno mnie jeszcze przy życiu trzyma... (*siląc się na teatralną grozę — tonem króla Lira*) Wiesz ty, Zosiu, co mnie podtrzymuje, czem ja teraz żyje? Buljonem i Plutarchem — Plutarchem i buljonem, moja dobra Zosiu. (*Wyciera sobie i nos i tzy*) Lecz to zwykła kolej rzeczy, starość — tylko z nią się zgodzić nie chcę... Wróćmy lepiej do młodości — mówmy o tem, co ma wdzięk i urok. Tedy czemu dziecko smutne, staremu wujciowi wszak się zwierzyć można całkiem bez obawy. Czy zabrano mu zabawkę? (*Rozmowa przybiera charakter starej brukselskiej koronki, zaś wiadomo, że St. August w tkaniu takich misternych koronkowych rozmów był imponującym mistrzem*).

KS. ZOFJA (*odpowiadając na pytanie z czarującym, lecz na poły tajemniczym uśmiechem*) Może... może...

ST. AUGUST I dziecko będzie płakać?

KS. ZOFJA (*z głębią bólu, lecz salonowym uśmiechem na ślicznych ustach*) Po cichu... gdy będzie samo... w domu.

ST. AUGUST Szkoda że nie tutaj — ja tak umiem, tak lubię tzy osuszać, zwłaszcza, gdy z tak pięknych płyną oczu. Lecz niech dziecko będzie grzeczne, oczków swych nie psuje — zabawkę król mu zwróci.

KS. ZOFJA (*pokrywając wciąż większy swój ból i smutek coraz wykwintniejszym tonem*) Najja-

- śniejszy Panie, daruj — tyś wielki król i władca, lecz to ponad siły twoje...
- ST. AUGUST Zabawka, widzę, z nieba...
- KS. ZOFJA Zgadłeś, Najjaśniejszy Panie. (*Chcąc przejść nareszcie do celu swych odwiedzin*) Przy-szłam dzisiaj...
- ST. AUGUST Wiem, że z interesem — ani się nie łudzę. Rodzina Czartoryskich tak się jeszcze wciąż na starego boczy króla, że jeśli ktoś się zjawi, to pewnie w interesie. Lecz proszę, Zosiu, słucham czym król ci służyć może?
- KS. ZOFJA (*ze szczerą prostotą dobrej, zacnej du-szy*) Mamy jeszcze nieco chorych i rannych żoł-nierzików w okolicach Puław, oni i ich rodziny w tak ciężkiej są potrzebie.
- ST. AUGUST (*wzruszony — z niekłamanem współ-czuciem i przejęciem*) Biedne żołnierzyska — poczciwi zacni ludzie.
- KS. ZOFJA Chciałam, królu, prosić...
- ST. AUGUST (*z uprzejmą skwapliwością*) Ależ chęt-nie, nader chętnie, Zosiu. Każę z własnych fun-duszów przesłać złotych pięć tysięcy. Daruj, że niewiele, lecz, proszę, racz być przeświadczona, że serce mam pełniejsze niżeli szkatułę; król jest teraz biedny, w ciągłej sam potrzebie...
- KS. ZOFJA (*wstając i składając ukłon*) Ależ to dar królewski, — pięknie dziękuję, Najjaśniejszy Panie.
- ST. AUGUST A może jednak mało? (*wyciągając szu-fladę*) Tu stare mam precjoza — weź i sprzedaj, Zosiu.

- KS. ZOFJA Ależ nie — to zbyt cenne, chciej mi, królu, wierzyć...
- ST. AUGUST (*wyjmując kilka przedmiotów z biżu-terji i pakuje przymocowaną w rączki opierającą się książniczkę*) Weź, bardzo proszę — wszakże ci żołnierze i swego (*ze wzruszeniem*) bronili króla...
- LOKAJ (*otwiera środkowe drzwi i melduje głośno*) Jego książęca mość — książę Józef.
- ST. AUGUST (*do lokaja*) Proś tu zaraz księcia.
- KS. ZOFJA (*jakby spłoszony ptak*) Ja odchodzę. (*składając ukłon*) Jeszcze raz dziękuję i pamięci się twej polecam, Najjaśniejszy Panie.
- (*We drzwiach się ukaje ks. Józef*).
- ST. AUGUST (*zdenerwowany — niespokojny*) Do zo-baczenia, Zosiu.
- KS. JÓZEF (*złożywszy ukłon królowi na który ten odpowiada łaskawem skinieniem głowy, kłania się także z głęboką czcią Zofji*) Dzień dobry, ku-zynko.
- KS. ZOFJA (*śladko i cicho*) Dzień dobry, kuzynie. (*Wyciąga doń rączkę, którą on całuje*) Bóg zapłać ci, kuzynie, za twój tak hojny dar dla biednych rannych moich.
- KS. JÓZEF Wszakże to moi są żołnierze (*z wielką i jakby istotnie ojcowską miłością*), to są dzieci moje. To raczej ja tobie składam stokrotne z głę-biów serca dzięki za twoją szczerą tkliwość dla tych poczciwców, co swą krew dali za Ojczyznę.
- KS. ZOFJA (*z prostotą i szczerą skromnością*) Speł-niam li powinność.

KS. JÓZEF (*jakby pod adresem króla*) To aktualnie w Polsce nader rzadka cnota.

(*Król drgnął — widać strzała wymierzona była celnie*).

KS. ZOFJA (*bardzo wzruszona do księcia*) Żegnam cię, kuzynie. Niech Bóg i szczęście będą zawsze z tobą. (*Jeszcze raz — prawie już ode drzwi, składa ukłon królowi i wychodzi*).

KS. JÓZEF Twym rozkazom posłuszny, — jestem, Najjaśniejszy Panie. (*Choć te słowa bez znaczenia wypowiedziane są spokojnie, znać jednak po głosie, że w księciu wre i kipi i że tylko dzięki silnej woli ta lawa goryczy i bólu na zewnątrz się nie wydobywa*).

ST. AUGUST Wezwać cię kazałem, Pepi, bo muszę ci oznajmić...

KS. JÓZEF (*z dumą — prawie że wyniośle*) Słucham, Najjaśniejszy Panie!...

ST. AUGUST (*podrażniony tonem i jakby nieco pogardliwym spokojem księcia*) Dymisję wzięłeś z wojska, choć prosiłem, przekładałem, niemal że błagałem, byś w niem dalej służył. Uparłeś się — nie chciałeś.

KS. JÓZEF Tak honor nakazywał!

(*Coraz bardziej się uwidacznia, że pomiędzy królem a synowcem zanoszą się na burzę*).

ST. AUGUST (*rzuciwszy na księcia złe spojrzenie*) Lecze to twoja sprawa. Zaś teraz, gdyś poza niem, znów pragniesz rozkazywać — dyktować mu pra-

widła. (*Biorąc z biurka list*) Proszę, chciej się wytłumaczyć, co ten nowy wybryk — ten list do wojska znaczy?!...

KS. JÓZEF (*z bólem*) Przepełniające serce słowa same na papier się przelały. Mniemałem powinnością swoją, tym nieszczęśnikom, byłym podkomendnym moim, których losu smutne zrządzenie w szeregach wojska pozostawać zmusza, wskazać na pożegnanie prostą cnoty drogę i dać przeświadczenie, że zdrajców Ojczyzny w zarównie z nimi mam wżgardzie i ohydzie!

ST. AUGUST (*coraz mniej panuje nad sobą*) Pisać można wszystko (*gwałtownie*), ogłaszać nie miałeś prawa!

KS. JÓZEF (*jeszcze się hamuje, lecz już z błyskiem buntu w oczach*) Daruj, Najjaśniejszy Panie, alem to prawo we własnem znalazł sumieniu!

ST. AUGUST Z wojska wystąpiłeś, tedy zrobiłeś swoje. (*Podnosząc głos*) Teraz ja chcę mieć spokój! a że ty, tu będąc, ciągle go zakłócasz, przeto — wyjedziesz!

KS. JÓZEF (*rzucając królowi wprost wyzywające spojrzenie*) A więc banicja — Najjaśniejszy Panie?

ST. AUGUST (*odparowawszy wzrokiem to spojrzenie*) Nie, tylko wyjazd — na pewien czasu przeciąg. (*Znów mocno*) Takem postanowił.

KS. JÓZEF (*patrząc prosto na króla*) Tedy obraz Ojczyzny, jaką niegdyś była, jaką teraz zgoła nie jest i jaką, da Bóg — będzie znowu, zamknę

w sercu swoim i — wyjadę, Najjaśniejszy Panie!

ST. AUGUST (*już nieco zachwiany cierpieniem ukochanego synowca*) Nie ja — ty sam tego chciałeś. Można było milczeć i spokojnie i wygodnie siedzieć, nie zaś w mentora i nowego bawić się Kato!na!

KS. JÓZEF (*z wielkiem podnieceniem w podniesionym głosie*) O, Najjaśniejszy Panie, ja milczeć nie mogę!! Kiedy w Polsce gore, to póki moc jest w ciele, póki głos jest w piersi, krzyczę: „Ratunku”, wołam: „Ocalenia!” Kto teraz w Polsce cicho i wygodnie siedzi, ten miana pocziwego nie wart jest Polaka!...

ST. AUGUST (*unosząc się*) Cóż to, chcesz mi tu lekcje dawać polskości?!. (*Rzucając na księcia miażdżące spojrzenie*) Zapominasz chyba, mości książę, że gdyby nie ja, gdyby nie ma wyraźna wola — byłbyś chowany i wyrósł li na austriaka!..

KS. JÓZEF (*z żalem*) Nie zapomniałem i nie zapomniałem nigdy, Najjaśniejszy Panie, i za to, za to jedynie będę ci wdzięczny, aż do desek grobu. Lecz, królu, jak kamyk ze szczytu góry przechodnia strącony nogą, własną już rozpędu siłą toczyć się będzie dalej, tak i ta iskra polskości, w moją rzuconą duszę, rozgorzała i wiecznym ogniem płonie! Tej polskości mojej, Najjaśniejszy Panie, nikt mi już nie zaprze i nikt nie wydrze, chyba razem z duszą!... Płaciłem za nią, za tę polskość moją, bezsennymi nocami, rozpaczami bólem i młodości skórnem i dalej płacić myślę — mojem życiem całym!

ST. AUGUST (*z odcieniem skruchy*) Wierza!j, książę, dotknąć cię nie chciałem. Wiem, żeś prawy Polak i szczerzy patriota. Ale i innych boli, gdy się im wyrzuca, gdy ciągle słyszą potępienia słowa. My tu wszyscy w Polsce tę Polskę naszą szczerze miłujemy, tylko jedni rozsądnie, drudzy nazbyt gorąco i na oślep na hazard się rzucają.—(*Powtarzając zapamiętane zdanie Chreptowicza*) Wierz mi, że lepiej część ocalić, niżli wszystko stracić i że dopóki król na tronie, to i Ojczyzna cała!

KS. JÓZEF (*z gorącym, dumnym i szlachetnym protestem*) Nie, Najjaśniejszy Panie: dopóki Ojczyzna cała, na tronie król zasiada!

ST. AUGUST (*jakby prosząc o pobłażanie*) Słaby przeciw potędze zawsze uledek musi.

KS. JÓZEF (*z dumą*) Trzeba się próbować i, jeśli paść już trzeba, to z honorem, li na polu walki!

ST. AUGUST (*usprawiedliwiając się*) Wszystko już stracone było. Ze ściśniętem sercem przyszło mi się ugiąć, lecz rozsądek wołał, że z płonącego domu trzeba wynieść sprzęty. A w tej ciężkiej życia mego dobie nie o sobie myślałem, lecz o was, o całej mej rodzinie — i o tobie, Pepi.

KS. JÓZEF (*jak zraniony lew*) Na miły Bóg i Ojczyzny zdrowie! ja to od siebie precz odrzucam brzemie!.. Na moje niech ono nie padnie sumienie!

ST. AUGUST (*szczerze wierząc w to, co mówi*) Gdyby jednak wszystkie spokojnego bytowania źródła wówczas mi odcięto, to i ty, i Staś, i Podkomorzy,

i stare ciotki twoje poszlibyście na nędzę, na głód, na poniewierkę.

KS. JÓZEF (*z początku spokojnie, a potem z coraz większym bólem i zapalem*) O, Najjaśniejszy Panie! kto ma zdrowe ręce i czyste sumienie, nie zginie jeszcze z głodu, i chleb swój, chociaż suchy, w spokoju i radości spożywa. „Raczej trzeba było bić się aż do zgonu, niż oddychać hańbą”. Wstyd, palący wstyd duszę mą pożera, kiedy wspomnę, że stryj mój, że król mój, jest przy Targowicy... (*Zasłania sobie twarz rękami, jak człowiek, któremu już jest tak źle, że nie chce ani widzieć, ani słyszeć, i pragnie tylko o wszystkim zapomnieć*).

ST. AUGUST (*pod wpływem rzuconej mu w twarz obelgi, wyprostował się cały i spojrzał na księcia ze złym błyskiem w oczach*) Każdy li za swoje odpowiada czyny!

KS. JÓZEF (*podnosząc głos*) Zapominasz, Najjaśniejszy Panie, że ja także Poniatowski!!.

ST. AUGUST (*cały czerwony, wściekły, zaciskając pięści*) Jak śmiesz, młodzieńcze?! (*Krzyczy głosem aż ochrypłym, waląc pięściami w poręcz fotela*) Zdaje się, że seniorem rodu i honoru stróżem Poniatowskich ja tu jeszcze jestem!!.

KS. JÓZEF (*krzycząc głośniejsze jeszcze niż król*) Byłeś dotąd, Najjaśniejszy Panie—teraz ja być muszę!

ST. AUGUST (*już zupełnie nie panując nad sobą*) Wasza książęca mość tu się zapomina i śmie wobec swego króla takich słów używać i głos podno-

sić?... (*Patrzy przez chwilę na księcia, jakby się chciał na niego rzucić, a potem chwije się na nogach i opada na fotel*).

KS. JÓZEF (*z wielkim wybuchem bezgranicznego bólu i rozpacz*) Matkę mi zarzynają, Najjaśniejszy Panie, a widzę męża, który miał jej bronić, który dozgonną wierność jej ślubował między jej zabójce i gwałciciele!!... To nie ja głos podnoszę, Najjaśniejszy Panie, to mój polski ból tak krzyczy!!... (*Chwycił się oburącz za głowę i załkał cicho*).

ST. AUGUST (*długo patrzy na księcia, jak człowiek, któremu po raz pierwszy otworzono oczy, a potem mówi złamany, szczerze wzruszony z wielkimi łzami w oczach*) Pepi, Pepi! nie chcesz znać co to litość dla starego stryja! Każde słowo, jak zatrutego noża ostrze, prosto w serce godzi... Raczej umrzeć było przedtem, nimem to usłyszał od człowieka, którego ukochałem ponad wszystko... (*Łzy, jak duże pereł ziarna, łzy szczerze, może pierwsze łzy odkupienia zaczynają powoli, powoli staczać się po jego starczej, bólem skurczonej twarzy*).

KS. JÓZEF (*biegnie ku stryjowi, klęka u jego nóg i zdjęty litością, całuje jego ręce*) Stryju, daruj, daruj! mówiłem w szale, który mnie opętał.

ST. AUGUST (*przerywając, mówi z dobrocią i wielkim smutkiem w głosie*) Wstań, wstań, chłopcze — serce teraz boli, lecz czas uleczyć wszystko i ... zapomnę...

KS. JÓZEF (*wstawszy z kolan*) Gorzkich tych słów—

helas — wyprzec się nie mogę, lecz bodajby skamieniały przedtem te szaleńca usta, nim te bolesne myśli w słowa przyoblekły... (*Znów z wybuchem — błagalnie*). O, chciej mnie zrozumieć, Najjaśniejszy Panie, że to dla tego właśnie tak bez miary cierpię, taki wielki, straszny, gorzki w piersi (*chwytając się za serce*) ból tu czuję, że kocham bezgranicznie w Polski królu, najdroższego stryja... „Kocham cię, Najjaśniejszy Panie, nad me życie, lecz honor twój, twoja dobra sława są mi jeszcze droższe”.

ST. AUGUST (*cicho, powoli, zmęczonym głosem, trzęsąc siwą głową*) Słowa padły i bielmo z oczu spadło: — ty mówiłeś prawdę... Lecz Bóg mi świadkiem, to nie ja, „to ciotki twoje w to mnie wciągnęły błoto...” Czyniłem źle, wiem o tem, wielkie moje winy, ale, wierz mi, że i to biedne serce (*przyciska ręce do piersi i mówi szlochając*) Polskę swą miłuje i zawsze jej tylko chciało dobra... Snać takie było moje przeznaczenie, bo wierzaj mi, mój synu, że Opatrzność każde życia wyznacza koleje i że zejście z tych dróg zgola w człowieczey nie jest mocy. Stanisław August w czasach Zygmunta Augusta byłby pewnie dobrym, szczęśliwym, lud swój uszczęśliwiającym i błogosławionym królem, zaś i Zygmunt August mojej by Syzyfa nie podołał pracy. Od dwu set lat Polska się chyliła, spadała coraz niżej, zaś siła baraków moich za mała, za nikczemna była, by tę spadającą górę w drodze jej zatrzymać... (*Każde sło-*

wo tej smutnej spowiedzi króla znajduje współczujący oddźwięk w duszy księcia, na którego twarzy wykwiatać zaczyna szlachetny kwiat rozgrzeszenia. Król wpada w zadumę, patrzy dalej w głąb swej duszy i mówi ze spokojem prawdziwej, bo na podłożu cierpienia wyrosłej mądrości). Tak, każdy z nas: i ty, i ja, i każdy kwiat na drzewie i każdy czerw na ziemi — wszystko tak powstaje, żyje i umiera, jak zakreśliło mu jego niepodległe zmianie przeznaczenie...

(*W tej chwili stary gdański zegar, zaczyna miarowo, uroczyście wydzwaniać godzinę dwunastą*).

RYX (*otwiera drzwi, staje w nich i melduje donośnym głosem, oddzielając i wybijając każde słowo*) Jaśnie wielmożny ambasador Jej Imperatorskiej Mości Carycy Wszechrosji, Ekscelencja graf Jakób de Bułhakow — prosi o posłuchanie (*Czekając krótką chwilę, patrząc na króla, a nie otrzymawszy żadnego polecenia, wychodzi, zamykając drzwi za sobą*).

ST. AUGUST (*uśmiechając się przyjaźnie na poły męczeńskim uśmiechem do synowca*) No, idź teraz, Pepi, idź, pomówimy jeszcze.

KS. JÓZEF (*smutnie*) Królowi tej nieszczęsnej Rzeczypospolitej powiedziałem już wszystko (*miętko i serdecznie*), a najlepszego stryja i opiekuna wrychle pożegnać przyjdę. (*Całuje drżącą rękę króla i wychodzi*).

ST. AUGUST (*odprowadzając księcia wzrokiem pełnym ojcowskiego ukochania, a potem, ciągle za nim patrząc, składa ręce do modlitwy, jakby dziecko małe, i drżącym, nabrzmiałym łzami głosem błaga*) Boże Wszechmogący! Boże ojców moich! spraw, aby on, to ostatnie nierozchwiane marzenie mego życia, pozostał takim zawsze (*Opada na fotel i wybucha spazmatycznym płaczem*).

Kurtyna opada.



FELICJA PICHOR-SŁIWICKA
w roli Margrabiny Vauban

JÓZEF WĘGRZYN
(Książe Józef na wygnaniu)

A K T IV.

NA WYGNANIU.

(Wiosna 1794 r. w Brukseli, w mieszkaniu ks. Józefa. Mały lecz nader wytworny salonik. Na ścianach kilka obrazków Flamanckiej szkoły. Z lewej strony — klawikord. Drzwi w głębi i z obu stron sceny).

(Po podniesieniu kurtyny, ks. Józef, ubrany we frak, przechadza się nerwowo po saloniku. Po chwili staje, zbliża się do biurczka, ujmując za rękojeść znajdującego się na niem dzwonka i dzwoni).

JEAN *(wchodząc)* Wasza książęca mość rozkaże?

KS. JÓZEF Czy pani margrabina jeszcze nie wróciła?

JEAN Jeszcze nie.

KS. JÓZEF *(spoglądając na swój chronometr)* Czyś tego pewien?

JEAN Najpewniejszy; przed chwilą byłem w pokojach pani margrabiny. Czy wasza książęca mość jeszcze co rozkaże?

KS JÓZEF *(jakby budząc się z zamyślenia)* Nie, Jean, możesz odejść.

(Jean wychodzi, książę zaś znów nerwowemi krokami mierzy pokój. Po małej chwili wydobywa

krótką fajeczkę, nabija ją tytuniem, zapala i siada na kozetce. Twarz księcia zdradza wewnętrzne cierpienie, a jego duże, głęboko teraz zapadłe oczy patrzą gdzieś w dal ze smutkiem i tęsknotą. Lecz i fajka go nudzi, odrzuca ją przeto i znów dzwoni)

JEAN (*ukazuje się we drzwiach*) Do usług księcia. (*Wyprostowany czeka na rozkazy*).

KS. JÓZEF Czy pani margrabina, wychodząc, nie mówiła kiedy wróci?

JEAN Pani margrabina nie raczyła powiedzieć nic prosię księcia.

KS. JÓZEF Możesz odejść (*Jean kłania się i zwraca ku wyjściu*). Albo nie — podaj mi butelkę wina.

JEAN W tej chwili służę. (*Wychodzi*).

(Księżę bierze z etażerki książkę i zaczyna czytać, lecz po krótkiej już chwili zamyka ją i precz odrzuca. Po momencie wahania i jakby namysłu co z sobą począć, sięga po leżącą na biurku gazetę i chciwie przebiega ją oczyma, jakby w poszukiwaniu jakich ważnych nowin. I znów oczy księcia przybierają poprzedni apatyczny i melanholijski wyraz; w gazecie nic zgoła nie znalazł dla siebie, więc ją odkłada a sam siada w głębokim fotelu, ujmując głowę w dłonie, i zamyśla się ponuro. Cała jego twarz marszczy się i kurczy, gaśnie i niemal kamienieje. Widać, że ten człowiek przez ostatnie dwa niespełna lata zestarzał się o dziesięć lat przynajmniej).

JEAN (*wnosi na srebrnej tacy butelkę wina i dwa kieliszki*) Oto wino, proszę księcia. (*Zauważywszy*

iż księżę tak się zamyślił, że go ani widzi, ani słyszy — powtarza już głośniejszym głosem) Przyniosłem wino, które wasza książęca mość podać mi rozkazała.

KS. JÓZEF (*drgnął i spojrzał na Jean'a*) Ach, tak. (*Wstaje*) Postaw.

(Jean otwiera butelkę, nalewa jeden kieliszek wina, kłania się w milczeniu i wychodzi. Księżę wypił nalany kieliszek jednym haustem, poczem nalewa sobie drugi, lecz w tym macza już tylko wargi i odsuwa go prawie że ze wstrętem, poczem na nowo rozpoczyna promenadę po saloniku. Po dłuższej chwili tej przechadzki siada przed klawikordem i zaczyna grać jakąś tęskną i rzewną melodię, której każdy dalszy dźwięk na lica księcia nowe smutku nakłada znamię. Nagle księżę urywa w połowie te melanholijskie pełne tony, uderza w instrument z większą mocą i wydobywa zeń dźwięki swego ulubionego marsza wojskowego. Twarz grającego zaczyna się ożywiać, występuje na niej rumieńce, zaś oczy świecą teraz dawnym swoim blaskiem. Księżę gra dalej. Ten marsz wojskowy nasunął mu przed wzrok jego duszy jakieś kochane wspomnienia, które myśl i serce wzięły teraz w chwilowe moce, lecz niepodzielne władanie. I snąc zdaje się księciu, że jest znów na polu walki, że prowadzi hufce swoje do obrony ojczystych zagonów, — że naciera na ustępującego, nie mogącego dotrzymać placu wroga, że te najtajniejsze marzenia jego duszy w żywy kształt się przyoblekły, bo oczy jego goreją, rozszerzone

nozdrza drgają nerwowo a z piersi wyrywa się pełen mocy rozkaz: „Formuj się!! Do ataku!! Naprzód — marsz!!” W tej jednak chwili lodowata, bezlitosna dłoń rzeczywistości dotknęła powiek i płonącego czoła księcia — ręce jego opadają ciężko na klawiaturę, wydobywają z niej ostry dysonans, zaś bezdennie smutne jego oczy rozglądają się po ciasnych ramach saloniku wzrokiem więźnia, pragnącego okiem bodaj przebić grube mury swej więziennej celi. I jak ów więzień wie, że to pragnienie jego było jeno chwilowem i nieziszczalnem marzeniem, tak i książę uprzytomnił sobie, że te piękne obrazy, które oczami wyobraźni oglądał przez tych minut niewiele, odbiegły odeń daleko, daleko i w czas i w przestrzeń, a czy wróćą kiedy — wie jeden tylko Bóg... Biedny, do smutnej rzeczywistości wracający książę, kładzie rękę na klawikordzie a na rękę składa swą piękną głowę, i tak przez dłuższą chwilę pozostaje jakby w niemej a bezsilnej skardze).

MARGRABINA VAUBAN (*wykwintnie i bogato wystrojona dama, nie pierwszej już młodości, zbójna w urok swej cieplarnianej, sztucznie lecz arcystarannie pielęgnowanej urody, wchodzi szeleszcząc jedwabiami, a spostrzegłszy księcia, biegnie doń i woła z patosem*) O, mon prince! Cóż to, znów melankolja?!

KS. JÓZEF (*zrywa się uradowany*) Wróciłaś?! Jesteś, Henrjetto?!

MARGRABINA (*z przesadną czułością*) Mała Hen-

rjetta wróciła i martwi się, albowiem widzi, że dziecko, zostawione w domu, było znów niegrzeczne.

KS. JÓZEF (*uśmiechając się blado, zmęczonym głosem*) Tylko trochę, Henrjetto, ale teraz przyszedł, już nie jestem sam i znowu wszystko dobrze.

MARGRABINA (*z nieukrywaną radością*) Więc tęskniłeś?! (*Książę milczy*) No, przyznaj, mon prince, żeś tęsknił za swą małą ulubioną laleczką z przezroczystej porcelany. (*Książę nic nie odpowiada, a margrabina, mizdrząc się, nalega dalej*) No, proszę, proszę, powiedz, żeś tęsknił za Henrjetą swoją (*Książę znów milczy*). Choć próżność męska wyznać ci to wzbrania, mała laleczka wie, że jej prince tęsknił (*klaszcze w dłonie*) i cieszy się, tak cieszy, iż do płasów ma ochotę. (*Pocałowałszy księcia w policzek*) No, proszę, powtórz za mną: tęskniłem za tobą Henrjetto. Mała Henrjetta prosi, bardzo prosi, aby prince powiedział że tęsknił. No, no, no, niech te uparte, a tak kochane wargi wreszcie się poruszają.

KS. JÓZEF Wiesz sama, Henrjetto, jak mi jesteś droga, lecz dusza moja każdym się brzydzi kłamstwem, przeto, gdy pytasz, wyznać muszę, że to li myśl o kraju nęka mnie tak srodze.

MARGRABINA (*z wyrzutem*) A ja — ja ci jestem niczem?!

KS. JÓZEF (*miętko, składając na jej rączkach pocałunki*) Przyjaźń twoja, to fundament obecnej egzystencji mojej tutaj na wygnaniu. Ty jedna dawałaś mi i dajesz jeszcze zapomnienie o wszyst-

kich bólach okrutnej mej niedoli. Nigdy ci tego nie zapomnę, Henrjetto!

MARGRABINA Niedobry jesteś, książę: tyś jest dla mnie całym niemal światem, a ja dla ciebie tylko wartość mam pośrednią.

KS. JÓZEF Wybacz, Henrjetto, jeśli me niefortunne jakoweś drasnęło cię słowo, ale jam teraz taki jest biedny, że na mnie gniewać się nie trzeba.

MARGRABINA (*z przesadną czułością*) O, nie: nie gniewam się ni trochę i gniewną, choćbym chciała, na ciebie być nie zdołam; tyś tak ujarzmił i podbił całą mą istotę, że memu księciu, memu panu teraz wszystko wolno.

KS. JÓZEF (*jakby się skarżąc*) Wyimaginować sobie zgoła nie jesteś w stanie, Henrjetto, co się pod nieobecność twoją z biedną moją tutaj działo duszą. Nie mogę, nie mogę teraz ani przez chwilę jedną pozostać sam ze sobą, bo wnet mnie jakoweś złe myśli chwytają w szponów swych ostrza i szarpią, szarpią bez miłosierdzia.

MARGRABINA O, mój biedny, mój kochany, mój jedyny książę!

KS. JÓZEF Teraz już nie chwilami, nie nocami tylko, lecz każdej chwili, i we śnie i na jawie tęsknię za moim krajem.

MARGRABINA (*z patosem*) I ja znam tę tęsknotę, książę, i jam z Francji mojej bezdomną i smutną jest wygnanką...

KS. JÓZEF (*cicho*) Wygnanie to, Henrjetto, owym złotym było mostem, po którym dusze nasze dążyły wciąż ku sobie...

MARGRABINA (*gorąco*) Aż się w mocnym, wieczystym zespoliły uścisku. (*Namiętnie*) Ramiona moje, tak jak i wtedy (*patrzy na niego kusząco*) z tęskną czekają cię chciwością. Pójdź — niech świat i troski jego nam z przed oczu zginą i na całym globie ziemskim — tylko nasza niech zostanie miłość!... (*Coraz goręcej*) W objęciach twoich jam się całego wyrzec gotowa świata, dla ciebie nawet o mej pięknej zapomnę ojczyźnie, jak zapomniałam o mężu, choć jest wnukiem para i marszałka Francji, choć jest ostatnim potomkiem sławnego rodu margrabiów Vauban! Tak, Pepi, tyś jest mi światem i tyś jest mą ojczyzną!

KS. JÓZEF (*z cichym smutkiem*) O, nie, Henrjetto, ojczyzny ani matki, gdy ją człek postrada, nikt mu nie zastąpi. Macocha, chociażby i najlepsza, chociażby jaknajczulszą i jaknajkliwszą była opiekunką, przenigdy ani matki spojrzeń, ani słodkich dźwięków jej głosu, ani jedyne go na świecie całym dotknięcia ust matczy nych dziecku dać nie może, a i kraj, który w ciężkich chwilach banicie schron i przytułek dawał, choćby mlekiem i miodem płynął, choćby z całego świata na nim zebrane kwitły kwiaty, choćby pod pogodnem jego niebem zawsze jaśniało słońce — będzie może mile i wdzięcznie wspomina ną, lecz tylko wygnania ziemią...

MARGRABINA Patrzyć nie mogę na tve smutne oczy, książę. (*Kusząco*) Ja tęsknoty tve ukoję. (*Namiętnie*) Pójdź, Pepi, przytul się do mnie całą mocą, na piersi me złoż swą kochaną głowę — a dam

ci zapomnienie, precz odegnam troski i złe myśli twoje. (*Ujmuje wpół księcia i prowadzi go ku otwartemu oknu, przez które wlewa się cały potop wiosennego słońca*) Patrz, jak cudnie świeci słońce, za oknami zrodziła się już królewska wiosna, bzy rozkwitły tam na dole, ślą nam swe czarowne wonie i wołają nas do szczęścia...

KS. JÓZEF (*zapatrzony w dal mówi powoli, jakby sam do siebie*) Nad Ojczyzną moją, ciemną, ciężką, gradową zostawiłem chmurę...

MARGRABINA (*szeroko*) Lecz twój kraj daleko, a tutaj słońce świeci — do miłości wzywa!

KS. JÓZEF (*z głębokim bólem*) Owa chmura gradowa wszędzie idzie za mną, stanęła między mną a słońcem i blasku jego do oczu mych, do duszy mej cale już nie puszcza... Ciemno mi jest, Henrjetto, i lęk w sercu mem czuję, aby złe ziarna gradu nie wybiły do cna młodych zbóż i kwiatów, które pozostawiłem (*zaszlochawczy wewnątrz siebie*) i tak kochał w mej Ojczyźnie...

MARGRABINA (*nalewając dwa kieliszki wina*) Wypijmy, aby ta chmura znikła z nieba twego kraju i z przed oczu twoich, Pepi (*podnosi kieliszek*).

KS. JÓZEF (*biorąc kieliszek — z mocą*) Niech przepadnie! Niechaj potężny wichur na strzepy ją rozzerwie — za góry i morza przepędzi — na zawsze! (*Wypija wino a potem całuje margrabinę w rękę*) Dzięki ci, Henrjetto.

MARGRABINA (*napelniwszy znów kieliszek, bierze swój do ręki i, patrząc księciu kusząco w oczy, woła*) Jeszcze jeden, za młodość i miłość naszą!!

(*Księżę trąca się kieliszkiem i pije, a potem chce ją pocałować w rękę, lecz ona szepce namiętnie*)

O, nie, nie w rękę, w usta mnie pocałuj, a przysięgam na mą duszę, że o smutkach swych zapomnisz, że zczeźnie melankolja!! (*Podaje mu usta do pocałunku*).

KS. JÓZEF (*z wyrazem twarzy tonącego, który chwycił się kurczowo jakiegoś przedmiotu, by nie pójść na dno*) Przybывaj ku mnie, słodka falo zapomnienia, i zatop mnie pod swemi kojącemi wodami, daj chwilę wytchnienia od złej rzeczywistości mego życia, która przecież nakoniec kiedyś minąć musi, by lepsze oczom moim znów odsłonić dni. (*Całuje ją*).

MARGRABINA (*nalewa znów kieliszki*) Niech zginie myśl o jutrze, — chwilą żyjmy, Pepi!

KS. JÓZEF (*biorąc kieliszek*) Masz słusność, Henrjetto, znów w zawrotny wir się rzucę zabaw, — zagłuszę się i przetrwam!! (*Unosząc kieliszek*) Za moc miłości — za życia czar, Henrjetto!! (*pije*).

MARGRABINA (*namiętnie, gorąco*) Do ostatniej kropli piję!!! (*Wychyla kieliszek, rzuca go o ziemię i rozbija, a potem, przechyliwszy się w pół i patrząc kusząco w oczy księcia, podaje mu usta. Księżę nachyla się ku niej i oboje toną w długim, namiętnym pocałunku... Po chwili słychać pukanie*).

KS. JÓZEF (*odskoczywszy od margrabinę*) Proszę. MARGRABINA (*zła*) Parbleu!!

JEAN (*wchodząc*) Jakiś pan, bardzo wytwornie wy-

glądający, pragnie się widzieć z waszą księżącą mością.

MARGRABINA Niechaj później przyjdzie — po obiedzie, lub jutro; dziś księżę jest zajęty.

JEAN Mówił, że jest w przejeździe i że nader pilna sprawa.

KS. JÓZEF A nie dał ci biletu — nazwiska nie wymienił?

JEAN Pytałem, lecz powiedzieć nie chciał — miałem wrażenie, że chce zachować tajemnicę. Spostrzegłem, przecież, że wygląda na cudzoziemca.

KS. JÓZEF (*uradowany*) Na cudzoziemca, mówisz?! (*Skwapliwie*) Proś proś, natychmiast pana! (*Jean wychodzi*).

MARGRABINA (*Skrzywiona*) Tedy może ja do siebie przejdę.

KS. JÓZEF (*uprzejmie*) Pozostań tymczasem — zobaczmy kto przybywa.

(*Jean otwiera drzwi*).

TURSKI (*wchodząc, woła głośno i szeroko*) Jak się masz, drogi księżę?

KS. JÓZEF (*nieco powściągliwie*) Witaj, mości panie...

TURSKI (*przerywając szybko*) Nie wiem azali, księżę, moje sobie przypomina nazwisko (*tajemniczo*) albowiem lat już minęło wiele...

KS. JÓZEF Pamiętam doskonale. Pozwól, że cię zaprezentuję pani margrabinie.

TURSKI (*wciąż wielce tajemniczo*) Raczej, niech ja sam wprzódę księciu się przedstawię: jestem

Albert Sarmata. (*Słowa imienia i nazwiska wymówił ze specjalnym akcentem, nader uroczyście*).

KS. JÓZEF (*patrzy nań zdziwiony*) Skądże znowu?...

TURSKI (*kładąc palec na ustach*) Wszystko się wyjaśni, gdy właściwa k'temu nadejdzie pora. Lecz obiecałeś, księżę, zaprezentować mnie swej uroczej, podobnej leśnym nimfom i, jak paproci kwiat, pięknej towarzysze.

KS. JÓZEF Tedy pozwól margrabino: kawaler Albert Sarmata — pani Henrjetta z Barbantanów margrabina Vauban.

TURSKI (*składając dworski ukłon*) Wraz z powinną czcią składam u stóp twych i serce, przecudna margrabino.

MARGRABINA (*odwzajemniając ukłon*) Z obawym cała drżąca, by dar tak wspaniały, nie przerósł mej wartości, panie kawalerze.

TURSKI (*dworsko, lecz zarazem tajemniczo*) Choćbym Matuzalemowych miał dożyć lat, gotów jestem wszystkie godziny mego życia poświęcić służbie twej, uroczą pani, dziś jednak, passantem będąc i mając przed sobą liczone li minuty, muszę w nader ważnej — nie własnej, lecz całego towarzystwa — sprawie o chwilę sam na sam rozmowy mego księżęcego prosić przyjaciela.

MARGRABINA Pojmuję — przeszkadzać nie będę wcale.

TURSKI Później, gdy poselstwo me wyłuszcę, o widzenie cię, cudna pani, dobijać się będę, jako o najwyższy zaszczyt, niebiańską rozkosz i najwyszukańsze szczęście.

MARGRABINA (*kłaniając się księciu*) Mości książę!
(*Z ukłonem do Turskiego*) Kawalerze!
TURSKI Margrabino!

(*Margrabina wychodzi na prawo*).

KS. JÓZEF (*odprowadziwszy margrabinę do drzwi, zwraca się do Turskiego*) Witaj, mości Turski. Jakież wieści z kraju?

TURSKI (*wciąż tajemniczo*) Turski umarł, zmarłychwstać jeszcze może, ale tam, nad Wisłą, tutaj i nad Sekwaną zowie się Sarmata (*akcentując*): Albert Sarmata, zapamiętaj, mości książę.

KS. JÓZEF (*niecierpliwie*) Zresztą mniejsza o nazwisko, gdyś zwiastun dobrych wieści. Mów, mów prędzej, kto do mnie cię przysyła i co słyszeć tam w Ojczyźnie?

TURSKI (*jeszcze bardziej tajemniczo z odpowiednią giestykulacją*) Nie wiem — wiedzieć mi nie wolno. Przybywam wprost z Paryża, gdzie od roku głośnie i sławne nowe me nazwisko.

KS. JÓZEF A z kraju, z kraju żadnych nie masz wieści, drogi szambelanie?

TURSKI (*zmieszany*) Żadnych zgoła — przybywam wprost z Paryża.

KS. JÓZEF (*z naturalnem i szczerem zdziwieniem*) Jakimże cudem przedostałeś się tu przez ten podwójny wojsk walczących kordon?

TURSKI Cudem mojem sztuki, albowiem trzeba ci wiedzieć, drogi książę, że aktualnie sakryfikowałem się kunsztowi dyplomacji. Tam nad Sekwaną, brzmi sława płomiennych, wzniosłych, pełnych

krasy mów przez usta me od całej Polski głoszonych przed Konwentem. (*Protekcjonalnie*) Jakem zgnębił Ponińskiego, dla nikogo na świecie tego bym nie uczynił, by tobie jednak, mości książę, dać dowód wielkiej przychylności mojej, mogąc jedną z mów powtórzyć! (*Pozuje się jak paw i zaczyna deklamować*) Obywatele! wolnej Francji waleczni i nieustraszeni synowie! (*Zwraca się do księcia by się przekonać, jakie na nim wywarł wrażenie, a potem woła z najwyższym zachwytem*) A co?! Wszak ci to wstęp wspaniały?!

KS. JÓZEF Nie kontruje zgoła. (*Ze szczerem i niemałym zdumieniem*) Ale powiedz, proszę: przed Konwentem jakobinów mówiłeś z rozkazu jego mości króla?!

TURSKI (*wydawszy pogardliwie wargi*) Króla?! (*Z patosem*) Zaprawdę, książę, już się ten czas narodził, że nie króle posłów do się słać będą, lecz narody!

KS. JÓZEF Tymczasem jednak, gdyś od Polski całej mówił, myślę, króla jesteś wysłannikiem?...

TURSKI (*z szerokim giestem*) O, nie: jam mówił od narodu!

KS. JÓZEF Tedy sejm grodzieński mówić ci rozkazał, lub może jakoweś koła patryjotów posłem mianowały?

TURSKI (*deklamacyjnie*) Jam się sam mianował — mówiłem jak proroki!!

KS. JÓZEF (*zorientowawszy się, że to najnowsza postać łgarstw Turskiego, pyta zupełnie już rozba-*

wiony) Tedy aktualnie arkana zgłębiasz dyplomacji?

TURSKI Już zgłębiłem, książę — tajemnic dla mnie żadnych...

KS. JÓZEF (*śmiejąc się już głośno*) No, ale do mnie z czym przybywasz, wielmożny pośle Turski?...

TURSKI (*nieco zakłopotany*) Z kraju obecnie trudne są przesyłki, zaś ekspensa reprezentacji, gdy od całej tam przemawiam Polski, są nader znaczne, ile że występować trzeba godnie i z honorem.

KS. JÓZEF (*szczerze rozbawiony*) Całkiem słusznie.

TURSKI Rad jestem, że książę wywód mój uznaje i proszę: chciej na me ręce krajowi wypożyczyć na ekspensa jego nad Sekwaną posła.

KS. JÓZEF (*z uśmiechem*) Sam mam niedużo, lecz tem, co mam, chętnie się podzielę.

TURSKI (*unosząc ku górze dwa palce prawej ręki, jak do przysięgi, woła uroczyście*) Pomnij książę: kraj prezentować trzeba godnie!!

KS. JÓZEF (*wciąż się śmiejąc*) Wnet za chwilę do mego tutejszego, brukselskiego bankiera dam ci polecenie. (*Uchylając drzwi do przyległego pokoju*) Czy raczysz może wejść, margrabino (*śmiejąc się*), już jest po sekrecie.

MARGRABINA (*wchodząc*) Sprawa załatwiona?

TURSKI Jam bieg jej przyśpieszył, podwoił, zaś treść jej zmniejszył do połowy, bo choć, boska margrabino, nieobecność twoja jeno krótką trwała chwilę, mnie ona się wydała niemal całym wiekiem.

MARGRABINA Widzę, kawalerze, jesteś jako rybak, co wokół rozsnuwa sieci słodkich komplementów.

KS. JÓZEF Darujcie, państwo, proszę — tylko w mej pracowni parę skreślę słówek. (*Z humorem*) Wiesz, margrabino, imć pan Sarmata przybywa wprost z Paryża.

TURSKI (*wracając do swej tajemniczości*) Świat może najwyżej wiedzieć gdzie dyplomata jest tej chwili, gdzie był wczoraj i gdzie będzie jutro — pokrywa tajemnica!

KS. JÓZEF Tedy jej nie zdradzam i na chwilę się odalę (*Kłania się i wychodzi*).

TURSKI Proszę, racz mi wierzyć, margrabino, że gdybym nie był jednym z arcykapłanów zawilego kunsztu dyplomacji, chciałbym być...

MARGRABINA (*kokieteryjnie*) Czem, jeśli wiedzieć wolno, dostojny kawalerze?

TURSKI (*z westchnieniem, kładąc rękę na sercu*) Paziem twoim, o przecudna pani!

MARGRABINA A umiesz słodko śpiewać, panie kawalerze?...

TURSKI (*z przekonaniem*) O, już raz nie jeden srebrny mój tenor wszystkie inne głosy w kapeli krył Sykstyńskiej!

MARGRABINA Cóż to byłoby za szczęście i rozkosz, gdyby głos tak śliczny dla mego chciał zaśpiewać ucha.

TURSKI Życzenie twoje, pani, co mi świętym jest rozkazem, spełnię ochotnie, ale... innym razem, dziś struny mego głosu obrzękły od trudów dyplomatycznej tej podróży. Tymczasem jednak

proszę (*padając na kolana*) —, błagam, o, przepiękna pani, zezwól, abym za dni kilka, ile że jestem niemało znany w świecie komponistą, przesłał ci w hołdzie kilka na cześć twych wdzięków ułożonych pieśni...

MARGRABINA Proszę, racz wstać, kawalerze. (*Podaje mu rękę i podnosi z kolan*) Zezwalam (*On ją całuje po rękach*) i wdzięcznam szczerze już za obietnicę.

TURSKI Hołd ten słusznie ci należy, zwłaszcza, że o ile się nie mylę, mam zaszczyt w tobie, cudna Wenus, powitać nową swą kuzynkę.

MARGRABINA Więc, kawalerze, jesteś krewnym księcia?

TURSKI (*pogardliwie*) O, nie, pani. Ród Poniatowskich zaledwie młodzieńcze swe przekroczył lata, szlachta to dobra, ale wcale nowa, gdy panowie na Sarmatach w rodzie swoim samych wojewodów mają już przeszło trzy tysiące.

MARGRABINA (*zdziwiona*) Którędyż tedy droga do mego, tak dla mnie zaszczytnego z tak starożytnym rodem pokrewieństwa?

TURSKI (*nie zająknąwszy się nawet*) Jedna z mych prababek — tak genealogiczne me wskazuje drzewo — była z Francji rodem i sławnych Vaubanów nosiła nazwisko.

MARGRABINA (*mocno zmieszana*) Och, co za szczęście nieoczekiwane zgoła... Doprawdy nie przypuszczałam...

TURSKI (*całując czule rączki margrabin*) I ja cały drzę z radości, droga, śliczna ma kuzynko!

MARGRABINA (*aż się pocąc z trwogi*) Powiedz, kawalerze, czy i Vaubanów genealogiczne drzewo także ci nie obce?

TURSKI (*ze zwykłym swym tupetem*) Naturalnie — znam je tak jak palce mojej ręki.

MARGRABINA (*starając się pokryć zmieszanie*) Nie wiem, azali ci wiadomo, kawalerze, że Vaubanów we Francji dwie są dzisiaj linje: margrabiów jedna, zaś hrabiowska druga; jedna i druga równe mają prawo do tytułów, majątku i nazwiska. Owóż ciekawą to jest rzeczą do której właśnie linji należała twa, dostojny kawalerze, przeznacna antenatka?

TURSKI No, do tej lepszej — niema wątpliwości.

MARGRABINA Do hrabiów, czy margrabiów?

TURSKI Do margrabiów, oczywiście.

MARGRABINA (*odetchnąwszy*) Mąż mój atoli z hrabiów się wywodzi rodu.

TURSKI (*nieco zdziwiony*) O ile się nie mylę, książę, prezentując mnie, najwyraźniej nazwał cię margrabiną.

MARGRABINA (*także teraz tajemniczo*) Tak trzeba dla zachowania w pewnej mierze incognito, bo tutaj na obczyźnie — wśród emigracji — trzeba żyć w ukryciu, pojmujesz, kawalerze?

TURSKI Rozumiem — tak, jak w dyplomacji.

MARGRABINA Właśnie, właśnie: tak, jak w dyplomacji.

KS. JÓZEF (*wchodzi i wręcza list Turskiemu*) Oto list, zaś w nim korespondujące nazwisko i wszystkie potrzebne znajdziesz szczegóły.

TURSKI (*przyjawszy kopertę*) Choć co czynisz, czynisz nie dla mnie — ja ci w imieniu wszystkich dzięki składam, książę. (*Do margrabiny*) Radbym jeszcze tu pozostać dłużej (*z westchnieniem*), lecz wyrzec się muszę tak wielkiego szczęścia, ile, że każda sekunda mego życia wielkiej jest wagi dla milionów ludzi. (*Składając ukłon*) Żegnam cię, pani! (*Podając księciu rękę*). Bądź zdrow, mój książę! (*Unosząc rękę z wyciągniętą dłońią ku górze, czyni nią znak jakiegoś niby podziemnego bractwa*) Żem tu był — zapomnij, bo to wielka wielka tajemnica! !. (*Wybiega*).

MARGRABINA (*patrząc czule za odchodzącym*) Adieu, chevalier! (*Pełna zachwyty*) Cóż to za miły, za niezwykle człowiek! Czy w Polsce waszej ludzi takich wiele?

KS. JÓZEF (*napoły z uśmiechem, napoły ze smutkiem*) O, dużo, bardzo dużo, droga Henrjetto.

JEAN (*wchodząc*) Jacyś trzech panowie, mówili mi nazwisko, lecz powtórzyć trudno, zrozumiałem tylko tyle, że są z Polski rodem.

KS. JÓZEF (*radośnie — żywo*) Jean! prędzej prędzej, proś tych panów!

MARGRABINA (*cierpko*) Widzę dla rodaków twoich dziś dzień jest audjencji. Do widzenia tedy, książę (*Zmierzając ku drzwiom*).

KS. JÓZEF Nie odchodź, pozostań ze mną, proszę.

MARGRABINA O, nie, dziękuję. Czuję w lewej skroni początek już migreny, a przytem trzech ich przyjdzie, mówić będą głośno, a wiesz, mon prince, że wszystkie Barbantanów córy chowane, jak w kla-

sztorze (*z przesadą*), że ja admiruję ciszę i nie znoszę ludzi. (*Całuje księcia w czoło i, szeleszcząc jedwabiami, wychodzi poza próg salonu*).

POHUBAJŁO (*wchodząc przez drzwi w głębi, otwórzony mu przez Jean'a*) Czołem, mości książę!

KS. JÓZEF (*z wielką radością i ożywieniem*) Witaj, witaj, zacny Pohubajło! (*wyciąga doń obie ręce, poczem, spostrzegłszy wchodzących Jacusia i Maciusia, woła ucieszony*) Co widzę: i panowie miecznikowicze?

POHUBAJŁO My już tak zawsze, książę, jeden z drugim kupy się trzymamy!

JACUŚ i MACIUŚ (*razem, stojąc w pozycji zasadnej*) Czołem, wodzu.

KS. JÓZEF (*ściskając ich ręce*) Witam, całym sercem witam... Co za traf szczęśliwy.

POHUBAJŁO Żaden to zgoła traf, a skutek rzetelnie czynionych poszukiwań, bo jakżeż by to było: być na obczyźnie i nie widzieć naszego księcia dobrodzieja.

KS. JÓZEF (*wzruszony*) Pocziwi, zacni ludzie. (*Znów ściska kolejno ich ręce, a potem wskazuje krzesła i sam siada*) Siadźcież, proszę kochani, drodzy goście. (*Pohubajłowie zajmują wskazane im miejsca*) Więc i wy, panowie, także w obcych żyjecie dzisiaj stronach?

POHUBAJŁO A czyś, książę, zwątpił w naszą już pocziwość?..

KS. JÓZEF (*gorąco*) Ani przez mgnienie oka... (*Z smutkiem i gorączką*) O, tak, znam, znam: wszyst-

ko, co pocziwe, co zacne jest i prawe — wszystko na tułaczce...

JACUŚ Tak jest, mości książę, aktualnie dla szlacheckich miejsc w Polsce niema!

POHUBAJŁO Uniosłem w daleki świat stare moje oczy, aby nie patrzeć na łotrowskie sprawy Targowicy!...

KS. JÓZEF Lecz proszę, mówcie, mówcie by najprędzej, co tam w kraju słyszeć, jakie macie wieści?!

POHUBAJŁO (*opuszczając głowę*) Złe i z dnia na dzień gorsze, mości książę...

KS. JÓZEF Serce pęka, a jednak wiedzieć chciałbym wszystko...

POHUBAJŁO Gwałt, podłość, przemoc i niedola, tam chlebem są powszednim.

JACUŚ Na senatorskich krzesłach sprzedajność się rozsiadła!...

POHUBAJŁO I przekupne sądzą trybunały! (*po chwili*) Oto są wieści z Litwy, mości książę!

KS. JÓZEF Ten sam jęk i skargę w przerażone uszy moje cała śle Korona. Wszędy na wschodzie i zachodzie, południu i północy na jasny wyszła dzień szpetna dziś niecnota, co dawniej, jak sowy, po nocach jeno kryć się zwykła. I nie masz już tam miejsca dla prawości zgoła. Nawet odznaki pocziwości — krzyże za ostatnią dane wojnę, z piersi naszych zdarli!

JACUŚ (*wskazuje na krzyż wojskowy, skryty pod żabotem*) Mój oddam chyba razem z życiem!

KS. JÓZEF (*ściskając mocno rękę Jacusia*) I, jako prawy żołnierz, przekażesz wnukom tę najdroższą,

najlepszej zasługi życia świętą pamiątkę. (*Pochwili z głębokim żalem a na poły ze wstydem, opuściwszy bezwładnie obie ręce*) Tobie, panie oficjerze, i wielu innym, — ten krzyż zaszczytny zatrzymać było wolno — ja nie mogłem... Stary król, stryj mój, wciąż błagalne słał mi listy, że ostatnie mu życia zatruwam godziny, że za mój upór na nim mści się Targowica i że za moje ni-by winy na jego siwą głowę gniew spadnie imparatorowej. Odesłałem... Było mi, jak ojcu, co z najukochańszem na wiek się żegna dzieckiem, ale odesłałem; zwróciłem królowi odznaki Białego Orła i Świętego Stanisława, co nie za zasługę, lecz z hojnej łaski otrzymałem stryja, ale i ten najdroższy honoru znak, z którym do śmierci rozstać się nie miałem, odesłać czułem się zmuszony, bo tak rozkazał z nad Newy ambasador...

JACUŚ Tak, mości książę, w krwawiącą pierś naszej Ojczyzny wparł się olbrzymi, niszczący but ambasadora i gniecie i dusi — bez litości dusi!...

POHUBAJŁO (*w najwyższej rozpacz*) W Polsce teraz Igelström jest królem, Igelström sejmem, trybunałem, i Igelström niemal wszechmogącym Bogiem...

KS. JÓZEF (*z krzykiem bólu*) A gdzie są mężni, gdzie są szlachetni Polski synowie?! Azaliż wszyscy już wymarli!!!

POHUBAJŁO Żywią, mości książę, lecz ty wiesz: wszyscy jak ty na wygnaniu, lub na dobrowolnej, jak my, po świecie są tułaczce... (*mocno*) I w bezsilnej krwawej męce zaciskając pięści!...

JACUŚ (*z płonącymi oczyma*) Wołają: zemsty! zemsty!!

KS. JÓZEF (*po dłuższej chwili ciszy, pyta*) A lud?

POHUBAJŁO (*cicho*) Lud milczy.

KS. JÓZEF (*z wielką mocą*) Czemu raczej nie zaryczy, jak lew zraniony w puszczy, czemu raczej nie powstanie, jako ten krwawy lud Paryża?

POHUBAJŁO (*uczyniwszy znak krzyża, jakby chciał odegnąć jakieś straszne widmo, pyta z lękiem*) I tybys tego życzył, książę?!

KS. JÓZEF (*w najwyższej rozpaczy*) Już nie wiem, czego życzyć i od czego stronić, lecz to li wiem na pewno, że tak jak w tej Polsce naszej dzieje się aktualnie — dłużej być nie może!!

JACUŚ (*z wielką mocą*) Dłużej być nie winno!!

KS. JÓZEF Odmiany chcę! Odmiany!!

POHUBAJŁO (*z wielkim bólem, w przytłumionym głosie*) A w kraju cicho...

KS. JÓZEF (*jak echo*) Cicho i spokojnie... (*I w saloniku nastaje cisza i trwa przez dość długą chwilę*) Jeszcze pytanie jedno z głębiów serca wciąż biegnie mi na usta, a choć śmiertelna trwoga wtłacza je z powrotem, przecież oprzeć się nie mogę i zapytać muszę: możecie słyszeli, co tam król porabia?

POHUBAJŁO (*cicho*) Nie pytaj lepiej, książę...

KS. JÓZEF (*zastłoniwszy twarz rękoma*) A więc złe przeczucia moje nie kłamały zgoła: w coraz głębsze bagno spada miano Poniatowskich... (*Po chwili ogólnego milczenia, książę skarży się da-*

lej) Jeden jedyny ponad życie miałem skarb: honor, i ten w tak ciągłej, tak srogiej poniewierce... POHUBAJŁO (*miętko*) Już nie myśl o tem, książę!

KS. JÓZEF O niczem innem zgoła myśleć mi nie sposób. I dzień po dniu wlokę tutaj marny, bo bezczynny żywot, a skołatana moja głowa wszystkie myśli swoje śle wciąż do Ojczyzny, do jej dawnych bliznów i do jej świeżych ran. Rojno tu wokół mnie, w wielkiem żyję mieście, pamiętają o mnie trochę poczciwi Wielhorski z Bronikowskim, a przecież jestem sam... sam jeden wśród tysięcy. I niema przed kim nad swoją użalić się słabością i w niczym wzroku otuchy już nie znajdę... Jedno już tylko zostało mi pragnienie: zagłuszyć się — nie myśleć!!... (*Po chwili ciszy — już spokojniej*) Przez miesiące całe nie widziałem nikogo z kraju (*ożywiając się mocno*), dziś tylko taki wypadł dzień szczęśliwy: przed wami był już Turski — pamiętacie chyba...

POHUBAJŁO I myśmy go spotkali, może przed godziną. Pożyczyć chciał pieniędzy.

KS. JÓZEF (*serdecznie*) To też wyimaginować sobie nie możecie, jak mili, jak pożądani, jak kochani jesteście goście.

POHUBAJŁO Bóg zapłać, książę!

KS. JÓZEF (*ożywiając się*) O, nie puszcze was tak prędko — zostajecie na obiedzie...

POHUBAJŁO (*wesoło*) Kiedy wódz rozkaże, któż śmiałby stawiać opór, zwłaszcza, że rozkaz tak przyjemny.

(W tej chwili drzwi otwierają się z trzaskiem i staje w nich, odziany we frak, generał Wielhorski).

WIELHORSKI (cały zziębnięty, zadyszany, woła już od progu) Książę!! Książę!!

KS. JÓZEF (chcąc go przedstawić) Pozwól, Michale — znasz chyba panów.

WIELHORSKI (ciężko dysząc) Później, później!
(Wyrzuca z siebie szybko wieść radosną, trzymając w podniesionej ręce dwa listy) Nowiny ważne: w kraju insurekcja! (Wszyscy się zrywają z miejsc).

KS. JÓZEF (z krzykiem szczęścia) Jezus Marja!!

POHUBAJŁO Przenajświętsza Panno!!

WIELHORSKI Powstał cały naród — mieszczanie razem ze szlachtą — chłopstwo się ruszyło!

KS. JÓZEF (w upojeniu) Boże! Boże!

JACUŚ Serce, jak młotem wali!...

KS. JÓZEF Skąd wiadomości?! Mów prędzej! Jest li to prawda, Michał?!

WIELHORSKI Niewątpliwa. Mam tu w ręku dwa z różnych stron pisane listy. Gdzieś w stronie Kielc moskale na głowę pobici, w popłochu uciekają. W kraju wszystko, co żyje, za broń chwyciło — pierwszy powstał Kraków.

POHUBAJŁO (wznosząc oczy ku niebu) Chwała Bogu! — Bogu niechaj będzie chwała, że nas nie opuścił, że zlitował się nad nami...

WIELHORSKI (padając na krzesło) Darujcie, odpuszczając muszę: biegłem, jak szalowiec!

KS. JÓZEF (ściska gorąco ręce Wielhorskiego a jednocześnie przebiega oczami jeden z przyniesionych przezeń listów. Wzruszony ogromem nieoczekiwanego szczęścia — mówi) Tak, to wszystko prawda. (Ocierając palcami ciskające się mu do oczu łzy) Wiecie, też szczęścia powstrzymać wprost nie mogę... Moskale uciekają... insurekcja... naród pod bronią. (Po chwili, wznosząc oczy ku niebu) Matko Boża Częstochowska! swej nie skąp nam opieki!...

POHUBAJŁO (modląc się po cichu) Panienko Ostrobramska do Syna Swego wstaw się ty za nami...

KS. JÓZEF (radośnie — żywo zabierając się do czynu) Do kraju wracamy, Michał!! Ruszamy bez odwołki!

WIELHORSKI (pokazując drugi list) Na czele narodu stanął generał Kościuszko — on mianowany Naczelnikiem, jedynym dyktatorem.

KS. JÓZEF (zbladł, drgnął, lecz po krótkiej chwili mówi powoli — cicho) Wybór ten pochwalam: to człowiek najgodniejszy. Jedziemy dzisiaj jeszcze!

WIELHORSKI (hamując) Zapał twój rozumiem — lecz czy nie sądzisz, że ciebie, coś był wódcem, wezwąć powinni byli...

KS. JÓZEF Zaprawdę, że powinni, lecz oglądać się nie będę! Więc powstał! Nareszcie, nareszcie!! (radośnie) A król mi wciąż szarpał serce uspakajającymi listy, że w kraju spokojnie i że li tyłgarć warchotów buntuje się i burzy. Dzięki Bogu, dzielni są jeszcze w Polsce ludzie, skoro tak

cicho i w takiej tajemnicy wszystko wykuli i do wybuchu chwili sprawę w podziemiach gdzieś ukryli.

POHUBAJŁO Sprzysiężenie, prawda, było całkiem tajne, lecz wtajemniczonych były tysiące: egzultanci, których w różnych spotykałem miastach, wiedzieli o niem wszyscy.

MACIUS Jak i o tem, że Kościuszko ster ma ująć w ręce.

KS. JÓZEF (*starając się zapanować nad ogarniającem go wzburzeniem*) Wiedzieli, mówicie, wszyscy?!

POHUBAJŁO (*spokojnie*) O ile myślę, wszyscy.

KS. JÓZEF Może Turski nawet wiedział?!!

POHUBAJŁO Mówił ze mną o tem.

KS. JÓZEF (*już w szale rozpacz*) Wiedzieli wszyscy, nawet arlekino Turski, tylko jeden Józef Poniatowski był nie godzien tajemnicy. (*Rzuca się w fotel i chwytając oburącz za głowę*) Bali się, bali, by synowiec króla nie zdradził przed swym stryjem narodu tajemnicy, a ten za srebrniki moskiewskie nie sprzedał ambasadorowi... (*szlocha*).

WIELHORSKI Uspokój się, Josephie...

POHUBAJŁO (*przejęty, ze współczuciem*) Zapewniam: jesteś księżę w błędzie. Przecież wiesz, jak cię cenili, że na twoję część wybito medal.

KS. JÓZEF (*wstaje i woła z gorączką*) Tak, mój mieczniku, dwa jeszcze nie minęły lata, gdy bito dla mnie medal, gdy do matki mojej dziękczynne słano listy, że takiego Polsce dała syna, gdy na teatrum, kiedyś się nań ukazał, z miejsc pow-

stali i na rękach mnie nosili, a dzisiaj jestem obcy, dzisiaj niemal jestem wrogiem i odstępcą narodu, przed którym strzedz się trzeba... Przez ukochanie spraw narodu skazany na banicję, przez miesiące mnogie straszną wygnania piłem truciznę, a oni nie wierzą i nie uwierzą może już nigdy, by ktoś z gniazda Poniatowskich mógł kochać bardziej naród, niż własne szczęście, niż własne życie... Rozumiem, pojmuję, że to za królewskiego stryja winy, lecz to boli, to tak strasznie boli, że tak prędko, że tak strasznie prędko polska do cna wypaliła się już wdzięczność... (*znów opada we fotel*).

POHUBAJŁO (*miętko i serdecznie*) Uspokój się, drogi księżę, — nie bierz tak do serca. W tem, że o sprzysiężeniu księciu nie donieśli, może nie zła wola, może li tylko zapomnienie było.

KS. JÓZEF (*przeciera oczy i zwraca się do Wielhorskiego*) A z królem co?! Choć lód śmiertelnego lęku serce moje ścina, gdy na myśl przychodzi okrutny los francuskiego mi Ludwika, ty mów prawdę, całą mów prawdę, Michał!

WIELHORSKI (*przebiegłszy oczami jeden z listów*) Król zdrów, na zamku i, choć na wolności, odsunięty jest od rządów i jakby więźniem stanu.

KS. JÓZEF (*powtarza jak smutne gorzkie echo*) Jakby więźniem stanu... (*po chwili*) Zaczność wasza silną daje mi rękojmię, że w służbę kraju wszyscy wnet pójdziecie. (*Po chwili*) I ja za wami podążę, do kraju wrócę, lecz wracając do kraju — wracam i do króla, co nie tylko stryjem, lecz oj-

cem i matką w każdej mi był potrzebie. A czuje dusza, że król i naród to dzisiaj dwa bieguny, a może (*zastania sobie twarz*), może dwa obozy wraże... Całe moje serce, wszystkie myśli moje, każda krwi mej kropla są dziś z mym narodem, a przecież i króla, zwłaszcza że w niedoli, z pamięci swej wyrzucić, z opieki swej wypuścić mi nie wolno... Każdy Polak, choćby najmarniejszy, cieszyć się może wszędzie z narodu zmartwychwstania całym sercem swoim... I ja raduję się, wiercie mi, o bracia, całą swą istnością, lecz za tę radość swoją płacę krwawą rozterką duszy, straszną serca męką... (*Po chwili wstaje — znów z mocnem postanowieniem*) Do kraju wracam! z narodem pójdę chociażby i przeciw królowi (*cicho i smutnie*), a przekleństwo mego życia pójdzie dalej za mną, że ja, choć dobry Polak, złego Polski króla do śmierci kochać muszę!... (*Opanowawszy już swój ból, mówi z wielką mocą i z ogniem w oczach*) Słabości chwila już minęła, przyjaciele. Gdzie o Ojczyznę walka — bodaj mi przyszło, najcięższej, najkrwawszej jąć się pracy, lecz póki życia — mnie zbraknąć tam nie może — nie zbraknie nigdy! Choćby pomocą mą gardzo- no, choćby mi prostym służyć żołnierzem — ja świętą powinność swoją spełnię — i do kraju wrócę!!

Kurtyna opada.



TEATR ROZMAITOŚCI

W sobotę, 1-go listopada 1917 r.

pierwszy raz

Książę Józef Poniatowski

Sztuka historyczna w 4 aktach

J. A. HERTZA

Król Stanisław August	Józef Śliwicki
General Książę Józef Poniatowski	Józef Węgrzyn
Ks. Malinowski, biskup cyencki in partib. inf.	St. Knake Zawadzki
General Kościuszko	Antoni Bednarczyk
Stanisław Nałęcz-Malachowski Marsz. Koron. W. Sejmu	Józef Mikulski
Jacek Pohubajło, miecznik Oszmiański, delegat z Litwy	Mieczysław Frenkiel
Jacusz } jego synowie	Antoni Różycki
Maciusz }	Kazimierz Biernacki
Juljan Ursyn Niemcewicz, poeta, poseł inflandzki	Teodor Roland
Stanisław Trembecki, poeta, szambelan J. Kr. M.	Wład. Staszkowski
Wojciech Turski, szambelan J. Kr. M.	Paweł Owerllo
Joachim Litawor Chreptowicz, podkanclerzy litewski	Piotr Hryniewicz
Bogusławski, dyrektor teatru	Witold Skarżyński
Owsiński, aktor	Antoni Różański
Wyssogota-Zakrzewski, prezydent m. Warszawy	Jan Karpowicz
Kozłowski, delegat od mieszczan	Józef Kolarbiński
Ryx, starosta Piasoczyński, kamerdyner J. Kr. M.	Juljusz Kalinowski
Wielhorski } generalowie	Piotr Bolesła
Mokronowski }	Ignacy Essner
Zajączek }	Janusz Tomasiak
Kicki, Marszałek Dw. J. Kr. M.	Roman Cweczyński
Pawlikowski, oficer służbowy Ks. Józefa	Marjan Godlewski
Semen, ordynans Ks. Józefa	Seweryn Jasielski
Kasztelanowa Branicka, Pani Krakowska } siostry	Zofja Trapazo
Ordynatowa Zamoyska, Pani Podolska } J. Kr. M.	Aniela Bogusławska
Generalowa Grabowska	N. Pomian Borođicz
Julja Potocka	Janina Szylinzanka
Ks. Zofja Czartoryska	S. Lubicz-Sarnowska
Henrjetta Marg. Vauban	Felicja Piebórowna
Pani Krysińska }	Eugenja Werybo
Pani Mielewska } damy dworu	Karolina Lorenz
Pani Sulimierska }	Aniela Łomska
Jean, lokaj	Henryk Jabłoński

Szlachta, Oficerowie, Dwór, Mieszczanie, Żołnierze.

Akt I. W Łazienkach 3-go Maja 1792. Akt II. W kwaterze Ks. Józefa w Kur-
rowie pod Lublinem. Akt III. Na zamku. Akt IV. W Brukseli.

Reżyserował Paweł Owerllo. Dekoracje wykonane przez Al. Kozłowskiego.

92210/h

Ważniejsze omyłki druku:

Str.	5	wiersz	9	od góry	<i>powinno być</i>	<i>a nie</i>
					jako chcecie	jako chcecie
"	19	"	3	od góry	o wyjeździe	o wyjeździe
"	20	"	20	od góry	prawych patryotów	prawnych
"	33	"	13	od góry	possessionati	possessionati
"	35	"	7	od góry	Czarneckiego	Czarneckiego
"	52	"	3	od dołu	ku dwu	ku dwum
"	66	"	9	od góry	o Ojczyznę	o Ojczyznę
"	73	"	5	od góry	niedawno	niedawno
"	76	"	9	od góry	twoje	swoje
"	76	"	7	od dołu	się trzęsie	się trzęsie
"	87	"	16	od góry	herszty	hreszty
"	88	"	15	od góry	to zaraz	to razaz
"	96	"	11	od góry	znać jednak	znać jednka
"	129	"	3	od dołu	li tylko	li tyl

- FREDRO ALEKSANDER. *Śluby Panieńskie*. Tekst uzupełniony według manuskryptu z roku 1833, odnalezionego w Bibliotece Warszawskich Teatrów Miejskich wydał i opisał
Wyd. wytw. z 13 rotograwjurami w tekście, 5
- GRUBIŃSKI W. *Księżniczka żydowska*. Tragedja
— *Niewinna grzesznica*. Kom. współczesna i wi
- KRZYWOSZEWSKI S. Teatr t. I. *Walka, Gluozec, Kolombina* zł. 9.—
— Teatr t. II. *Panienska z dancingu, Aktorki, Ruśalka* zł. 10.—
— *Walka*. Dramat w 7 aktach zł. 4.50
— *Panienska z dancingu*. Komedja w 3 akt. zł. 5.—
- MILASZEWSKI S. *Don Kiszot*. Fant. scen. wedł. Cervantesa zł. 6.—
- NOWACZYŃSKI A. *Wojna wojnie*. Kom. arystofanesowska zł. 9.—
— *Wiosna narodów* zł. 10.—
- PERZYŃSKI W. *Dziękuję za służbę*. Komedja w 3 aktach. zł. 4.—
- SŁONIMSKI A. *Wieża Babel*. Dram. w 3 akt. wierszem. . zł. 4.—
- ZWEIG S. *Jeremiasz*. Poemat dramatyczny w 9 obrazach, przekład M. Wassermanówny zł. 7.50

- BOY-ŻELEŃSKI. *Flirt z Melpomeną. Wieczór*
— *Flirt z Melpomeną. Wieczór ósmy*
- BRUMER W. *Służba naródowa Wojciecha Bogusława*
Frenkiel Mieczysław 1878—1928, Księga Jubileuszowa, wydana staraniem Komitetu Jubileuszowego pod redakcją ŚWIERCZEWSKIEGO E. Z 40 ilustracjami. zł. 3.50
- GRUBIŃSKI W. *W moim konfesjonale* zł. 9.—
- HAGEMANN KAROL. *Aktor i sztuka aktorska*. Przekład Dr. Józefa Wasserbergera zł. 4.—
- KOTARBIŃSKA L. *Wokoło teatru*
- KOTARBIŃSKI J. *W służbie sztuki i poezji*
- KOWALSKI HENRYK. *Zasady gry scenicznej*
wego.
- LORENTOWICZ J. *Dwadzieścia lat teatru*. I t. zł. 12.—, II t. zł. 14.—
- SIEDLECKI F. *Helena Modrzejewska*. Monografia. Z 40 ilustr. zł. 5.—
- ŚWIERCZEWSKI E. *Wojciech Bogusławski i jego scena*. Z 3 ilustr. . zł. 6.—